

WSPOMNIENIA

JENERAŁA KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO.

WSPOMNIENIA
JENERAŁA
KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO

KSIEGA III.

od roku 1820 do 1830.



W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1900.

WSPOMNIENIA
JENERAŁA KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO.

W Drukarni »Czasu« pod zarządem Józefa Łakocińskiego.



V.

Druga epoka mojego życia: zawód naukowy.

Wracam teraz do mego przeznaczenia. Po rozmowie z generałami Hauke'm, Mallet'em i Bontemps dowiedziałem się, iż prócz profesorstwa fortyfikacji i topografii, mam jeszcze nałożone na siebie obowiązki dyrektora nauk szkoły aplikacyjnej. Zdawało się to nad moje siły; zrobiłem przedstawienie, zasłaniałem się niedoświadczeniem mojem, wszelako usilnym naleganiom, a nareszcie i rozkazom uleż musiałem.

Wypadało mi się naprzód obeznać z przedmiotami, objętymi programem, podanym przez pułkownika Bontemps W. księciu. Pośpiech w redakcyi, brak logicznego związku, powtarzanie przedmiotów, pomieszanie wyobrażeń w fizyce i chemii, a nareszcie wolterowska deklamacya, pachnąca zanadto mówczą, nie były najmniejszymi wadami tego nie dość wytrawionego projektu.

Wyszedł wkrótce dekret cesarski, organizujący szkołę. W tym dekrete wiele rzeczy opuszczono, inne między sobą pomieszano; kursa matematyki n. p. tak nisko są brane, że nieomal wyrównywają temu, co w Kaliszu nauczano. Jenerał Hauke, przywoławszy komendanta szkoły i dyrektora nauk, postanowił rozszerzyć zakres przedmiotów i nowe kursa, nie objęte dekretem cesarskim, dodać. Zawiazanie szkoły nastąpiło w miesiącu listopadzie.

Komendantem mianowany podpułkownik artylerii Sowiński; najgodniejszy zapewne wybór, jaki zrobić było można; dyrektorem nauk podpułkownik inżynierów Kołaczkowski, któremu zdano kursa fortyfikacji stałej, topografii i geodezyi. Na oficerów inspekcyjnych przeznaczono kapitanów: Przedpeńskiego z batalionu saperów i Koszutkiego z pułku grenadierów gwardyi. Na rozkaz dowódcy korpusu, generała Hauke'go, dodano do programu pierwiastkowego kursu budownictwa cywilnego, kurs geometrii wykresłej, języki: francuski, niemiecki i rosyjski; rozłączono kurs budownictwa od fortyfikacji stałej; rozszerzono kurs pomiarów topograficznych, dodając geodezyę; kursa chemii i fizyki rozdzielono i osobym profesorom poruczono; postanowiono rozszerzyć znacznie kurs matematyki.

Lista imienna profesorów szkoły aplikacyjnej:

X. Rafał Skolimowski, profesor matematyki, wykładał dotąd matematykę wyższą w uniwersytecie warszawskim.

Pan Karol Skrodzki, profesor fizyki, wykłada ten przedmiot w uniwersytecie i w szkole leśnej.

Pan Kitajewski, profesor chemii, wykłada ten przedmiot w uniwersytecie i w szkole leśnej.

Podpułkownik inżynierów Kołaczkowski, dyrektor nauk, profesor fortyfikacji stałej, topografii i geodezyi.

Podpułkownik inżynierów Koriot Józef, profesor geometrii wykresłej i fortyfikacji polowej.

Kapitan artylerii konnej Jaszowski Józef, profesor artylerii.

Kapitan inżynierów Henryk Rossmann, profesor budownictwa cywilnego i wojskowego.

Kapitan inspekcji Feliks Przedpeński, profesor taktyki.

Pan Robert Ludwik, profesor rysunków.

Pan Chopin Mikołaj, profesor francuskiego języka.

Pan Rożeczki niemieckiego i rosyjskiego języka.

Pan Romanowski, profesor kaligrafii; przyjmuje także na siebie obowiązki bibliotekarza.

X. Gutkowski naczelný kapelan wojska, profesor religii i moralności.

Taki był pierwszy skład osób, wypełniających obowiązki nauczycieli w szkole aplikacyjnej. Z czasem nastąpiło wiele odmian, o czem później.

Lista imienna uczniów, składających I klasę szkoły aplikacyjnej przy jej zawiązku

1. Jan Wolski z korpusu kadetów warszawskich.
2. Ksawery Pawłowski z korpusu kadetów warszawskich.
3. Józef Waligórski z korpusu kadetów kaliskich.
4. Konstanty Kamiński z korpusu kadetów kaliskich.
5. Michał Szymoński z korpusu kadetów kaliskich.
6. Jan Łącki z korpusu kadetów kaliskich.
7. Bogumił Żelewski z korpusu kadetów warszawskich.
8. Stanisław Krosnowski z korpusu kadetów kaliskich.
9. Julian Piędzicki z korpusu kadetów warszawskich.
10. Jan Jełowicki z korpusu kadetów kaliskich.
11. Wojciech Korczakowski z korpusu kadetów kaliskich.
12. Antoni Chyliński z korpusu kadetów warszawskich.
13. Ludwik Hołtowski z korpusu kadetów kaliskich.
14. Szymon Krawczykiewicz z korpusu kadetów kaliskich.
15. August Aksamitowski z korpusu kadetów warszawskich.
16. Feliks Dunin z batalionu saperów.

Ci, po złożeniu ścisłego egzaminu przed podpułkownikiem inżynierów Koriot'em, wybrani zostali z większej liczby.

Zakres obszerny, zamierzony dla szkoły aplikacyjnej, wymagał także obszernego lokalu.

Komisya rządowa wojny nabyła na ten cel od zgromadzenia XX. Pijarów budynek, należący do nich na Miodowej ulicy, i ten po większej części dla szkoły przeznaczono. Potrzeby nowego instytutu wymagały przestrojenia całego gmachu, co też nastąpiło pod przewodnictwem podpułkownika inżynierów Minter'a. Pierwsze piętro zajęły sale sypialne, sale naukowe, sala rysunkowa, sala modelowa, laboratorium, infirmarya, składy ubiorcze, mieszkanie i biuro komendanta. Na dolnem piętrze umieszczono salę jadalną, łaźnię, niektóre składy. Oficerowie inspekcji znaleźli także pomieszczenie na

dole. Na drugim piętrze od tyłu zajął mieszkanie dyrektor nauk. Na przodzie od ulicy cały szereg sal zajęło biuro inżynierskie. Na trzecim piętrze w wielkiej sali, złożono bibliotekę szkolną. Podwórze szczupłe, wysadzone topolami, zaledwie było wystarczające na ewolucje plutonu. Później na niem stało działo, przeznaczone do ćwiczeń uczniów.

Czas otwarcia kursów, dzień 1. grudnia, zbliżał się. Została zwołana rada naukowa dnia 15. lutego, na której profesorowie programy kursów swoich do potwierdzenia podali, a dyrektor nauk podał projekt »godzinnika naukowego«; rada zastanowiwszy się nad nim, uznała jego dogodność. Stosownie do artykułu 22. postanowienia cesarskiego, wszystkie modele, książki i narzędzia, należące do dawnej szkoły, przeniesione zostały do szkoły aplikacyjnej i w stosownych lokalach złożone. W bibliotece dawnej szkoły, po stratach, jakie poniosła w skutku pożaru w roku 1814., znalazło się jeszcze zaledwie 300 dzieł.

Nie dość nam poznać było urządzenie kursów szkoły aplikacyjnej; przejdźmy teraz do osobistości profesorów, co więcej może, aniżeli regulamina, wpłynąć mogło na pomyślność szkoły.

Komendantem szkoły został podpułkownik artylerii Sowiński, kurator krzyża polskiego kawalerskiego *Virtuti militari*, legii honorowej i orderu pruskiego *pour le mérite*. Urodził się roku 1777, miał więc natenczas 43 lat; pobierał nauki w szkole rycerskiej, pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Wyszedł z niej w 17. roku swojego życia, a w 1794 roku, kiedy zagrożona wolność narodu całą młodzież do szeregów powoływała, zaciągnął się do wojska i walczył naprzód przy obronie Warszawy, którą wojska pruskie i rosyjskie przez dwa miesiące oblegały. Gdy później odparte jenerał Dąbrowski ścigał aż do Bydgoszczy, Sowiński pod jego wodzą znajdował się we wszystkich potyczkach. Po ostatniej klęsce Kościuszki, wzięciu Pragi i opanowaniu Warszawy przez Suwarowa, So-

wiński wrócił na wieś do domu rodzicielskiego, oddając się rolnictwu. Za radą ojca wszedł do wojska pruskiego, do korpusu artylerii, wskutek wziętości, jakiej korpus ten używał co do prowadzenia porządnej instrukcyi. Acz młody, a nieobdarzony od natury bystrą pamięcią, na co się całe życie uzał, tyle rozwinął pracy i usiłowania, iż w przeciągu roku złożył egzamin i został mianowany oficerem artylerii konnej. W tym stopniu odbył w wojsku pruskiem kampanię 1806 roku przeciwko Napoleonowi, a lubo z innymi pojmował nadzieje Polski, pozostał jednak wierny chorągwi, i aż do zerwania pokoju Tyłżyckiego dzielił wszystkie losy armii pruskiej, a nawet w bitwie pod Preussisch Eylau otrzymał za odznaczenie order *pour le mérite*. Pod Królewcem ranny został. Dopiero po utworzeniu bratnich szeregów w Księstwie Warszawskim żądał uwolnienia od służby pruskiej, pospieszył do szeregów ojczystych i jako doświadczony oficer miał sobie powierzony szwadron artylerii konnej. W kampanii 1812. roku Sowiński dowodził dywizją artylerii, w bitwie pod Możajskiem utracił nogę i został ozdobiony krzyżem kawalerskim i legii honorowej. Pozostawszy jako ranny w Moskwie, po ustąpieniu wojsk Napoleona dostał się do niewoli, skąd jako jeńiec przewieziony do Tweru, później do Tambowa. Za wstawieniem księcia Augusta Pruskiego, pod którego wodzą odznaczył się był prawością i męstwem, pomiędzy najpierwszymi jeńcami uwolniony został i w roku 1813. do ojczyzny powrócił. W nowej organizacyi wojska polskiego starał się o dyrektorstwo arsenału budowniczego, i to miejsce zachował do roku 1820, w którym zaufanie dowódcy artylerii powołało go na komendanta szkoły aplikacyjnej. Powierzchność Sowińskiego była nader poważna, włos siwy zdobił jego piękną głowę, wojskowa energia z słodczą połączona malowała się w jego czarnych oczach i na wypogodzone czoło. Czujny w obowiązkach, łagodny w obejściu się i w samych nawet poleceniach lub napomnieniach ujmujący, zyskał miłość, ufność i szacunek nie tylko młodzieży, jemu

powierzonej, ale u całej Warszawy powszechne nazwisko „ojca szkoły aplikacyjnej”. Stosunek mój do niego, jako przełożonego, był nader przyjemny, i jeżeli wynik naszych wspólnych prac tak się okazał pomyślnym, najwięcej przypisać to można najzupełniejszej jedności w zapatrywaniu się na cel i środki.

Ksiądz Rafał Skolimowski. Ksiądz Skolimowski, profesor matematyki, liczył wtedy około 36 lat. Kształcił się w Warszawie i kosztem rządu wysłany był do Paryża, Londynu i Berlina, gdzie uczęszczając na kursa publiczne wyższej matematyki i obcując z ludźmi światłymi, jakimi byli wówczas Delambre, Lagrange, Laplace w Paryżu, astronom Herschell w Londynie, znacznie się wzniosł w naukach matematycznych i uznany był godnym zajęcia katedry wyższej matematyki w uniwersytecie warszawskim. Wykład jego był jasny, wyśłowienie znamienite, gorliwość nieporównana. Jemu to winna szkoła, że w trzech latach prześcignęła wszystkie szkoły krajowe w naukach matematycznych i że żadnym szkołom zagranicznym nie ustępowała w tym względzie, wyjąwszy może szkołę politechniczną paryską.

Ksiądz Skolimowski zostawił po sobie kurs kompletny wyższej matematyki, który w litografowanych zeszytach uczniom szkoły rozdawał. Jest to znakomite dzieło, jedyne zapewne w języku naszym, ponieważ zupełnie oryginalne i najwyższych sfer nauki sięga. Żałować trzeba, że dotąd do druku podaniem nie zostało. Najcenniejszą część stanowi geometrya analityczna, rachunek różniczkowy i integralny.

Ksiądz Skolimowski powołaniu swojemu, jako ksiądz, wierny, w rok potem przyjął po księdzu Gutkowskim obowiązki profesora religii i moralności. Tu jednak gorliwość może zanadto daleko posunięta, pewna ascetyczność w całym usposobieniu, obok wykładu zanadto ściśle matematycznego dowodów religii chrześcijańskiej, nie taki skutek przyniosły, jakiego należało się spodziewać po jego zdolności i uległości zupełnej uczniów. Z wiekiem ascetyzm zwrócił sam przeciwko

sobie i w najsurowszym życiu, podobnem do życia pierwszych wyznawców naszej wiary, szukał zaspokojenia, którego mu brakło, rozstawszy się zupełnie ze światem. Czy zaspokojenie to znalazł, o tem wątpić można. Pasował się bowiem z życiem do końca, nie wyleczony z rany, zadanej sobie w młodym wieku. Zakończył swój żywot około roku 1850.

Pan Kitajewski, profesor chemii w uniwersytecie warszawskim, kosztem rządu wykształcił się w Paryżu pod sławnym chemikiem panem Thénard. Mówił z łatwością i przedmiot swój zapewne gruntownie posiadał; lecz wykład jego tak był mało zwięzły, tak powtarzający siebie samego, iż lekcya ostatnia nie była niczem innem, tylko powtórzeniem pierwszej. Do tego doświadczenia, w oczach uczniów wykonywane, najczęściej inne wypadki, aniżeli oznajmione, okazywały. W tym stanie rzeczy uczniowie żadnych postępów robić nie mogli, co też przy egzaminie roku następnego pokazać się musiało. Pan Kitajewski dwuletni kurs ukończywszy, bez żadnej korzyści uczniów, gdy przedstawienia z mojej strony nic nie skutkowały, panu Nowickiemu ustąpić musiał miejsca.

Pan Skrodzki równie jak i pan Kitajewski profesorem był w uniwersytecie warszawskim i tak jak i on wysłany był do Paryża w celu wyższego wykształcenia. Wykład jego był bardzo jasny i piękny. Rzecz swoją gruntownie znał, w poszukiwaniach i doświadczeniach był bystry i pojmował dobrze cel tej gałęzi nauk u nas. Uczniowie korzystali pod nim nierównie więcej, aniżeli w kursie ostatnim. Pan Skrodzki wówczas miał lat 32.

Oficerowi temu wyższemu nikt nie mógł ująć dokładnej znajomości geometryi wykreślnej i matematyki wyższej, którą nabrał, pracując dawniej z panem Livet'em, korepetytorem szkoły politechnicznej, a później profesorem w szkole aplikacyjnej za Księstwa Warszawskiego; lecz wykład jego tak był niejasny, tak niemile zeszpecony językiem niewyrobnym, iż tylko piękności i uży-

Profesor
Kitajewski.

Profesor fizyki
Skrodzki.

Podpułkownik
Koriot.

teczności samej nauki i niezmordowanym chęciom uczniów przypisać można ich widoczne postępy.

Pan Koriot posiadał zapewne skarb szacowny wiadomości, nabytych ogromną pracą, była to bowiem głowa słaba; lecz wysłowienie się jego było tak nędzne, że nikt takiego bogactwa nie byłby się po nim domyślił — mówił źle po polsku, gorzej po francuzku, najlepiej może po niemiecku; do tego był zarozumiały, źle wychowany, zły i zazdrośny w każdym względzie.

Jako oficer inżynierów jeszcze mniej posiadał zasług długo będąc korepetytorem w szkole aplikacyjnej Księstwa Warszawskiego, obcy był służbie i żadnego nie miał o praktyce wyobrażenia. Kampanię roku 1813 odbył w sztabie którejś dywizji francuskiej, niezasłużwszy sobie na najlepsze imię. Znał może z książek fortyfikację polową, lecz luźnie doświadczywszy jej w wojnie, nie mógł po wojskowemu wyklądać w szkole. Dlatego też i ten kurs jego do najgorszych należał. Pomimo tego pan Koriot i stopnie i krzyże odbierał, tak umiał za sobą chodzić u W. księcia i u generałów rosyjskich.

Niezdatność i niekzemność tego człowieka okazały się najwidoczniej po ukończeniu wojny w roku 1831.

Pan Rossmann, rodem z Prus, uczył się budownictwa pod Gilym i Eitelweinem w Berlinie.

W roku 1807. wstąpił do wojska francuskiego i w stopniu *sous garda* inżynierów odbył kampanię roku 1809 przeciwko Austrii, przytomny był robotom mostów na wyspie Loebau i t. d. W roku 1811. przybył do Warszawy i umieszczony został w stopniu garda czyli dozorca inżynierów w biurze kapitana inżynierów Mintera. Odbył kampanię roku 1812 w wojsku naszym jaknajzaszczytniej; potem został porucznikiem inżynierów; w roku 1813. i 1814. odbył kampanie w wojsku francuskim, w Niemczech i w Francji. Roku 1814. powrócił do kraju w stopniu kapitana, z ozdobą legii honorowej. Wybrany został na profesora budownictwa

Profesor, kapitan Rossmann.

w szkole aplikacyjnej, które to obowiązki z wielką gorliwością i znajomością rzeczy przez kilka lat wypełniał. Mówił płynnie po niemiecku i po francuzku, gorzej nieco po polsku.

Kapitan artylerii Jaszowski w roku 1810. wstąpił do szkoły aplikacyjnej Księstwa Warszawskiego; w roku 1811. wszedł do służby czynnej; odbył kampanie roku 1812 i 1813 i dosłużył się stopnia kapitana; ozdobiony był krzyżem legii honorowej.

Oficer ten należał do najwykształceńszych swojej broni; wymowa jego była płynna, wiadomości i doświadczenie niezaprzeczone. Trudno było lepszy uczynić wybór.

Co do mnie, poznać już można było moje usposobienie z pamiętnika obecnego. Nie tailem sobie trudności, przywiązanych do nowego, nauczycielskiego zawodu. Nie posiadał nasz język żadnego dzieła o fortyfikacji stałej, ani o geodezji, któreby za skazówkę służyć mi mogło. Nawet terminologia nie była jeszcze w tych dwóch gałęziach ustaloną; i rzecz i wyrazy tworzyć należało. W pierwszym więc roku nie tylko nad tymi dwoma kursami usilnie pracować musiałem, lecz obeznać się wypadało dokładniej z innymi przedmiotami, nauczonymi w szkole, osobliwie z wyższą matematyką i chemią. Ostatnia nauka, zupełnie na nowych ugruntowana zasadach, była dla mnie prawie zupełnie obcą. Najusilniejszą więc tylko pracą obowiązkom profesora dwóch przedmiotów i dyrektora nauk wydolać mogłem. Układanie i litografowanie dwóch kursów nie mało mi także czasu zabrało. Z czasem wprawa i doświadczenie wiele trudność uprzętnęły.

Kapitan inspekcji Przedpełski, któremu kurs taktyki był powierzony, do roku 1813 zostawał w artylerii i w stopniu porucznika artylerii odbył kampanię roku 1812 i oblężenie Gdańska roku 1813. Objęty nową organizacją przeszedł do batalionu saperów i jako kapitan dowodził kampanią pontonierską. Był to ze wszechmiar zany i zasłużony oficer. Wszelako przedmiot taktyki wyższej

Profesor, kapitan Jaszowski.

Dyrektor nauk.

Kapitan Przedpełski.

był mu obcy, do tego mało odcytany; największych trudności doznał w układaniu tego kursu, który w jego ręku nigdy nie potrafił stanąć na wysokości wymagań szkoły. W roku 1831 w stopniu podpułkownika artylerji, pod komendą generała Sowińskiego czynny był przy obronie Warszawy i korzystnie się odznaczył dnia 7. września.

Kapitan Koszutski służył w pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, odbył wszystkie kampanie hiszpańskie, nie mniej kampanie roku 1812, 1813 i 1814 jaknajzaszczytniej; ozdobiony był krzyżem polskim i orderem legji honorowej. Objęty został nową organizacją i wstąpił do gwardji grenadyerów w stopniu kapitana. Instrukcja plutonowa i batalionowa uczniów powierzona mu została. W roku 1830. został majorem i komendantem batalionu w pułku piątym strzelców pieszych. Zginął pod Ostrołęką.

Ksiądz kapelan Gutkowski, do grenadyera podobniejszy, aniżeli do księdza, odbył kampanie hiszpańskie w legionach naszych; w roku 1818, po śmierci księdza Majewskiego, starszego kapelana wojska polskiego, wstąpił na jego miejsce.

Ksiądz Gutkowski nie pojął obowiązków powołania profesora moralności i religii w szkole naszej i na wykładzie pacierza poprzestał. Pobyt jego u nas trwał rok jeden tylko Roku 1820. zastąpił go ksiądz Skolimowski. Później zostawszy biskupem, prześladowania doznał u rządu, żył na wygnaniu w Mohilewie i za wstawieniem się papieża Grzegorza XVII otrzymał wolność mieszkania w Rzymie.

Co się tyczy profesorów języków i kaligrafii, panów: Chopin'a, Rojeckiego i Romanowskiego, nie szczególnego o nich powiedziećbym nie mógł. Pan Chopin był ojcem sławnego później kompozytora i wirtuozy na fortepianie, którego zdrowiem pani Dudevant, znana w uczonym świecie pod nazwiskiem George Sand, w Majorce tak troskliwie się trudniła. Nareszcie pan Robert, profesor rysunków, Niemiec rodem, był bardzo zdalny w swoim zawodzie, posiadał jaknajlepiej rysunki

topograficzne, budownicze i perspektywę. Był nam prawdziwie pomocnym.

Kursa nareszcie dnia 1. grudnia 1820 w porządku przepisany otwarte zostały i nieprzerwanie trwały do 11. lipca 1821 roku.

Otwarcie kursu.

W tym roku liczne zatrudnienia moje nie pozwalały mi skorzystać z towarzystw warszawskich. Bywałem tylko niekiedy w zamku u Brońców i na Grzybowie u pani Gutakowskiej dla odetchnienia.

W tej jesieni, roku 1820, Dezydery Chłapowski zaczął bywać w zamku, w zamiarze starania się o rękę siostry mojej ciotecznej, Antoniny Grudzińskiej. Deklaracja z jego strony nastąpiła w listopadzie 1820 roku. Odpowiedź korzystna nie dała na siebie czekać; ślub odłożono na rok przyszły.

Nadszedł Nowy Rok 1821, wśród nowych zatrudnień. Pierwszy raz powołany zostałem do Belwederu przez księżnę Łowicką. Przyjęła mnie uprzejmie, o familijnych naszych stosunkach rozmawiała. W. księżę nie był przytomny tej pierwszej wizycie.

Rok 1821.

Żadne ważniejsze zdarzenie nie przerwało ciszy naszej w ciągu pierwszego półroczu 1821 roku.

Tylko W. księżę kilka razy nas swoją zaszczycił bytnością; w lustracyach swoich okazywał wiele dowcipu i bystrości, oglądał sale rysunkowe, sale modeli, zastanawiał się nad rysunkami uczniów, lecz żadnego z nich sam nie egzaminował. Wogólności zdawał się być kontent z tego, co widział, lecz uczniów może bardziej sądził po ich postępach w kroku pojedynczym na paradach saskich, niżeli po ich rzeczywistych pracach.

Wiele na tem zależało, ażeby zachować szkole względy W. księcia; cała pomysłność dalsza instytutu od tego zależała. Najmniejsze uchybienie w służbie, słowo, nieostrożnie wymówione przez którego z nas, udział najmniejszy w politycznej sprawie, mógł pioruny ściągnąć na szkołę i w niwecz.

obrócić usiłowania nasze. Postanowiłem więc zachować się neutralnie w opiniach politycznych i oddać się zupełnie zawodowi naukowemu.

Urządziwszy się wygodnie w mieszkaniu mojem, w domu szkoły aplikacyjnej na Miodowej ulicy, sprowadziłem dobry fortepian, otoczyłem się książkami i w ciągłym zatrudnieniu przepędziłem zimę z roku 1820 na 1821.

Uwagi, wynikające z doświadczenia sześciomiesięcznego, wskazywały mi potrzebę koniecznej odmiany w całym urzędzeniu kursów, a nade wszystko w czasie. Natłok przedmiotów był zanadto wielki, uczniowie nie dość przygotowani do pojmowania tak trudnych przedmiotów, nareszcie zbyt mało czasu mieli zostawionego do własnej pracy i do powtarzań. Rada naukowa, zebrana dnia 10. czerwca 1821 roku, ułożyła przedstawienie do generała dowódcy korpusu, prosząc o rozciągnięcie kursów od dwóch do trzech lat i projekt nowego rozkładu tychże przyłączyła.

Dowódca korpusu uznał słuszność naszych uwag i rzecz całą W. księciu do rozstrzygnięcia przedłożył, mnie zaś rozkazał towarzyszyć sobie w podróży inspekcyjnej do Kalisza i przekonać się naocznie o biegu naukowym w szkole kadetów tamtejszej. Zebrawszy moje uwagi nad tym przedmiotem w czerwcu powróciłem do Warszawy. Kursa nasze zakończyły się 30 czerwca 1821 roku.

Dnia 13 czerwca (1 lipca) wyszło rozporządzenie W. księcia do dowódcy korpusu, w skutku którego liczba elewów szkoły aplikacyjnej z 16 do 24 pomnożona została, kurs nauk na lat 3 rozłożony być miał.

Dnia 1 lipca uczniowie z oficerami inspekcyjnymi wstąpili do obozu pod Powązkami i baraki na prawem skrzydle pułku Wołyńskiego gwardyi zajęli.

Przez 10 dni zatrudniali się tryangulacją stolicową w okolicach obozu; niemniej wprawiani byli w użyciu busoli. Później polecił im W. książę wytknięcie na gruncie i sprofilowanie czterech baterii przed frontem obozu.

Wykończony przez uczniów projekt składał się z 4 planów i 4 kosztorysów szczegółowych. W. książę potwierdził takowe. Uczniów użyto do kierowania robotami baterii, u których pracowało dziennie 600 żołnierzy od piechoty i 80 saperów; wykończono to w 10 dniach. W. książę oświadczył szkole zadowolenie swoje w tym względzie. Dnia 9 sierpnia uczniowie powrócili do miasta i przygotowali się do egzaminu. Dnie 23, 24 i 25 sierpnia przeznaczone zostały na ten cel. Dowódca korpusu, generał dywizji Hauke, generałowie Mallet, Redel, pułkownik Bontemps i wielu oficerów różnej broni, zaszczylili egzamin swoją przytomnością.

Egzamin, zważywszy siedmiomiesięczny tylko kurs naukowy, dość świetnie wypadł.

Pierwszych dni września 1821 roku W. książę Mikołaj z młodą małżonką swoją, księżniczką Aleksandryną, córką króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III, przybył do Warszawy i stanął w Łazienkach. Nastąpiły w tym pałacu przedstawienia wyższych urzędników i oficerów różnej broni. Prezentowany zostatem z innymi przez W. księcia; księżna Łowicka damy wszystkie przedstawiała. W. księżna Aleksandra była wtenczas w kwiecie młodości i piękności. Podobieństwo matki jej do królowej Luizy było uderzające. Brakowało tylko tej uprzejmości, gracyi i wyrazu dobroci, któremi królowa tak mocno ujmowała. W. księżna nie dość podobała się, okazywała się bowiem zbyt dumną i wymagającą. Nie zacytowano ani jednego grzecznego słowa do żadnej z dam przytomnych. W kilka dni potem był dzień urodzin cesarzowej matki, Maryi Feoderówny. Dzień ten obchodzono uroczystie w Warszawie illuminacją, a w obozie świetnym fajerwerkiem.

Wieczora tego znajdowałem się w obozie pod Burakowem, przed frontem dywizji II piechoty, w zamiarze oglądania fajerwerku, gdy zdaleka spostrzegłem dwa powozy dworskie. W pierwszym siedziała W. księżna Aleksandra z księżną Łowicką i W. księciem Konstantym na przodzie; w drugim WW. książęta: Mikołaj i Michał. W. książę Konstanty zdaleka

mnie poznał, zatrzymał powóz i zawołał na mnie po imieniu. Gdy się zbliżyłem do powozu, prezentował mnie powtórnie W. księżnie, jako kuzyna żony i oświadczył, że mi urlop na kilka dni udziela, abym mógł pojechać na ślub Antosi Grudzińskiej, odbyć się mający w Księstwie Poznańskim, dnia 28 września.

Był to pierwszy dowód uprzejmości dla mnie z jego strony.

Korzystałem z danego pozwolenia i w kilka dni wyjechałem do Woynowa, a stamtąd do Popowa, majątności pani Bronicowej, gdzie już księżnę Łowicką zastałem. Po ślubie powróciłem do Woynowa, wyprzedzony księżną Łowicką, która bytnością swoją jednodniową rodziców moich uszczęśliwiła. Stamtąd towarzyszyłem księżnie Łowickiej do Poznania. Zabawiwszy kilka dni w Poznaniu w domu ojca, księżna Łowicka odwiedziła siostrę moją, Anielę Krzyżanowską i powróciła na Kalisz do Warszawy.

Mnie urlop wychodził, pospieszałem więc kurjerkiem równie do Warszawy i w nocy stanąwszy w Belwederze, W. księciu list od żony oddałem.

Nazajutrz powróciłem do moich czynności naukowych.

W miesiącu października odbyłem małą podróż z księżną Łowicką do Góry, majątności Gutakowskich, pod Modlinem, gdzie zabawiwszy najprzyjemniej cały dzień, powróciłem do Warszawy.

Rok 1822.

W tym dopiero roku zaczęłem bywać częściej w Belwederze; pierwszy raz na żądanie księżnej Łowickiej przybyłem tam na wieczór z ojcem jej, panem Grudzińskim, i zastałem W. księcia, który za temat tego wieczora potrzebę kary cielesnej w wojsku sobie obrał. Była to do mnie zwrócona odpowiedź na zarzuty, które pozwoliłem sobie dawniej, przed odjazdem do Krakowa, uczynić w przytomności Grudzińskich z powodu zbyt ostrego obchodzenia się z żołnierzami naszymi. Poznałem, skąd pocisk pochodził i dlaczego ta nauka; zresztą W. książę był dla mnie, jak na

pierwszy raz, dosyć i łaskawy i grzeczny. Na początku roku 1822 rząd wpadł na ślady towarzystw tajnych w Królestwie przez aresztowanie na samej granicy byłego kapitana, Kurskiego, powracającego z Paryża. Denuncyacya stamtąd, pierwszy powód do tego dać musiała. Znalezione przy nim listy, jeszcze nie wręczone, do urzędnika kasowego Dobrzyckiego w Kaliszu, naprowadził na trop związkowych. Pułkownik Szneider wpłątany w proces o wielożenstwo, chcąc uniknąć skutków gorszych, wyjawiał rzecz całą i nazwał osoby.

Pociągnięto do odpowiedzialności majora Łukaszińskiego, podpułkownika Dobrogoyskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, podpułkownika Prądyńskiego, Schredera, Cichockiego i Koszutskiego. Teodor Morawski, jeden z najczynniejszych, potrafił ująć zagranicę. Umińskiego dopiero później, na początku bowiem 1826 roku z Maciejem Mielżyńskim i szwagrem moim, Józefem Krzyżanowskim, aresztował rząd pruski.

Pomiędzy skompromitowanymi osobami najbardziej obchodził mnie los Prądyńskiego, wiernego przyjaciela od najmłodszych lat; nie uległ on wprawdzie aresztowaniu tym razem, lecz po kilkakroć badany był i z największą trudnością tylko udało mu się wywikłać z tej niebezpiecznej sprawy. Wiedziałem dobrze, o co rzecz idzie i obawiałem się, aby skutki zawiązanego w roku 1816 towarzystwa nie spadły na mnie. Widywaliśmy się wprawdzie z Prądyńskim; odbierałem, jak zawsze, dowody jego zaufania, wszakże nie chcąc mnie skompromitować, o ważniejszych szczegółach inkwizycji, na którą był wystawiony, przedemną zamilczał. Dla uniknienia podejrzenia zachowywaliśmy nawet pewną ostrożność w obcowaniu z sobą; sam zaś mniej, aniżeli kiedykolwiek, w towarzystwach bywałem, oddany zupełnie memu powołaniu nauczycielskiemu.

Koło moje towarzyskie tej zimy rozprzestrzeniło się cokolwiek. Prócz domu pani Gutakowskiej matki, do którego szczególnie pociągała mnie osobistość znakomita jej syna, Henryka Zabielly, bywałem jeszcze w niektórych innych

domach warszawskich, na przykład u pani generałowej Mokronowskiej, u państwa Nakwaskich, Rastawieckich, u Gliszczyńskich. Z młodzieży w dobrych stosunkach zostawałem z panami Sobolewskimi: Jerzym, adjutantem cesarskim i Józefem, pracującym w dyplomatycznej karierze, synami ministra stanu Ignacego Sobolewskiego; z panami Łęskim i Bożęckim, referendaryuszami stanu, i z wielu innymi.

Nigdy jednak stosunki te, acz najprzyjemniejsze, tak dalece mnie nie zajmowały, aby prace moje w czemkolwiek natem cierpieć miały.

Kursa nasze w zwykłym trybie zakończone zostały 30 lipca ¹⁾.

Pierwsza podróż naukowa.

1. sierpnia przeznaczony był na wyjazd wszystkich uczniów do Kielc i Zamościa, stosownie do naukowego programu. Każdy pułk, stojący w obozie, dostarczył nam bryczkę parokonną z woźnicą od trenu, pod uczniów i pod oficerów. Zabrałem z sobą 24 uczniów, oficerów inspekcji: Przedpełskiego, Koszutskiego i kapitana inżynierów Rossmanna. W książę kazał nam wstąpić zrana do Belwederu, zastaliśmy tam zastawione dla nas śniadanie. W książę z księżną Łowicką przyjęli nas sami jaknajuprzejmiej, i ucieszywszy się widokiem wesołej młodzieży, pożegnali nas.

Obróciliśmy podróż naszą na Nowemiasto nad Pilicą na Przysuchę, gdzie pierwsze piece i fryszkerki oglądaliśmy, na

¹⁾ Dodać tu muszę, iż według zamierzonego planu szkoła powiększona została następującymi uczniami, którzy prawie wszyscy z artylerji, z korpusu inżynierów i z kwatermistrzostwa, po złożeniu egzaminu, przypuszczeni do nas zostali: Romer, Damazy Borzęcki, Antoni Frelich, Ludwik Hoffman, Stanisław Radkiewicz, Stefan Linde, Fryderyk Wielhorski, Feliks Rzewuski. Z tych ośmiu uczniów i z słabszych ośmiu z roku 1820, uformowano drugi oddział elementarny. W pierwszym pozostali następujący uczniowie: Michał Szymoński, Feliks Dunin, Wojciech Herczakowski, Jan Łącki, Stanisław Krosnowski, Józef Waligórski, Antoni Chyliński i Cyprian Wolski, dla których wykładany kurs, na rok drugi przeznaczony w programie.

Suchedniów, Samsonów, Białogon, Miedzianą Górę do Kielc, gdzie stanęliśmy 9. sierpnia. Wszędzie uczniowie obchodzili ganki, sztolnie, obznajmiali się ze sposobami wydobywania i przetapiania rudy żelaznej, miedzianej i ołowianej i z maszynami górniczymi wszelkiego rodzaju; przytomni byli odlewom rozmaitym, walcowaniu blach żelaznych i cynkowych. Korzyść, jaką stąd odnieśli, okazała się wielką. Następnie uczniowie przystąpili do rozpoznania wojskowego okolicy górzystej pomiędzy Kielcami i Świętokrzyską Górą. Robota ta rozdzieloną została na brygady, każda brygada otrzymała swoją sekcję, na której kilka główniejszych punktów z karty Maiera naznaczonych było. Cała czynność w kilku dniach ukończoną została i plan ogólny w sześciu sekcjach wyrisowany. Z Kielc zboczyliśmy do Dąbrowy, nad pruską granicą, gdzie na wielki rozmiar wydobywano galman cynkowy, węgle kamienne i rudę żelazną. Zakład ten wtedy już rokował wielkie nadzieje. Z Dąbrowy zrobiliśmy z uczniami małą wycieczkę do Koenigshütte na Śląsku i do Gliwec. Porównywanie rozmaitych tych kopalni i fabryk nie małą korzyść przyniosło uczniom. Za powrotem do Kielc skróciliśmy naszą drogę na Rachów ku Zamościowi. W tej twierdzy uczniowie zatrudnili się zdejmowaniem planu fortyfikacji i równoważeniem głównych linii; następnie przez dni kilka przyłączeni zostali do różnych wydziałów i nabrali wyobrażenia o robotach przy murowaniu skarp i sklepień, przy nasypach ziemnych, pod kierunkiem oficerów inżynierji.

Zastaliśmy w Zamościu 12 młodych kadetów rosyjskich pod rozkazami podpułkownika Koeniga, wysłanych na rozkaz W. księcia z Petersburga, aby zabrać znajomość z naszymi uczniami i wspólnie z nimi praktyczne odbyć doświadczenia. Mieszkali razem z naszymi i razem się stołowali. Ci młodzi ludzie o wiele niżej stali od naszych w wykształceniu, lecz nie oni temu byli winni, tylko cały system nauczania, obrachowany na z bogacenie pamięci, a nie na rozwinięcie umysłu. Wszystkie ich skrypta naukowe ułożone były w pytaniach

i w odpowiedziach, od których ani uczniowi, ani profesorowi nie było wolno żadną miarą zboczyć; między innymi i kurs rachunku dyferencyalnego i integralnego. Pomimo grzeczności, jaką uczniowie nasi młodym swym gościom okazywali, żadna sympatya między nimi nie zawiązała się. Trudno w tym wieku mniej okrzyszanych znaleźć było młodzieńców.

Podpułkownik Koenig posiadał dobre praktyczne wiadomości; naukowości mało; zresztą był zupełnie *nastojaszczy* tylko oficerem.

Od dnia 21. do 31. sierpnia zatrudniłem elewów do świadczeniami minierskimi, wzięwszy do pomocy kilkunastu robotników wojskowych; kazałem wyprowadzić jeden ganek ze studni 12 stóp głębokiej, wyobrażającej ganek oblegającego; z przeciwskarpy zaś założyłem przeciw tejże ganek obleżonego. W końcu pierwszego ganku zbudowano piec o 50 funtach; na końcu drugiego piec o 170 funtach, i obydwie następnie wysadzono. Skutek okazał się odpowiedni teorii i dawniejszym doświadczeniom.

Użyto tu poraz pierwszy środka zapalniczego, przez podpułkownika Koeniga przywiezionego, który się zasadzał na zetknięciu się w rurce szklanej, umieszczonej w ognisku prochów, chloranu potasu z kwasem siarczanym. Skutek okazał się niezawodnym. Ukończywszy nasze praktyczne działania, pierwszych dni września powróciliśmy do Warszawy na Lublin, Puławę, Górę.

Po kilku dniach spoczynku przystąpiono do egzaminu publicznego, który trwał trzy dni, jak i pierwszy.

Po egzaminie nastąpiły promocye 8 najzdolniejszych uczniów do rozmaitych broni, stosując się do ich własnego wyboru. W książkę, przychylając się do przedstawienia generała dowódcy korpusu, nadał wszystkim stopnie oficerskie ¹⁾.

¹⁾ Wystąpili tym sposobem ze szkoły, tym razem do korpusu inżynierów: Michał Szymoński, Feliks Dunin i Wojciech Herczakowski; do artylerji: Jan Łacki, Stanisław Krosnowski i Józef Waligórski; do

W gronie profesorów szkoły nastąpiła niejaka zmiana. Kapitan Jaszowski otrzymał komendę pół baterji lekko-konnej rakiетników. Kurs artylerji powierzono kapitanowi Józefowi Paszkowskiemu, i na tem szkoła zyskała.

Trzeci rok
szkolny 1822
na 1823.

W miejsce profesora Kitajewskiego przybył do nas pan Nowicki, preparator wyrobów chemicznych w głównej aptece wojskowej.

W miejsce pana Rojeckiego zmarłego, pan Chortius obowiązki nauczyciela języka niemieckiego, pan Werbusz języka rosyjskiego przyjęli na siebie.

Dnia 23 września 1822 roku ozdobiony zostałem, w nagrodę prac moich w szkole, orderem świętej Anny 2 klasy.

Dnia 24 listopada 1822 roku odebrałem od księżnej Łowickiej bilecik z parą szlifów w prezencie, na dzień moich imienin. Był to pierwszy dar z jej strony od czasu, jak księżną Łowicką została.

Na początku roku 1823 cesarz Aleksander zwiędził stolicę Królestwa. Dnia 21 stycznia, wprowadzony przez W. księcia, odbył przegląd naszego instytutu. Cesarz liczył w tym czasie 46 lat. Kto tylko pierwszy raz miał sposobność oglądać z bliska jego osobę, ujęty został na wstępie piękną, poważną, a jednak łagodną postacią jego, i z trudnością uszedł urokowi, który z początku wywierał na każdym. Przypatrzywszy się jednakże bliżej wyrazowi twarzy, spostrzedz było można coś nieszczerego w oczach, coś zimnego w uśmiechu. Nikt pięknie wszelako z monarchów nie

Rok 1823.

kwatremistrzostwa: Antoni Chyliński i Cyprian Wolski. Ksawery Pawłowski, dla złej konduity, wykluczony został i poszedł na podoficera do piechoty. Pozostało więc 16. Na miejsca wakujące przyjęto tylko 7 nowych uczniów, a z tych sześciu z Kalisza: Adama Wodzickiego, Szymona Sosnowskiego, Karola Kleczyńskiego, Bazylego Kleczyńskiego, starszego syna generała Hauke: Maurycego, Jana Wolskiego i Marcina Kowalskiego.

odgrywał roli swojej; nikt nie był grzeczniejszym i powabniejszym dla kobiet; dlatego też tę piękną połowę rodzaju ludzkiego miał wszędzie za sobą. Panem był swoich poruszeń tak dalece, iż nikt z otaczających jego osobę, nie mógł się chlubić, aby myśl jego przeniknął.

Wewnętrzne nieukontentowanie zdradzało się tylko pewnem drganiem brody, przy najłagodniejszym zresztą wejrzeniu. Gniew jego był nieubłagany, kto łaskę jego stracił, na zawsze ją stracił; umiał i z zemstą poczekać, lecz ta była niechybna i jak piorun spadała na winnego. Oddany polityce zagranicznej, którą sam kierował, i armii swojej, którą za narzędzie polityki uważał, zresztą rządu ogromnego państwa powierzył najniegodziwшему barbarzyńcy, jakiego kiedy Bóg w gniewie swoim za karę na ten kraj zesłał, generałowi Arakcejewowi, najbliższemu przyjacielowi ojca swego, Pawła I, autorowi pomysłu kolonii wojskowych, tej plagi chłopu rosyjskiego. I ten to człowiek był jego jedynym powiernikiem, najbliższym przyjacielem i uczestnikiem samodzierczej władzy. Nigdy Rosya nie zapomni ran, jakie jej Arakcejew w czasie długoletnich rządów swoich zadał; nigdy przy pozorze wielkości na zewnątrz, nie była tak spodłoną, tak uciśnioną we własnem łonie. Sprawiedliwość względna, świetność rządów Katarzyny, ustały; zastąpiły ją wszędzie przekupstwo, podejrzliwość, samowładność. W czasie, gdy cesarz na kongresach odbierał kadzidła Europy i w świętem przymierzu połączonych monarchów rozstrzygał o losach ludów i zasady polityki na chrześcijańskiej moralności utrwalać zamierzał, Rosya pod żelazną ręką Arakcejewa żadnej korzyści nie odniosła z tylu ofiar, położonych dla wyzwolenia innych ludów z pod Napoleońskiego jarzma. Wojsko i polityka, te dwa ważne czynniki, wyłącznie zajmowały cesarza; w Rosyi zaś samej zalegały sprawy najważniejsze, tak dalece, iż liczbę nierozstrzygniętych interesów w administracyi i sądownictwie państwa, w chwili śmierci jego, świadomsi na 100,000 szacują. I to się działo pod rządem monarchy jeszcze

Cesarz Aleksander.

młodego, oświeconego, liberalnego, odgrywającego u nas rolę króla konstytucyjnego, którego współcześni »zbawicielem Europy« nazwali.

Gdy Napoleon kobietom wszelki udział na sprawy państwa odmawiał, cesarz Aleksander przeciwnie umiał je wciągać w swoje interesa, używał ich za narzędzie, a nawet radził się ich, jak szczęście ludzkości najpewniej osiągnąć. Pewna mistyczność w usposobieniu i w wyrażeniu odgrywała swoją rolę w tym względzie.

W Warszawie wystąpił jako monarcha konstytucyjny, z najliberalniejszymi zasadami, żałując tylko, iż całej Rosyi z powodu jej niedojrzałości, tak jak nas, konstytucyą uszczęśliwić nie jest jeszcze w stanie, lecz nadzieję tę sam składał w przyszłości. Czas przyjdzie, mówił, gdzie cały świat przekona się o moich najczystszych dla Rosyi i dla was zamiarach, gdzie wasze nadzieje nadspodziewanie się spełnią; lecz na to trzeba z waszej strony cokolwiek cierpliwości, a nadewszystko ufności zupełnej we mnie.

Ci, co jaśniej przejrżeli, wiedzieli dobrze, że konstytucya nasza, żadnym traktatem nie opisana i wolą samego tylko cesarza, wbrew doradzcom swoim utworzona, od pociągnięcia piórem cesarza zależy, i że najmniejszy ze strony naszej wybryk powodem być może do jej zawieszenia lub obalenia na zawsze; wiedzieli oni, że cesarz otoczony był przez nieprzyjaciół tejże konstytucyi; że Pozzo di Borgo, historyk Karamsin, Nowosilcow i wielu innych ciągle pracują nad zamienieniem jej w martwą literę, nie mogąc przeszkodzić jej wydaniu pierwotnemu. Ci więc przestrzegali, aby nadziejami temi nie dać się ludzić, aby konstytucyę za niecofnięte prawo nie uważać i starać się tylko, aby skarb i przemysł w kraju podnieść i szkoły pomnożyć, zostawiając przy politycznej ciszy utwierdzenie całej budowy konstytucyjnej samemu czasowi.

Lecz wróćmy do wizyty cesarza w szkole.

Cesarz dał sobie przedstawić profesorów i uczniów; przeszedłszy sale naukowe i wchodząc na salę rysunkową,

spotkał we drzwiach podpułkownika Koriota, który nakształt monstrencyi unosząc w ręku model hyperboloidy, stawiał go przed jego oczy. Cesarz zadziwiony tą szczególną aparycją zatrzymał się. Dopieroż pan Koriot w dyalekcie warmińsko-francuskim zaczął mu wyklądać osobliwsze własności tej krzywej powierzchni. Zabawiło to mocno cesarza. W. książę, jeszcze mniej od nas spodziewający się tej sceny, widząc, iż to cesarza zajmuje, zaczął na mnie mrugać i po cichu z Koriota żartować. Lecz cesarz zachowawszy pogodne oblicze, dał się najspokojniej o wszystkim pouczać i do W. księcia powiedział: »nie uczono nas tego za naszych czasów.« Te słowa Koriota do 32. nieba przeniosły!

Po ukończonej nauce przedstawiłem cesarzowi rysunki uczniów, przy każdym cel jego wykładając. Cesarz blisko godzinę z największą cierpliwością i grzecznością słuchał mojego wykładu; musiałem dość głośno mówić, cesarz był bowiem głuchy na lewe ucho.

Nareszcie przegląd się skończył. Cesarz podziękował nam wszystkim i z wielką uprzejmością pożegnał.

Nazajutrz wyszedł rozkaz dzienny cesarza z podziękowaniem dla dowódcy korpusu, dla komendanta szkoły i dla mnie za dobry porządek, w którym znalazł nasz instytut. Koriot nie mógł cesarzowi darować, że o hyperboloidzie nie wspomniał.

W chwilach od służby wolnych korzystałem Towarzystwo warszawskie. czasem z zaproszeń, jakie mnie spotykały ze strony towarzystwa warszawskiego i niejedne przyjemne chwile w niem przepędziłem. Bywałem w następujących szczególnie domach:

Dom namiestnika, księcia Zajęczka, był punktem zbiorowym dla wszystkich. Tu się spotykały wszystkie kategorie i stany. Obowiązek reprezentacyi, odpowiadającej wysokiej godności namiestnika, polegał szczególnie na księżnie Zajęczkowej, z domu Wasilewskiej, 60-letniej damie, zachowującej

jeszcze czerstwość, wdzięki i ubiór młodego wieku. Wiele sobie opowiadano o środkach, jakich używała dla zachowania w tak późnym wieku pozorów młodości; o kosmetykach, gorsetach paryskich, lodowatych kąpielach, któremi niesłychanie mężarnie sobie zadawała; wszakże jej te śmieszności przebaczano przez wzgląd na niezaprzeczoną rozum, dowcip jej rozmowy i grzeczność, z jaką honory domu robiła. Pani Zajęczkowa w tak późnym wieku miała to osobliwsze szczęście, iż żywość wyobrażeń i uczuć zupełnie zachowała. Czuła i kochała jak 15-letnia panienka. Szeptano sobie nawet do ucha, iż Wojciech Grzymała, referendarz stanu, potrafił skłonić ku sobie serce jej, i rozmaite anegdoty z tego względu w towarzystwie krążyły. Pamiętam panią Zajęczkową w gazowej sukni, z różą we włosach, z wachlarzem w ręku, na balach u namiestnika, i wyznam, że jeżeli nie zachwycony, to zadziwiony stanąłem na jej widok. Poważna postać księcia namiestnika, weterana bez nogi, dziwny kontrast stanowiła z młodą powierzchownością żony.

Drugi dom dla mnie otwarty, był to dom pani Mokronowskiej z książąt Sanguszków, wdowy po ś. p. jenerale Mokronowskim, towarzyszu Kościuszki. Pani Mokronowska liczyła wtedy lat około 50; nie była piękną, a postać schyłoną i krzywą, coś karłowatego całej osobie nadawała; lecz twarz pełna wyrazu, oczy bardzo piękne, uwieńczone czarnymi wielkimi brwiami, nos orli, przypominający sybillę Kumeńską, zdradzały zarzewie, ukryte w czułem jej sercu. Pani Mokronowska odznaczała się wielką grzecznością, dowcipem i wyrozumiałością na cudze błędy; któż bowiem jest bez win? Powierniczką była wszystkich dam warszawskich, wszystkie intryżki i plotki znała najdokładniej; lecz podobno nigdy zaufania żadnej nie zdradziła. Piękny pułkownik Zielonka pierwsze miejsce zajmował w jej sercu i wtedy już w domu chuodził za pretendenta do jej ręki. W kilka lat później poszła za niego.

Opozycja salonów warszawskich koncentrowała się w domu pani Aleksandrowej Potockiej, z domu Tyszkiewiczowej. Matka jej była rodzoną siostrą księcia Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego litewskiego. Pani Aleksandrowa Potocka rozwiedziona z mężem, właścicielka ogromnego majątku, mieszkała w własnym pałacu na Nowym-Świecie i tu niewielkie grono przyjaciół przyjmowała. Jenerał Chłopiński był jej domownikiem. Nikt nie zaprzeczy pani Aleksandrowej Potockiej wrodzonego dowcipu, wielkiego gustu w sztukach nadobnych, osobiwie w rzeźbiarstwie i malarstwie. Lecz uchodziła za cierpką, obmowną, skąpą, dlatego też nie była lubianą, a raczej wzbudzała obawę towarzystwa. Synów dwóch miała: Augusta i Maurycego, i córkę piękną, Natalię, którą w lat kilka poślubił książę Roman Sanguszkowski, znany z cierpień, poniesionych w niewoli od roku 1831.

Pani Aleksandrowa Potocka posiadała dwie ładne majątkowości w pobliżu Warszawy: Mokotów i Natolin, które z wrodzonym sobie gustem przyozdobiła, gdzie także w lecie przyjmowała. W jej towarzystwie najczęściej znaleźć było można panią Emę Strzyżewską, córkę pani Sewerynowej Potockiej, której pretensje do piękności monumentalnej greckiej, dobrze pamiętają jej znajomi. Potrzeba jej było uznania ze strony Thorwaldsena w czasie pobytu jego w Warszawie i starała się o nie dość wyraźnie; gdy jednak od rzeźbiera, przyjaciela form okrągłych i nienawidzącego samokostów w sztuce, prócz blałego komplementu, nic nie uzyskała, przyszło jej zwątpić o sprawiedliwości ludzkiej i wdzięki ukryła przed światem.

Pani Białopietrowiczowa, z domu księżna Giedroyc, niegdyś dama honorowa cesarzowej Józefiny, jej siostra pani jenerałowa Rautenstrauchowa, dopełniały zwyczajnego grona przyjaciółek pani Aleksandrowej Potockiej; ostatnie dwie, używając francuskiego wyrażenia, utrzymywały biuro dowcipu w Warszawie; uszczypliwości tych uwód dam obawiano się niemniej, jak samej pani domu.

Pułkownik Wąsowicz, towarzysz cesarza Napoleona od Mołodochny do Paryża, w czasie pamiętnego odwrotu z Rosyi, człowiek bardzo piękny lecz niezbyt wykształcony, zaufanie całe pani Potockiej posiadał i jako w przyjaźni najpierwszy rządził jej domem. Wkrótce wynagrodziła jego wojskowe zasługi patryotycznym darem swej ręki. Odtąd pani Wąsowiczowa na niejedne przykrości ze strony W. księcia i jego policyi była wystawioną. Pomimo to opozycja w jej salonie, lubo ostrożniejsza, nie przestała podkopywać władzy W. księcia i w 1830. roku niemały wpływ wywarła na bieg wypadków.

Pani Potocka, z domu księżna Lubomirska, wdowa po ś. p. Stanisławie Potockim, prezesie senatu, zajmującym wysokie miejsce w literaturze naszej (jako mówca i autor dzieł o stylu i wymowie), należała do dam najpoważniejszych w Warszawie. Niemcewicz mieszkał w jej domu i duszą był towarzystwa. Tu poznałem panią Rozalię Rzewuską, jej siostrzenicę, także z domu Lubomirską, osobę znaną całej Polsce z wysokiego rozumu i z dążeń równie mistycznych, jak religijnych i monarchicznych. Pani Rzewuska straciwszy wczesnie matkę, która na rozkaz Robespiera za korespondencję z emigracją, roku 1794 głowę położyła pod gilotynę, schronienie znalazła w domu pani Krajewskiej i tu pierwsze wychowanie odebrała. Nikt nie zadziwi się zapewne, jeżeli wrażenie pierwsze po okropnym skonie matki zaszczerpiło nienawiść do rewolucyi w jej sercu; nikt też nie był przeciwniejszy tym zasadom. Starła się nienawiść tę w sercu synów, których później w mojej szkole miałem, ugruntować, lecz jakąż była jej boleść, gdy ich roku 1830. w szeregu pierwszych znalazła.

Pani Rzewuska była wzrostu bardzo wielkiego na kobietę; głowę miała cudnej piękności, oczy pełne wyrazu, rozmowę ujmującą, głos nadzwyczaj wdzięczny, dowcipu i znajomości serca ludzkiego bardzo wiele; o jej szczerości jednak wiele wątpiono, ja sam najpierwszy.

Pani Rzewuska wcześniej bardzo poszła za Wacława Rzewuskiego, syna targowiczana, Seweryna Rzewuskiego, którego dość nazwać, aby przypomnieć sobie jego dziwactwa, podróże po Wschodzie, pobyt w pokoleniach Beduinów, zamiłowanie w arabskich koniach, w zwyczajach i ubiorze arabskim, w koczowaniu nareszcie pomiędzy kozakami własnymi, w Sawranii na Podolu i udział w walce w roku 1831, zakończony nieszczęśliwą śmiercią po bitwie Daszowskiej.

Dwa charaktery, tak przeciwne, nie mogły się długo zgodzić; oboje dystygowani wprawdzie, lecz pierwsza jedynie tylko rozumem, on zaś tylko bujną imaginacją powodowani, wkrótce w opozycji takiej się znaleźli, iż przybliżenie stało się niepodobnem.

Ona żyła odtąd w Wiedniu, gdzie u dworu wielkiego używała znaczenia, lub w Opolu, oddana zupełnie wychowaniu córki Kalliksty i trzech synów: Stanisława, Leona i Witolda; on zaś na Podolu w dobrach swoich, zadłużonych pobytem na Wschodzie.

Ona to sama prowadziła pierwsze wychowanie dwóch starszych synów, Stanisława i Leona, z których pierwszy do najznakomitszych młodych ludzi tego czasu należał — dodawszy im za nauczyciela pana Hübnera, byłego kapitana artylerji w wojsku austriackiem.

Pani Gutakowska, z domu Sobolewska, wdowa po ś. p. prezesie senatu, Ludwiku Gutakowskim, mieszkała w domu swoim na Grzybowie, otoczona osobami najbliższymi jej serca. Szanowna ta dama, około 60 lat licząca, była roku 1794 za generałem Zabiellą, gdy męża spotkało nieszczęście porwania z jej domu przez lud warszawski. Sąd, wyrok, wykonanie, wszystko nieprawne, trwało kilka godzin tylko.

Nie było dowodu na winę, a jednak dziś jeszcze nazwisko generała polnego litewskiego, Zabielly, figuruje obok nazwisk innych ofiar, winnych czy niewinnych, które nie lud warszawski, lecz pospólstwo poświęciło swojej nienawiści i zemście.

Śmierć haniebna i, jak wszyscy współcześni z pewnością twierdzą, niezasłużona, generała Zabielly, pogrążyć musiała wdowę w głęboki smutek. Wyjechała za królem Stanisławem Augustem do Petersburga i tu bawiła kilka lat. W czasach zamieszek dość wskazać ofiarę, pospólstwo zawsze gotowe nad nią się pastwić; widzieliśmy takie same sceny 15. sierpnia 1830 roku w Warszawie. Pani Gutakowska w późnej starości zachowała ubiór i zwyczaje swojego czasu; była nader staranną i wykwinną koło swojej osoby: puder na włosach, złota tabakierka w ręku nie opuszczały jej nigdy; zresztą dom jej był wzorem obyczajów i patryarchalności dla całej Warszawy. Synowie jej: Henryk Zabiello i Wacław Gutakowski, pierwszy z Gabryelą Gutakowską, drugi z Józefą Grudzińską ożenieni, mieszkali w domu matki na Grzybowie, lecz osobnego dworu nie prowadzili. Wielka religijność panowała w tym domu, wszelkie przepisy Kościoła widziano tu zachowane w zupełnej ścisłości; z pomiędzy tych przepisów i pomoc i ratunek bliźniemu najpierwsze zajmowały miejsce; znaczna część dochodów na ten cel przeznaczoną była, i ta, której męża pospólstwo tak niesprawiedliwie zamordowało, stała się matką i dobrodziejką tegoż samego pospólstwa. Stosunki pokrewieństwa łączyły mnie z Wacławem Gutakowskim, stosunki zaś przyjaźni z Henrykiem Zabiellą. Ostatni posiadał ładny talent do malarstwa, a przedmiotami ulubionymi były widoki wewnętrzne kościołów, klasztorów, i w tych się odznaczał; zresztą szczery, dobroczynny, łagodny, skromny, przedstawiał mi wzór prawego chrześcianina, wypełniającego wśród światowych pokus obowiązek swój w całej zupełności. W roku 1830 i 1831 przyjął na siebie powinność inspektora wszystkich szpitali cywilnych w Warszawie, w czasie, gdy cholera grasowała najmocniej. Niezmordowaną była gorliwość, odwaga i poświęcenie się jego w wypełnianiu tak trudnych obowiązków; wspomina go do dziś dnia z wdzięcznością ubogi lud warszawski. Lecz nadto dobroczynność jego wyszukiwała w tej ludności młodych ludzi bez majątku, lecz okazujących

talent do sztuki i rzemiosł; tych swoim kosztem elementarnie kształcił, następnie do szkół wyższych wysyłał i z nich uczonych rzemieślników, rysowników lub malarzy tworzył.

Pan Walenty Sobolewski, brat pani Gutakowskiej, senator wojewoda, po śmierci księcia namiestnika objął prezydencję rady administracyjnej Królestwa. W tem trudnem stanowisku potrafił zjednać sobie powszechny szacunek. Był to starzec 65-letni, nawiedzany często podagrą, surowy w obyczajach, wzbudzający uszanowanie. Pamiętał dawne czasy i w sposób zajmujący o nich opowiadał.

Żona jego, z domu Grabowska, siostra ministra oświecenia, pana Stanisława Grabowskiego, z wielu względów zasługiwała na pierwsze miejsce w towarzystwie warszawskiem, była damą pałacową cesarzowej i po śmierci księżnej Zajączkowej miała obowiązek prezentowania dam u dworu.

Pan Stanisław Grabowski, minister oświecenia, brat generała Michała Grabowskiego, zabitego pod Smoleńskiem roku 1812; był również, jak tenże brat, synem króla Stanisława Augusta i sławnej z piękności pani Grabowskiej. Uchodził za człowieka bardzo uczonego, czytał wiele, o wszystkim mówił płynnie, lecz według mnie powierzchownie; wszystko znał, wszystko pamiętał — przechodził z matematyki do poezji, z chemii do malarstwa, z zadziwiającą łatwością; pomimo tak wielkiej nauki, nie okazywał jednak ani stałego o rzeczach zdania, ani stałego charakteru. Była to encyklopedia żyjąca, na czele ministeryum oświecenia postawiona. Podobieństwo jego do króla Stanisława Poniatowskiego było uderzające; wszystkie słabości ojca, prócz zalotności, posiadał. Zresztą był to człowiek bardzo nabożny i dlatego nieprzyjaciiele nazywali go zwolennikiem Jezuitów. Żona, z domu Zabiello, nieposiadająca żadnego majątku, była bardzo dobrą i przyjemną osobą. Siostra jej była za panem Zalewskim z Litwy. Oboje mieli bardzo ładny talent do śpiewu.

Dom ordynata, Stanisława Zamoyskiego, najbogatszego magnata w Królestwie Polskiem Kongresowem, przedstawiał

mały dwór angielski wśród polskiej Warszawy. Pan Zamoyski był wnukiem Andrzeja Zamoyskiego, sławnego w dziejach narodu naszego z projektu konstytucyi, mającej za cel poprawę zastarzałych błędów naszego prawodawstwa. Projekt ten, łączący przeszłość z przyszłością, odrzucony został na sejmie 1780 za namową nieprzyjaciół kraju. Naród przeżywszy 10 lat później, oddał sprawiedliwość znakomitym zasługom i zdolnościom Andrzeja Zamoyskiego. Lecz ta prawda już była zapóźną.

Nazwisko Zamoyskich miało wielką wziętość w Warszawie, a pamięć na chwałę przodków: Jana i Andrzeja, otaczała je pewnym blaskiem. Związki z Czartoryskimi powiększały możność i wpływy tegoż domu. Ordynacya Zamoyska, składająca się z kilku miast i kilkuset wsi, zakrywała cały niemal powiat Zamoyski. Dochody z niej szacowano na kilka milionów złotych polskich. Oprócz tego ogromnego majątku pan Zamoyski posiadał jeszcze znaczne dobra w Polsce, w Galicyi i na Wołyniu, stanowiące posag kilkumilionowy żony, Zofii z Czartoryskich, lub do familijnych spadków, z pod prawa ordynacyi wyjętych, należące.

Pan Zamoyski całym układem swoim przypominał raczej lorda angielskiego, aniżeli polskiego magnata; wszystko w domu na stopę angielską było urządzone; wychowanie dzieci nawet było bardziej angielskie, jak polskie. Podróżując z żoną, Zofią z Czartoryskich, w Anglii, doznał zaszczytnego przyjęcia u dworu Jerzego III i w domach arystokracji angielskiej. Oboje polubili kraj tak gościnny i zwyczaje jego. Uroda pani Zamoyskiej wiele się przyczyniła do korzystnego wrażenia, jakie ci w towarzystwie, na formy zewnętrzne tak uważającym, po sobie zostawili.

W rzeczy samej pani Zamoyska, matka licznej familii, w 40 roku swego wieku, jeszcze się liczyć mogła do najpiękniejszych osób Warszawy. Jej oczy, uśmiech, gracya, głos, coś czarodziejskiego miały. Żadna z dam warszawskich nie

mogła z nią iść w porównanie, bądź gdy w świetnych salonach swoich towarzystwo przyjmowała, bądź gdy przy okrągłym



ZOFIA Z CZARTORYSKICH STANISŁAWOWA ZAMOYSKA,

* 1780, † 1837 roku we Florencyi.

(Rysunek Anny Luskiny z r. 1838.)

stoliku grono familii i przyjaciół około siebie łączyła. Familia ordynata składała się z 7 synów i 3 córek.

Synowie nazywali się: 1) Konstanty, i ten jest sukcesorem ordynacyi, mieszka teraz w Anglii. Żona jego z domu księżna Sapieżanka.

2) Andrzej, znany w kraju z ducha przedsiębiorczego, na czele jest wielu zakładów, a mianowicie żeglugi parowej na Wiśle. Żona z domu Potocka, córka Antoniego Potockiego.

3) Władysław dystygował się w wojnie 1831 r., gdzie miał wielki udział; bawi teraz w Paryżu przy wuju, księciu Adamie Czartoryskim, którego jest prawą ręką.

4) Jan, mieszka w Warszawie. Żona Mycielska.

5) Zdzisław, mieszka w Galicyi. Żona, Walicka z domu, była za Stanisławem Rzewuskim. Brał udział w wojnie 1831 roku. Trzy lata spędził w szkole aplikacyjnej.

6) August, spędził także kilka miesięcy w szkole aplikacyjnej, lecz najmniej miał zdatności z siedmiu braci.

7) Najmłodszy Stanisław.

Córki: Celina jest za Tytusem Działyńskim, Jadwiga za księciem Leonem Sapiehą, Eliza za Zenonem Brzozowskim.

Pierwsze moje stosunki z tym domem zawiązały się w czasie wstąpienia do szkoły piątego syna, Zdzisława.

Dom księcia Maksymiliana Jabłonowskiego. Żona jego z domu księżna Lubomirska, nazywała się Teresa: była to osoba ładna, światowa, ubiegająca się za zabawami i niemniej konduita swoją dająca powód do obmowy, jak wiele innych dam warszawskich.

Pani Tomaszowa Łubieńska, z domu Ossolińska, i pani Załuska, z domu Bronikowska, w ścisłych stosunkach zostawały z księżną Teresą Jabłonowską.

Dom pani Lanckorońskiej, kasztelanowej połanieckiej, najczyściejszy obraz przedstawiał staropolskich obyczajów przeszłego stulecia. Szanowna kasztelanowa tem być nie przestała, czem były babki nasze, na początku panowania Stanisława Augusta. Świat cały przekształcił się około jej osoby: ona tylko zachowała zwyczaje i enoty swojego czasu. Żadna z dam, choć najmodniejszych, nie byłaby śmiała po-

minąć przedstawienia u tej czcigodnej damy. Nie miałem sam sposobności złożenia jej mojego hołdu, nie mogę się przeto dalej zapuszczać w opis tego domu. Lecz odsyłam czytelnika do dzieł panny Tańskiej ¹⁾, która w zajmujący bardzo sposób o nim opowiada.

Podrzedniejsze towarzystwo warszawskie liczyło także kilka domów, w których niekiedy bywałem, mianowicie: dom dawnego prefekta Nakwaskiego, państwa Rastawieckich, Głiszczyńskich z Kutna, generała Stanisława Potockiego, państwa Rembielińskich, pani Walickiej, ministra spraw wewnętrznych Mostowskiego, księcia Lubeckiego i t. d.

Jenerałowie rosyjscy: Richter, Lewicki, Knorring, przyjmowali także, lecz nie mając żadnego obowiązku, nie postąłem u nich nigdy.

Przepomniałem jeszcze dwie familie, w których najprzychylniejszego doznałem przyjęcia: Ludwika Platera i państwa Brzostowskich.

Ludwik hrabia Plater, z Litwy rodem, radca stanu i dyrektor leśnictwa krajowego, należał niezawodnie do najświatlejszych ludzi naszego kraju. Trzech braci jego: Stanisław Michał i Jan, pracami swojemi niemniej zasług położyli dla literatury krajowej, osobiwie dwaj pierwsi.

Pani Plater, z domu Brzostowska, nie odznaczała się wprawdzie ani pięknoscia, ani innymi świetnymi przymiotami, którymi jaśniały inne warszawskie damy, lecz nieporównaną dobrocią serca i współczuciem chrześcijańskim dla ubogich przewyższała wszystkie. Pomimo bardzo szczupłych dochodów, czyniła dla nich nieraz nad możność i słusznie zasłużyła sobie w klasie ubogich warszawskich na nazwisko matki sierot. Dom jej był przytułkiem dla wielu; również i młodzież niezamożna, z Litwy przybywająca, byleby nauki chciwa, znajdowała w nim radę, pomoc i schronienie. Lecz dom ten nie był przecież zamknięty dobremu towarzystwu warszawskiemu.

¹⁾ Klementyny z Tańskich Hofmanowej. (*Przypisek wyd.*)

Owszem znaleźć tam można było dobór najlepiej wychowanych osób. Wszystko tam skromnie, bez przesady i bez obmowy, oszczędnie, niekiedy nawet ubogo; lecz każdy wiedział, iż to, co nie dostawało, stało się oddawna własnością ubogich.

Pan Ludwik Plater był magnetyzerem zawołanym, i to z przekonania. Dziękując Bogu za ten dar szczególny, który posiadał, oddawał się z wielkiem poświęceniem leczeniu chorych i w tym względzie podzielał prace pułkownika Sowińskiego. Niektórzy upatrywali w tem zatrudnieniu śmieszność, szarlatanizm; ja w tem nie widziałem nic innego, tylko fenomen potęgi nowej, nie rozwiniętej dotąd w człowieku, wymagającej wielkiej siły i poświęcenia własnej osoby.

Platerowie mieli jednego syna i dwie córki. Starszą, pełną nadziei, uwielbianą od rodziców, kochaną od nas wszystkich, stracili w kwiecie wieku; niepowetowana to strata, która dom ten na czas długi żałobą okryła.

Pan Ludwik Plater dla liberalnego sposobu myślenia nie najlepiej zapisany był u dworu, i nieraz doznawał prześladowania od W. księcia, a gdyby nie stosunki przyjacielskie z ks. Łowicką, która go wszelkimi sposobami zasłaniała, nie byłby się długo w urzędowaniu utrzymać potrafił. Miał do tego pomiędzy urzędnikami leśnego wydziału wielu nieprzyjaciół, dlatego, że nieugięcie czuwał nad ich nadużyciami, i ci najbardziej mu szkodzili.

Stanisław Plater w literaturze naszej wielkie zasługi położył wydaniem przed rokiem 1830 dwóch atlasów: historycznego Polski i atlasu bitew i oblężeń w Polsce; po roku 1830 wydał encyklopedyę polską, dzieło bardzo pożyteczne dla młodzieży; prócz tego pisywał w »Przyjacielu Ludu« i »Przeglądzie Poznańskim« i wiele innych literackich prac po sobie zostawił.

Wiele się on przyczyniał do uprzyjemnienia domu brata, rozmową dowcipną, a nawet pociesznem nieraz roztargnieniem; byliśmy z sobą w bardzo przychylnych związkach.

Michał Plater najstarszy z nich, zwany »Zyberg«, od nazwiska żony, posiadał wielki majątek w okolicach Dynaburga i był ojcem licznej rodziny. Miał on wielkie upodobanie do nauk matematycznych i przyrodzonych. Obézany był z sztuką inżynierską, cywilną i wojskową, i z tych względów zbliżył się do mnie i odwiedzał mnie w czasie moich prac domowych.

Państwo Brzostowscy także należeli do towarzystwa Platerów, z którymi zostawali w najbliższych przyjaźni stosunkach. Pan Brzostowski, 60-letni starzec, posiadał znaczne dobra Czarnożyły, w powiecie Wieluńskim. Był to obywatel godny, prawy, szanowany od wszystkich. Dom jego uważano jako wzór staropolskich cnót. Żona nie świętością rodu, lecz chrześcijańskimi przymiotami, godne miejsce obok męża zajmowała, lecz stan jej zdrowia, nadwątłony peryodycznymi napadami czarnej melancholii, której powodu doktorzy odgadnąć nie potrafili, nie pozwalał jej brać ciągłego udziału w towarzystwie. Stan ten pogorszył się znacznie stratą zbyt wczesną dwóch, pełnych nadziei synów. Starszy Emanuel, kamerjunker dworu cesarskiego, sekretarz ambasady Turyńskiej, obdarzony znakomitą talentem do śpiewu, w paroksyzmie podobnej matce melancholii, odebrał sobie życie w Ollegio; drugi zaś Adam, najmłodszy, zakończył życie w Warszawie wskutek nerwowej febry, żalowany od wszystkich przyjaciół, do których ja się także liczyłem. Trzeci syn Hipolit ożenił się z księżniczką Ogińską. Starsza córka Izabella, osoba znakomita pięknnością i przymiotami serca, w roku 1833 oddała swą rękę hrabiemu Józefowi Mycielskiemu z Kobylipola; młodsza Ludwika, również znakomita, poświęciła się zupełnie matce i nie przestaje do dziś dnia czuwać nad jej nieszczęśliwym zdrowiem z najczulszą troskliwością, odrzuciwszy liczne partye, jakie jej się przedstawiały.

Państwo Brzostowscy posiadali dom w Warszawie i w peryodach wolnych od choroby matki przyjmowali wybór towarzystwa warszawskiego: ks. Adam Czartoryski, Zamoyscy,

Jabłonowscy, Niemcewicz, Platerowie i wiele innych znakomitych osób uczęszczało do tego gościnnego domu. Lecz skoro pierwsze oznaki melancholii pani Brzostowskiej uczuć się dawały, dom zamykał się jak grób, albo też cała rodzina wyjeżdżała do Czarnożył na kilka miesięcy.

Dnia 30. lipca zamknęliśmy kursa nasze według przepisane go programu. Dnia 1. sierpnia udałem się do kopalń krajowych w okolice Kielc z młodzieżą naszą. Zamknięcie kursów.

Zwiedziliśmy kolejną Małachów, Dąbrówkę, Wąchock, Starachowice, Michałowice, Parczewice, Mostki, Suchedniów, Samsonów, Miedzianną górę, Białogoń; opisując i rysując, co było godnem widzenia i użytek przynieść mogło uczniom. Wśród tych zatrudnień odebrałem w Kielcach list generała Hauke'go, zapraszający mnie w imieniu W. księcia na wielkie manewra skombinowanych korpusów, polskiego i litewskiego, do Brześcia Litewskiego. Dowód ten łaskawej pamięci W. księcia przyjąłem z wdzięcznością; oddawszy zatem komendę oddziału podpułkownikowi inżynierów Rossmanowi, powróciłem w końcu sierpnia do Warszawy, i wyprawiając wierzchowego konia przed sobą, puściłem się z Jerzym Sobolewskim, flügel-adjutantem cesarskim, pocztą do Brześcia. Zastałem główną kwaterę w samym Brześciu. Korpus polski rozłożył się na lewym brzegu Bugu w obszernych kwaterach wokoło Terespolu; litewski na prawym brzegu tej rzeki, w okręgu dwóch mil wokoło Brześcia.

Brześć Litewski jest punktem strategicznym bardzo ważnym, o którym Maurycy Sachi w swoich Ważność strategiczna Brześcia Litewskiego. *Révériés* wspomina; leży przy ujściu Muchawca do Bugu, na prawym brzegu tej ostatniej rzeki. Skanalizowanie Muchawca i połączenie z Prypiecią za pomocą Jasiędzy, a tem samem Wisły z Dnieprem, wielką mu nadają wagę pod względem wojskowym i handlowym. Tu się prócz tego schodzą główne drogi z części północnej Litwy: od Mińska, Wilna, Białegostoku, z drogami, które prowadzą od Wołynia na Kowel, i od Pińska na Kobryń. Przestrzeń od Brześcia do Pińska, gdzie się poczynają nie-

przebyte bagna, ciągnie się ku Dnieprowi, między którymi leniwym biegiem rozlewają się koryta rzeki Stłuczy, Prypeci i wielu innych, a wynosi 15 do 16 mil. Od Pińska do Dniepru jest mil 45 i na tej przestrzeni jest tylko jedna przeprawa dla armii pod Mosyrem, i to nader trudna. Wszystkie więc linie operacyjne od północy ku południowi dążyć muszą do Brześcia, i dlatego też Brześć jest tak ważnym punktem, iż ominięty być nie może. Uczuli to Rosjanie przed rokiem 1830, punkt ten połowymi wzmocnili szaniami i nagromadzili w nim znaczne zapasy amunicji i żywności. Po uśmierzeniu powstania nietylko że założyli tu twierdzę drugiego rzędu, lecz i kanalizację Muchawca znacznie poprawili. Brześć należy teraz do systematu wojennego fortec, których pierwszy rząd stanowi Modlin ¹⁾, Warszawa, Demblin i Zamość, i w przyszłych wojnach z Zachodem przeznaczony jest zapewne do odegrania znakomitej roli. Brześć połączony jest z Terespołem, miasteczkiem książąt Czartoryskich, zapomocą dwóch mostów na Bugu i na odnodze tej rzeki i grobli. Muchawiec, na którym są trzy mosty, oblewa miato dokoła. W widłach przy zbiegu dwóch rzek leżą ruiny zamku ze szczątkami okopów. Od północy na trasie Białostockim, wznoszą się łagodne wzgórza, o milę dalej zaczynają się lasy po obydwóch brzegach Lénj; zresztą kraj jest dość równy i tylko przeplatany laskami. Bug i Muchawiec w niegłębokim płyną korycie. Muchawiec teatr manewrów na dwie nierówne przedziela połowy. Brześć jest miasteczkiem drewnianem, z 6,000 mieszkańców, z których połowa Żydów. Znajduje się w nim kilka kościołów z klasztorami, między innymi po-Jezuicki. Wokół tak ważnego punktu zebrano tedy dwa korpusy: polski i litewski.

Korpus polski był pod dowództwem Stanisława Potockiego i Izydora Krasińskiego; korpusem litewskim dowodził generał D'Auvray. Rezerwę ogólną tych dwóch korpusów stanowiła

¹⁾ Modlin przezwany później został Nowem Gieorgiewskiem — Demblin: Iwanogorodem.

gwardya rosyjska i polska, stojąca w Warszawie, a zostająca pod rozkazami generała jazdy, hrabiego Krasińskiego.

Cała połączona ta siła składała się z 67 batalionów, 72 szwadronów, 228 dział i 10 łoż raketniczych, czyli licząc batalion po 800 ludzi, szwadron po 180 koni, a na każde dział 12 ludzi — 53,000 piechoty, 12,960 jazdy i 2,836 artylerji = 68,796 ludzi pod bronią.

Zebrane tu wojsko było w najpiękniejszym porządku, doskonale wyrobione, ludzie dobrani, konie w jeździe i artylerji nader piękne i maściami dobrane. Litewskie wojsko miało zielone mundury z żółtymi wyłogami lub wypustkami, polskie zaś mundury granatowe, żółte wyłogi lub wypustki. Na kaszkietach polskich błyszczał orzeł polski, na litewskich pogoń litewska. Sarkano z tego powodu w sztabie cesarskim, twierdząc, że cesarz chwałę wojska rosyjskiego poświęca Polakom, zamieniając kolory starych pułków rosyjskich na polskie. Ta ostatnia okoliczność była największej wagi, stąd bowiem zaczęto wnosić, iż niepłonnym zamiarem cesarza jest odłączyć prowincje litewskie od Rosji i przyłączyć takowe do Polski, nadawszy pierwszym tezsame przywileje i swobody. Jakąbądź myślą powodowany był cesarz, by zebrać tak znaczne siły, czy to dla demonstracji od strony Turcji, czy to dla dogodzenia bratu, który chciał przed cesarzem poszczycić się organizacją i wymusztrowaniem onegoż: wiadomość o tem zebraniu przyciągnęła wielu wojskowych sąsiednich mocarstw. Zjechali się na to widowisko: książę Wilhelm pruski ze sztabem, oficerowie austriaccy, angielscy i hanowerscy.

Rewia pod
Brześciem.

Stanąwszy w Brześciu, zameldowałem się nazajutrz W. księciu, który mnie tegoż samego dnia przedstawił cesarzowi. Zastałem N. Pana nieco cierpiącym z powodu różnicy w nodze, która troskliwość przybocznych lekarzy oddawna

wzniecała; Willie, pierwszy z nich, prognostykował najgorsze skutki, gdyby rana ta zamknąć się kiedyś miała. Dlatego też utrzymywano ją w stanie otwartym, nie starając się o zgojenie zewnętrznymi środkami.

Pomimo cierpienia cesarza, przegląd armii nastąpił w dniu pogodnym, na polach od Białego Stoku położonych na północ Brześcia, w najpiękniejszym szyku. Piechota uszykowana kolumnami w dwóch liniach; jazda zajmowała trzecią linię, artylerya stała na czwartej. Cesarz objechał z pogodnym czołem wszystkie linie, przyjęty okrzykami wojennymi hurra, poczem nastąpił przemarsz.

Mimowolnie niejednemu z nas nasuwała się myśl, czemu Rzeczpospolita Polska przed pierwszym podziałem nie mogła podobnej armii, przy rozległości nierównie większej, aniżeli dzisiejsza, wystawić? Nie byłiby sąsiedzi pomyśleli o rozdarciu naszego kraju, gdyby podobna armia była stała na przeszkodzie. W czasie defilady jazdy, szef szwadronu z korpusu litewskiego, zajeżdżając z boku cesarzowi dla salutowania jego osoby, otarł się o chorą nogę cesarza. Lecz N. Pan, pomimo tego, że był boleśnie dotknięty, zachował jednak wyraz spokojności na twarzy i prosił W. księcia, aby nie poszukiwał oficera. Sam wytrwał do końca defilady.

Wacław Rzewuski.

W świetle cesarskiej ukazał się dnia tego znany z oryginalności swojej, hrabia Wacław Rzewuski, przewany Emirem, w stroju orientalnym, na pięknym koniu, czystej krwi arabskiej. Cesarz przyjął go łaskawie i pozwolił mu się popisywać sztukami arabskimi. Emir tego dnia nosił ubiór stylowy, różowo nakrapiany, z rodzajem kaftana lub westki na wierzchu, ciemniejszego koloru, bez rękawów, szarawary tureckie; miał włosy krótko obstrzyżone, brodę gęstą, rudą i czapeczkę na głowie. Wyraz twarzy był dowcipny, profil rzymski, najforemniejszy, oczy nader piękne, a pomimo znojów, doznanych w arabskiej puszczy i słońca skwarne Wschodu, miał płeć wcale nieogorzałą. Liczył wówczas lat 40, lecz nikt nie byłby mu dał więcej

nad 35 lat. Wacław Rzewuski służył przed laty w wojsku austriackim przy huzarach; odebrawszy za młodu wychowanie bardzo staranne, znajdował się pod Wagram i w wieku bardzo młodym ożenił się z księżniczną Rozalią Lubomirską. Z początku żyli oni w zgodzie i zdawali się szczęśliwi z siebie, lecz umysł wyniosły żony zaczął niedługo nad nim panowanie swoje wywierać. Dwie natury, tak przeciwne, tak oryginalne, nie mogły długo w pokoju pozostać. On gorącą imaginacją obdarzony, dążył do odznaczenia się w jakimkolwiek zawodzie; ona zaś zimna, obrachowana, z góry patrzyła na te dążności i dowcipnymi przycinkami okazywać zaczęła powątpiewanie o rozumie męża. W położeniu tak nieznosnym, popychany jakimś tajemniczym pociągami do Wschodu, zaczął się od żony usuwać i nareszcie rozpoczął szereg podróży — które pod względem naukowym nie były bez interesu i korzyści, i opisane zostały w dzienniku Hammera *Fundgruben des Orients*. W tych kilkoletnich podróżach, prawie cały postradał ojcowski majątek. Matka własna, bogata jeszcze, przestała o nim pamiętać, z drugiej strony żona jak o obłąkanym mówiła i oddała się sama wychowaniu dzieci, zastępując męża. Nie przyszło wprawdzie między nimi do rozvodu, lecz nigdy się już więcej nie połączyli aż do śmierci jego samego, która nastąpiła w czasie powstania 1831 r. z nieznajomej ręki.

Rzewuski przepędził kilka lat na Wschodzie i tam koczując pomiędzy pokoleniami Buduinów, tak się w ich zwyczajach wcielił, iż łatwo go za jednego z nich wziąć było można. Mówił po arabsku doskonale i podpisywał się cyrografem, danym mu przez nich: *Jak-el-Schaher* Emir Arabów. Jedni go za waryata uważali, drudzy twierdzili, iż pod tą oryginalnością kryje się jakiś wielki zamiar dla sprawy polskiej. A przynajmniej dowiódł przystąpieniem do walki w r. 1831, i śmiercią, iż w tych zamiarach nie było nic niepodobnego i że serce zawsze było szczerze do kraju przywiązane. Kiedy w chwili stanowczej znalazł się na czele kilkuset Kozaków pod Dachowem w sze-

regach powstańców — ciekawy byłem poznać tego oryginała, o którym już miałem wyobrażenie z opowiadań żony, i spotkałem się z nim w Terespolu u restauratora. Zabraliśmy wkrótce z sobą znajomość, a po obiedzie zasiadł do fortepianu i zaśpiewał mi w sposób nader zajmujący kilka romansów francuskich i aryi włoskich, co przy ubiorze arabskim zabawny dość kontrast sprawiało.

W parę dni po przeglądzie, odbył się manewr wojenny, w którym wojsko rozdzielone zostało na dwa korpusy. Pierwszy A. rozłożony za rzeką Łśną, postępował dwoma traktami od Białegostoku ku Brześciowi; drugi B. starał się bronić przeprawy przez Łśnę, nareszcie niezdolawszy zabronić tejże przeprawy, zajął pozycję o pół mili od Brześcia, lewem skrzydłem oparty o Bug, i przyjął tu bitwę. Lecz przeparty i oskrzydłony z tej strony, opuścił stanowisko i przeprawił się na gotowych pontonach przez Muchawiec powyżej Brześcia. Korpusem A. dowodził W. książę, korpusem B. generał D'Auvray.

Cały ten manewr rozciągał się na jednej mili szerokości i dwóch milach długości.

Pomimo to, że rola każdego oddziału *a priori* była wyuczona i instrukcjami przypadek każdy przewidziany, jednakowoż, wątpię, aby ten manewr korzystnie mógł dać wyobrażenie oficerom zagranicznym o taktycznej zdolności naszego wojska. Dowódcy, przyuczeni manewrować na placach musztry najrówniejszych, wedle programu troskliwie pilnowanych, skoro się tylko znaleźli pomiędzy lasami, zaroślami, bagnami i wzgórzami, na nieznanych stanowiskach, potracili głowy.

Kolumny pokrzyżowały się i potraciły dystanse; linie się zachwiały, artylerya stanęła w dołach, dlatego, że jej tak w linii, której przestąpić nie śmiała, wypadło, i z dołu w górę strzelała. Jazda w miejscach grząskich, skąd się wydobyć nie mogła, stanowiska obierała. Tyrallery, ponieważ tak regulamin kazał, rozciągali się w prostych liniach, tak jak na placu Saskim, bez względu na przeszkody i fortele gruntu; zgola

wszyscy, a osobliwie krytycy obcy, przekonać się mogli, że W. książę Konstanty był nietęgim dowódcą i generałem, a wojsko cackiem w jego ręku, raczej do parady, niżeli do wojny przeznaczonem.

Manewr zakończył się przeprawą korpusu B. przez Muchawiec i wyrzuceniem kilkudziesiąt rac kongrewskich na brzeg przeciwny, które w większej części padły na własny korpus i nie mało trwogi rozniosły w sztabie księcia pruskiego.

Nazajutrz pontonierzy polscy w przytomności cesarza rzucili dwa mosty na Bugu, poniżej Brześcia, z użyciem pływaków: jeden na cylindrowych pontonach angielskich, niedawno u nas zaprowadzonych, drugi na rosyjskich ceratowych pontonach. Obydwa mosty w nader krótkim czasie i jaknajzręczniejszemu rzucone zostały; wojsko i artylerya przeszły po nich wobec N. Pana, który zadowolenie swoje pontonierom oświadczyć raczył. N. Pan dnia następnego, pożegnawszy brata, odjechał do południowych prowincyj państwa; wojsko wypocząwszy, ruszyło w pochód do swoich kwater.

Co do mnie, ułożywszy się z Jerzym Sobolewskim, powróciłem z nim razem do Warszawy, gdzie odpocząłem sobie cokolwiek po tej wycieczce.

Tymczasem uczniowie odbywszy podróż naukową, stanęli w Warszawie w końcu sierpnia i owoc prac swoich złożyli. Niedługo potem nastąpiły egzamina roczne i wskutek tychże zwyczajne promocje¹⁾.

¹⁾ Wystąpili tym razem ze szkoły: Ludwik Kołłonowski do batalionu saperów; Szymon Krawczykiewicz do artylerii pieszej; Romer do kwatermistrzostwa jeneralnego; Konstanty Kamiński i Julian Piędzicki do korpusu inżynierów; Jan Jełowicki i Damazy Borzęcki do artylerii pieszej.

W ich miejsce wstąpili następujący uczniowie: Feliks Dembiński, krewny generała Bontemps; książę Karol Maurocordato, Grek rodem; Ludwik Bagniewski, Hieronim Jaroszewski, Maciej Strzemeszny, Paweł Rylski, Jan Świerczewski i Aleksander Stryjeński ze szkoły kaliskiej; książęta Władysław i Borys Czetwertyńscy, na rozkaz W. księcia; Julian Malczewski, przez jakąś uboczną protekcję, na rozkaz W. księcia.

Liczba zapisanych na ten rok uczniów wynosiła 25. Z tej liczby tylko 6 kaliskich posiadało potrzebną kwalifikację. Malczewski później dostateczną rozwinął zdolność. Lecz Dembiński, książę Maurocordato i dwaj książęta Czetwertyńscy stali się tylko przeszkodą i zawadą dla innych. Dembiński był zupełnie ograniczonym. Maurocordato, syn Greka Tanarioty z Konstantynopola, który przed rzezią konstantynopolską uciekł pod protekcję rosyjską, tylko po grecku i nieco po francusku mówił; zresztą zaledwie znał elementarne rachunki. Jakieżże pracy i usilności z jego strony i ze strony profesorów potrzeba było, aby go do tego stopnia doprowadzić, iżby z korzyścią uczęszczać mógł na pierwszoletnie kursa. Czetwertyńscy zaś, byli to zepsuci panicze, którzy nigdy z oka matki nie wyszli i najmniejszej nie posiadali zdolności, osobliwie Borys, który przez cztery lata pobytu w szkole nie przestał należeć do najgorszych i najniesforniejszych uczniów naszego instytutu.

Z takimi to słabymi pierwiastkami musieliśmy rozpocząć kursa nasze. Ja z mojej strony z rozpaczą patrzyłem na takie skrzywienie instytucji, zabierające miejsca zdolniejszym, a otwierające takowe zepsutym paniczom, nieukom i przybyszom.

Resztę tej zimy przepędziłem na pracach szkolnych, nie udzielając się towarzystwu. W miesiącu lutym roku 1824 brat Adam, chcąc mnie rozerwać, pewnego razu

Pani Kościel.
ska. zaproponował wizytę u pani Kościelskiej, osoby, którą w Berlinie temu lat kilka poznał i która wiele uprzejmości dla niego dawniej okazywała.

Dałem się namówić i wizytę oddałem. Mieszkała w hotelu Wileńskim na Tłomackiem. Pani Kościelska zdawała mi się osobą przyjemną, ślady wielkiej piękności zachowującą, lecz tylko światowo wykształconą. Ton jej ujmujący, nie dość poważny na osobę 40-letnią i matkę ośmiorga dzieci, wpraszający się odrazu w zaufanie, zdradzał elegantkę warszawską z początku naszego stulecia. Wyznaję, że mi się nie po-

dobala w salonie. Oświadczyłem wdzięczność za doznane w jej domu przez brata Adama względy i rozmowę o potocznych przedmiotach prowadziłem. Pani Kościelska nie była sama; miała przy sobie starszą córkę, Michalinę, 17-letnią pannę, interesującej powierzchowności i łagodnego, przyjemnego wejrzenia. Zdawała mi się przystojną, lecz cokolwiek cierpiącą i bladą. Nie miałem tego dnia sposobności usłyszeć jej głosu; lecz przez brata dowiedziałem się, że jest bardzo wykształconą. Znalazłem u pani Kościelskiej panią pułkownikową Dziekońską, siostrzenicę księżnej Zajączkowej, która mnie zaraz opanowała i nie przestała rozmawiać ze mną i anegdoty warszawskie rozbierać. Pierwszą tę wizytę w kilka dni powtórzyłem, dla pożegnania pani Kościelskiej, krótko na teraz bawiącej w Warszawie. Zastałem u niej pana Antoniego Ponińskiego, syna byłego prefekta poznańskiego, zajętego rozmową z panną Michaliną. Po krótkiej bytności, pożegnałem panią Kościelską, nie spodziewając się bynajmniej, aby tak nawiasowa wizyta mogła mieć tak wielki wpływ na moją przyszłość.

W czerwcu tego roku odebrałem rozkaz udania się do Kalisza, dla odbycia egzaminu uczniów klasy VI. tamtejszej szkoły kadetów i wybrania najzdolniejszych do szkoły aplikacyjnej. Zniósłszy się z komendantem szkoły, pułkownikiem Mycielskim, i z dyrektorem nauk, pułkownikiem Regulskim, przystąpiłem do szczegółowego egzaminu uczniów w matematyce, w historii i w geografii, w fizyce elementarnej, w fortyfikacji polowej, w językach polskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i w rysunkach. Znalazłem liczbę uczniów potrzebną nam do zastąpienia ubytku i tych uśposobienie przeszło moje oczekiwania. Oddać winienem z tego powodu sprawiedliwości hołd staraniom profesorów, między którymi wspomnę tu najcelniejszych: Zdąnowskiego, kapitana sztabu kwatermistrzostwa jeneralnego, profesora fortyfikacji; Szczepkowskiego, porucznika i profesora artylerji; Frankowskiego, profesora matematyki, fizyki

Egzamina
w Kaliszu.

i chemii początkowej i Wierniewicza, profesora matematyki elementarnej. Zresztą wzorowy porządek panował we wszystkich klasach, w salach sypialnych, w refektarzu i w lazarecie. Liczba uczniów przechodziła 300; wszyscy niemal byli synami zasłużonych oficerów lub urzędników; uformowani byli w batalionik doskonale wymustrowany i służbę praktyczną kanonierów znający. Żałować tylko musiałem, iż antagonizm między schorzałym komendantem a dyrektorem nauk, do wielu starć dawał ciągle powód, przezco zbywało na harmonii — potrzebnej w takim instytucie.

Mając pozwolenie od W. księcia i paszport zagranicę, korzystałem z bliskości Pakosławia, ażeby odwiedzić rodziców, zamieszkałych tak długo u córki Krzyżanowskiej, dopóki by się stan interesów ich nie wyjaśnił. W czasie krótkiego pobytu u nich zaproszony byłem na obiad przez generała Umińskiego, mieszkającego w Smolniach o półtorej mili od Pakosławia i dzień swobodny przepędziłem w jego ładnym wiejskim pomieszkaniu, które sam z córką po śmierci żony zajmował. Zostałem u niego starego wachmistrza 10 pułku ułanów, Jezierskiego, który mnie, jako towarzysza z kampanii 1813, radośnie powitał. Przypomnieliśmy sobie z generałem wojenne czasy nasze, politycznych terażniejszych stosunków wcale nie dotykając.

Wstrzemięźliwość ta z mojej strony na dobre mi wyszła, rok bowiem 1826 okazał wkrótce, jak dalece Umiński wtajemniczony był w konspirację Pestla i Murawiewa. W zwykłym czasie, to jest 1 lipca zamknęliśmy kursa nasze i tym razem pojechaliśmy do Zamościa, na Puławy, Lublin, Krasnstaw, gdzie zastaliśmy czekających na nasze przybycie 12 kadetów rosyjskich I korpusu petersburskiego, pod podpułkownikiem Königem.

Zatrudniłem uczniów przez cały miesiąc zdej-
mowaniem i niwelowaniem planu twierdzy i szcze-
gółowymi pomiarami dzieł, kazamat i t. d.;
a w końcu przystąpiłem do robót praktycznych

z pomocą robotników miejscowych. Założyłem w przeciwskarpie opuszczonej flaszki ganek główny, na kilkanaście sążni wprost idący i z niego wyprowadziłem dwie poboczne gałęzie pod 60°; w końcu każdej gałęzi i obok ganku głównego pod linią oporową 12 stóp, zasadziłem piece, 100 funtami prochu nabite. Dokonawszy zatarasowania i urządziwszy zapalnicze kieszki, sposobem Boula, w pierwszym i drugim piecu, a w trzecim zastosowawszy środek chemiczny, podany nam przez podpułkownika Königa, przystąpiłem do wysadzenia pieców w obecności uczniów, oficerów garnizonu oraz generałów Hauke'go i Maleckiego.

Podany nam przez podpułkownika Königa środek, którego sekret ukryć przed nami usiłował, na następującym zależał mechanizmie. W środku samym naboju utwierdzała się flaszeczka, opatrzona kapilarną, szczelnie zatarasowaną rurką; do tej rurki wpuszczony był kwas siarczany, flaszka zaś sama napełniona była mieszaniną chloranu potażu z kwiatem siarczannym i dokładnie korkiem się zamykała. Przez flaszkę przechodził sznurek mocny lecz cienki; ten wychodził ze skrzyni naboju i przebiegał załamki ganków zapomocą rynienki drewnianej i zwyczajnych krążków. Dla przeszkodzenia, ażeby wilgoć nie dostała się do prochu, musiano skrzynię a osobliwie otwór, którego sznur z niej wychodził, zasmarować pakiem. Skoro sznurem szarpnięto, flaszka przełamana być musiała; następowało zetknięcie chloranu potażu z kwasem siarczanym, wskutku tego ogień i mina niezawodnie wybuchała. Lecz wróćmy do naszych doświadczeń: Wysadzono naprzód piec Nr. 1, którego skutek zupełnie odpowiedział teorii. Następnie przystąpiono do zapalenia Nr. 3 zapomocą flaszki chemicznej podpułkownika Königa; ten także jaknajpomyślniej wyleciał w powietrze, sprawiwszy równą pierwszej kotlinie, na 24 stóp średnicy. Dałem nareszcie znak do pociągnięcia sznurka, podającego ogień do pieca Nr. 2, lecz minęło kilka chwil, minął kwadrans i zaczęto się niecierpliwić. Nie wiedząc, jakiej przyczynie winę przypisać,

zabrałem się z kanonierem do rozmierzenia kotliny. Wtem nagle dał się słyszeć głuchy, podziemny odgłos, poczem wyleciał w powietrze piec Nr. 2. Widzowie okryci zostali dymem i ziemią, kanonier z brzegu kotliny Nr. 3 przerzucony został na brzeg przeciwny bez szwanku, ja sam zostałem nietknięty, lecz powstał nie do opisanego popłoch ogólny, w którym niejeden postradał kapelusze albo furazerkę.

Jakiż był powód tak nagłego wybuchu ostatniej miny? Oto sznurek, pociągający za sobą szufladkę ze skrzynki zapalniczej Boula, zatrzymał się na bocznej łacie, pomiędzy ramą, i nie był od pierwszego razu należycie pociągnięty. Po długim oczekiwaniu, jeden z robotników zajrzał do ganku i poważał się chwycić za sznurek, szarpnął nim mocno i minę wysadził. Mogliśmy wszyscy paść ofiarą jego nierozwagi. Drugi przypadek dnia tegosamego, o mało co gorszych nie spowodował skutków. Po ostatnim wybuchu dym gęsty wypełnił ganki; robotnik jeden nie zważając na rozkaz, wszedł do ganku i doszedłszy do bocznej gałęzi Nr. 1 padł zemdlony od gazu węglowego: zanim poszedł drugi, ażeby wydobyć kolegę i ten padł również obok pierwszego; nareszcie kapitan artylerii Paszkowski za obydwojema rzucił się; ten również gazem zaduszony padł bez przytomności. Przybiegłem na tę scenę i stosowne przedsięwzięłem środki; kazałem zaraz polewać ganki wodą wapienną, przygotowaną na wszelkie przypadki. Wapno pochłonęło gaz węglowy i wkrótce mogliśmy bez żadnego niebezpieczeństwa wydobyć naszego oficera i dwóch robotników. Dotrzeźwiono się ich przecież po jakimś czasie, lecz nie bez trudności. Odplącali swą nieostrożność kilkodniową słabością, mdłościami i zawrotem głowy. Stąd okazuje się, jak należy być ostrożnym w doświadczeniach tego rodzaju.

Uczony major austriackich minierów, Jerzy Hauser, znakomity autor wyborowego dzieła o minach, podobnym sposobem zakończył życie w czasie doświadczeń pod Wiedniem.

Nareszcie Zamość opuściliśmy i na Lublin, Puławę powróciłem do Warszawy; w Puławach oddano mi list od pani Rozalii Rzewuskiej, polecający mi dwóch starszych synów, Stanisława i Leona, powracających z Paryża pod opieką godnego ich guwernera, byłego kapitana artylerii austriackiej, Hübnera, człowieka równie światłego, jak doświadczonego.

Pani Rozalia Rzewuska przez wpływy u księżnej Łowickiej i dawną znajomość z W. księciem, miała nadzieję umieszczenia synów w szkole aplikacyjnej; lecz na to trzeba było poddać się egzaminowi. Odpowiedziałem pani Rzewuskiej, dołączając program i szczegóły potrzebne do jej wiadomości. W skutku tego synowie około 20 września 1824 przedstawili mi się z listem wierzytelnym matki. Poznałem przy tej sposobności kapitana Hübnera.

Kursa rozpoczęte jeszcze nie były, ponieważ uczniowie po powrocie z Zamościa rozpuszczono na urlopy ¹⁾.

Rok szkolny.
1824—25.

¹⁾ W tym roku po złożeniu egzaminu, następujący uczniowie otrzymali promocje na oficerów: Antoni Frölich do artylerii konnej gwardyi; Stanisław Radkiewicz i Ludwik Hoffmann do kwaterymistrzostwa jenerałnego; Stefan Snida, Bogumił Żelewski i Fryderyk Wielhorski do korpusu inżynierów; Feliks Rzewuski i August Aksamitowski do artylerii konnej.

W ich miejsce wstąpili do oddziału pierwszego: hr. Tomasz Potocki z liceum warszawskiego, za wstawieniem się rodziców u W. księcia; Konstanty Nynkowski, Aleksander Paszkowski, Franciszek Leduchowski, Konrad Burchard, Bazyli Kleczeński, Adolf Gierszow i Feliks Szmidecki z korpusu kadetów; Kajetan Wolski z liceum warszawskiego, szwagier jenerała Krukowieckiego; Ludwik Tonnes z korpusu kadetów; Borys książę Czetwertyński, nie otrzymawszy promocyi, pozostał w pierwszym oddziale.

Panowie Rzewuscy po złożeniu świetnego egzaminu przed księdzem Skolimowskim, podpułkownikiem Koriotem, w przytomności mojej i pułkownika Sowińskiego, okazali się usposobieni: starszy Stanisław do drugiego oddziału, młodszy Leon zaś do pierwszego oddziału.

Tym sposobem liczba uczniów wynosiła w I. oddziale 12, w II. oddziale 11, w III. oddziale 6 — ogółem 29 uczniów.

Wspomnienia jenerała Kl. Kołaczkowskiego. Księga III.

Z nowo-przybyłych odznaczał się Stanisław Rzewuski nadzwyczajną zdolnością i usposobieniem ogólnem we wszystkich gałęziach nauk ścisłych i przyrodzonych, niemniej w literaturze starożytnej i nowszej. Posiadał języki: grecki, łaciński, angielski, niemiecki, francuski i polski; posunięty był w przedmiotach programem naszym objętych wyżej, aniżeli tego wymagał program oddziału pierwszego; miał nawet bardzo dobre początki fortifikacyi, artyleryi, architektury i mechaniki; zgoła był to człowiek, acz młody (liczył wówczas dopiero 20 lat), lecz prawie zupełnie skończony. Posiadał przytem rozagę, roztropność nad wiek i nadzwyczajną pamięć, a każda nowa prawda w umyśle świeżym i przygotowanym do wszelkich naukowych badań, klasyfikowała się porządnie i z nadzwyczajną łatwością. Tam nie straconego nie było. Cała Korona i Litwa nie posiadała równie zdolnego i obiecującego młodzieńca.

Stanisław
Rzewuski.

Tomasz Potocki nie równał się wprawdzie ze Stanisławem Rzewuskim co do ogólnego usposobienia; przecież miał wielką zdadność, umysł zdrowy i pojętny, pamięć bystrą, pracowitość niezmordowaną. Pobyt jego trzyletni w szkole rozwinął te przymioty i uformował Potockiego na doskonałego oficera artyleryi. Obydwa prócz zdadności odznaczał się przed innymi wykształceniem towarzyskim i przymiotami serca.

Tomasz
Potocki.

W ciągu roku 1824 bywałem częściej w Belwederze, w dniach wolniejszych od służby, mianowicie w czwartek albo w sobotę wieczorem. Przeszło to powoli w zwyczaj, tak dalece, iż W. książę, kiedy w dniu takim nie przyszedłem, pytał się o mnie, a nawet często nazajutrz po mnie posyłał. Towarzystwo wieczorne belwiderskie składało się tylko z W. księcia, księżnej Łowickiej, adjutanta służbowego, młodego Pawła Aleksandrów, guberniera pana Jawickiego, bardzo zacnego i uczonego Rosyanina, albo też z hrabiego Morilleu, emigranta francuskiego, pełniącego obowiązki nadguberniera. Wieczór zaczynał się zwyczajnie

Wieczory bel-
widerskie.

o szóstej; niejaki czas przepędzałem samnasam z księżną Łowicką. W. książę w surducie mundurowym, niedopiętym na jeden guzik (był to znak, że nie jest w służbie, a wtedy etykieta ustawała) schodził z górnych pokoi i przywitawszy mnie rozpoczynał rozmowę, którą sam niemal cały czas prowadził, bawiąc nas rozmaitemi anegdotami dworu petersburskiego i innych dworów; czasem polityką zajęty rozbiarał po swojemu obecne kwestye, gromił dziennikarzy, rozbiarał ich artykuły, chwalił lub ganił; o nowe dzieła wojskowe pytał się, nieraz mi które darował; czasem mnie lub też adjutantowi kazał interesujące wyimki przeczytać. Jeżeli musztra albo parada nakazaną była na dzień jutrzejszy, niespokojny względem pogody, co chwila posyłał kamerdynera dla zobaczenia, jaki stan barometru, albo co robią w słoiku zielone żabki, czy w górę idą, czy na dół? Podawano nareszcie wyborną herbatę, którą księżna Łowicka sama wszystkim nalewała. O godzinie dziewiątej Pawełek wychodził z guwernerem, a o dziesiątej W. książę sam się podnosił i dobranoc wszystkim życzywszy, wychodził. Nie zawsze jednak sami byliśmy; bo czasem o godzinie szóstej wieczorem przybywały osoby towarzystwa warszawskiego z wizytą do księżnej Łowickiej: minister Stanisław Grabowski, pani Zamoyska, pani Sobolewska, księżna Teresa Jabłonowska i wiele innych. Niektóre, bardziej lubione przez W. księcia, zatrzymywano na wieczór, drugie przed jego przybyciem podnosiły się. Pamiętam panią Mokronowską w wilię Nowego Roku, wróżącą W. księciu przyszłość ze świeczek, pływających po naczyniu wodą napełnionem, co powód dało do wielu żartów i śmiechów ze strony W. księcia. Pani Mokronowska, do Sybilli podobna, z wielką uwagą wpatrywała się w taniec zapalonych świeczek i wyroki swoje seryo wydawała.

Wspomnę tu także o senatorze Ilińskim, którego W. książę za przyjaciela domowego uważał. Pan Iliński, bogaty magnat wołyński, przebywał u dworu cesarzowej Katarzyny kilka lat przed jej śmiercią. Piękną powier-

Senator Iliński.

chownością, obok innych towarzyskich zalet, zwrócił na siebie uwagę W. księcia Pawła, do którego się też później przywiązał. On pierwszy, gdy cesarzowa padła, apopleksyą tknięta, doniósł Pawłowi o niebezpieczeństwie matki. Paweł przybiegł z Gatezyny, przytomny był śmierci cesarzowej i objął koronę. Od tego czasu Iliński nie przestał doznawać wielkich łask cesarza Pawła I, i uważany był przez niego za przyjaciela najszczerzego. Jego to wstawieniu się winni Kościuszko i jego współtowarzysze broni po części swą wolność. Ten czyn największy zaszczyt mu przyniósł w oczach rodaków; nie przestał jednak na tem, lecz korzystając z łaski Pawła, niejednego nieszczęśliwego obronił od skutków gniewu tego monarchy!

Po śmierci Pawła, przejęty żalem, udał się z Petersburga do dóbr swoich Romanowa, gdzie życie wystawne magnata prowadził. Miał dwór swój udzielny, teatr, orkiestrę i balet złożony z poddanych, którzy prócz sceny zwykle boso chodzili. Zresztą był pełen dumy i próżności. Cesarz Aleksander i W. książę Konstanty, pomni na przyjaźń ojca, względy okazywane mu przez Pawła I. przelali na niego. Został senatorem i kawalerem wielu orderów rosyjskich. Gdy go poznałem, powracał z Rzymu i księżnej Łowickiej przywiózł wiele upominków z Lorettu i z Rzymu z błogosławieństwem szczególnem Ojca Świętego. Rozmowa obracała się tylko około religijnych przedmiotów, w czasie której uważałem, iż W. książę z wielką uwagą i z rodzajem uszanowania przysłuchiwał się. Później widziałem senatora Ilińskiego, klęczącego w czasie Mszy u Kapucynów, na wezgłowie aksamitnem, złotymi galonami obszytem, z głową wypudrowaną, okrytego rosyjskimi gwiazdami. Za nim o kilka kroków, żona równie klęcząca, lecz skromnie, na skórzanej poduszce. Dalej jeszcze osoby dworu jego, a nareszcie obszarpana liberya. Tak dumnie Iliński rozmawiał z Bogiem!

Jeden tylko raz byłem na obiedzie w Belwederze i raz jeden na teatrze francuskim z W. księciem. Zresztą Jego Cesarska Mość unikał tego wszystkiego, co tylko mieć mogło

pozór jakiejś protekcyi dla mnie, i z tego względu winienem mu wdzięczność. Awans lub dystynkcyę, jakie spotykały mnie z kolei, były tylko zasłużoną nagrodą, a nie wynikiem protekcyi lub bliższego pokrewieństwa z księżną Łowicką. W. książę obchodził się zresztą zemną łaskawie i grzecznie i nigdy nie pozwalał sobie tej poufałości, którą inni uważali za dowód osobliwej łaski, niepomni że po tych oznakach poufałości, burza była gotową. Na takie nawalności nie byłem też nigdy wystawionym, sam z granic uszanowania nie wyszedłem, ale też zbyt licznych oznak łaski nigdy nie doznałem, przezco w oczach własnych, a może wielu innych osób, na szacunku pewnie nie straciłem.

Ażeby dać wyobrażenie o moich stosunkach z księżną Łowicką i z W. księciem, opowiem tu anegdotkę z lata 1824 roku. Jednego wieczora zajęty będąc rozmową z W. księciem, zwróciłem uwagę na kartę drukowaną, leżącą na stole, z podpisem księdza i księcia Hohenlohe, młodego, sławnego w owym czasie katolickiego pietysty, którego modlitwy uważały dewotki za uzdrawiające cudownie.

Ta karta wyrażała się w ten sposób: »Książd Hohenlohe dnia tego a tego odbędzie nabożeństwo na intencję zdrowia osoby N. N.«

Jeszcze w tym czasie byłem nieco sceptykiem na podobne cuda i niebacznie wymówiłem: »ta karta podobna do afiszu teatralnego.« Na te słowa księżna Łowicka obruszyła się żywo i odezwała: »oddawna postrzegam, iż należysz do liczby filozofów nowoczesnych, wysmiewających, co tylko najświętszego; twoja religia jeszcze na bardzo słabych zasadach ugruntowana, kiedy podobnych sobie pozwalasz uwag« i t. d. i t. d. Broniłem się z początku, ile mogłem najgrzeczniej, i pokornie odważyłem się twierdzić: iż moja religia nie jest mniej gorliwą od tylu innych dobrych katolików, że tu jednak uważałem nadużycie ducha pobożności, mogące wystawić religię na szyderstwo; iż znajduję zbyt wielką pychę w młodym księdzu, który sobie przypisuje cudowną władzę modłów

nad zdrowiem ludzkim, zależnem tylko od Boga. Nie pomogło mi to wiele; coraz mocniejsze na mnie padały gromy; lękając się nareszcie sceny przykrzejszej, umilkłem i spokojnie resztę burzy wytrzymałem. Nareszcie księżna Łowicka w zapale swoim ostrygła i herbatę nam podała. Przyjąłem filiżankę, jak ojcowie nasi tęczę przymierza, i przez dalszy ciąg tego wieczora pozostałem spokojny, lecz smutny. Przy pożegnaniu dopiero W. ksiązę, który się nie mieszał do dyskusyi i z boku na nas z uśmiechem spoglądał, powiedział księżnie: »Żansiu, nie chcę, aby słońce zaszło nad waszym gniewem, pogódźcie mi się zaraz.« Na te słowa księżna Łowicka uśmiechnęła się i rękę mi podała. Ucałowałem ją i pożegnałem obojga.

W parę dni po tem zdarzeniu, księżna Łowicka zaprosiła mnie do siebie; zastałem u niej panią Zamojską i dwie inne damy; wzięła mnie zaraz na bok i powiedziała mi »nie uwierzysz Klemensiu, ileś mi zmartwienia twoją uwagą narobił. Starałam się oddawna pogodzić męża z opiniami naszymi religijnymi i pracowałam nad tem usilnie. W. ksiązę już był na najlepszej drodze, lecz ty jednym słowem wszystko zepsułeś; ileż to znów starań trzeba będzie, aby powrócił na zbawienną drogę?« Zmiękczony tem zaufaniem, przyznałem się do winy, obiecałem poprawę, a nawet wspierać przyrzekłem tak chwalebne zamiary i rozstałem się z księżną w najlepszej zgodzie.

Nie chcę tu pominąć sposobności opisanie dworu belweder-
skiego i jego zwyczajów. Szefem sztabu W. księcia
był generał-lejtenant Kuruta, Grek rodem, wycho-
wany razem z W. księciem w czasie, gdy cesarzowa
Katarzyna w olbrzymich zamiarach swoich marzyła
o zdobyciu Stambułu, o wypędzeniu Turków z Europy i utwier-
dzeniu korony Konstantyna Wielkiego na skroniach imiennika
i wnuka ulubionego. Kuruta był to człowiek wzrostu niskiego,
niewielki, śniady na twarzy, z oczami pełnymi wyrazu; liczył
wtedy około 50 lat; chód jego chwiejny zdradzał człowieka,

Dwór belweder-
ski. — Generał
Kuruta.

przyuczonego stapać po okrętowym pokładzie; jakoż w młodych latach służył w marynarce. Wychowanie jego było dość staranne; posiadał on nauki potrzebne kapitanowi okrętowemu i prócz tego doskonale znał służbę frontową każdej broni, a w szczególności służbę podoficera! Od młodości wychowany z W. księciem i wierny towarzysz w kampaniach, znał jego wszystkie słabe strony jaknajdokładniej; nikt lepiej i cierpliwiej od niego nie umiał znosić wybuchów gniewu księcia. Powiernik od lat wielu, on jeden potrafił złagodzić, ukoić, skargi osób obrażonych przez W. księcia, które się z żalami swymi do niego udawały. Sam zawsze spokojny, niezbadany, przyjmował wszystkie skargi, nie dając nikomu zgadnąć, co się w jego sercu działo. Kiedy mógł w upatrzonej chwili przemówić za kim bez narażenia się własnego, uczynił to niezawodnie. Nieraz sam sfukany przez pana, nie skarżył się nigdy, lecz zwykł pocieszać drugich temi słowy: »kochany panie! kiedy W. ksiązę jest zagniewany, mówi mi czasem: Kuruta jesteś wołem — ale ja się tem nie wzruszam, ponieważ wszyscy wiedzą, że nie jestem wołem, lecz ekscelencją generałem Kurutą — szefem sztabu jego cesarskiej mości, W. księcia cesarzewicza«. Posłuszeństwo dla W. księcia tak daleko posuwał, że gdyby mu W. ksiązę rozkazał najokrutniej się z kim obejść, byłby to niezawodnie wykonał.

Generał Kuruta był bardzo zresztą dobroczynnym i znany był ubogim warszawskim, dla których znaczne czynił ofiary.

Lubił przytem grać namiętnie i większą część dochodów znacznych przegrywał do generałów rosyjskich, a mianowicie do generała Albrechta. W. ksiązę znał tę słabość i nieraz ostro go o nią strofował. Generał Kuruta w pawilonie lewym belwaderskim zajmował dwa pokoiki, przeforsztowane u góry, na podobieństwo kajuty okrętowej. Schodki wąskie prowadziły na górne piętro i tam ulokował swego serdecznego przyjaciela, też Greka, kapitana okrętowego, który się podobno dawniej pod Miaulisem bawił rozbójnictwem morskiem i przed kindżałami tureckimi głowę swą ochronić potrafił.

Z tym Grekiem po bratersku wszystkim się dzielił; wiele także czynił dla innych wychodźców greckich i sympatyę zachował zawsze dla ich sprawy. Z W. księciem mówił zwyczajnie po grecku.

Jenerał Kuruta o godzinie 3 zrana, zimą czy latem, odbierał raporta swojej policji i posyłki rozmaitych pułków garnizonu warszawskiego; o 5 już był u W. księcia. Zawsze czujny, przytomny, czynny, był on istotnie prawą ręką W. księcia i konduktorem pierwszych piorunów, które pan jego chojną ręką od samego rana gotów był ciskać.

Drugi po nim był jenerał Gendre, człowiek z gruntu zepsuty, podły, rozrzutny, do którego W. książę, pomimo jego niegodziwości, miał oddawna niesłychaną słabość. Jenerał Gendre nie miał stałego urzędu, lecz był tylko *à la suite*, czyli *en disponibilité* i używany był do najohydniejszych czynności, wymagających wytartego czoła lub zakamienia serca. Uchodził za donosiiciela i pogardzany przez Rosyan, równie jak Polaków. Był to typ zepsutego z gruntu człowieka.

Trzeci z kolei, jenerał Jenzów, Anglik rodem, lecz z famillii dawno w Rosyi wojskowo służącej, towarzyszył W. księciu, jako przyboczny adjutant, w kampaniach roku 1812, 1813 i 1814. Pozory miał najprzyjemniejsze, twarz otwartą i ujmującą, a jednak był to jeden z najniebezpieczniejszych domowników W. księcia. Do jego wydziału należała bowiem tajna policja przyboczna, których tyle gatunków było w Warszawie: Roźnieckiego, Lubowidzkiego, pułkownika Sassa, a nareszcie policja uliczna fryzyera Makrota. Lecz o tych policjach później nie zapomnę mówić. Poznałem Jenzowa roku 1815 w domu Brońców. Podobno, że był powiernikiem pierwszych uczuć W. księcia i dlatego też lubiany był przez księżną Łowicką.

Jenerał hrabia Nesselrode i jenerał Dziaków, *à la suite* W. księcia, dawniejsi jego adjutanci, do przybocznych posług używani byli. Uważano obydwoh za ludzi nieposzlakowanego charakteru, dobrego wychowania, wolnych od każdej podłości i w obcowaniu pewnych.

Pierwszy z nich, krewny ministra spraw zagranicznych, przez położenie swoje, niezawisłym był od drugiego, a uchodził za bardzo światłego, wykształconego i dowcipnego lecz dziwnego człowieka; lubił grę namiętnie, jak wszyscy Rosyanie. Ożenił się z Polką, panną Górską, z Litwy, siostrą jenerałowej Leduchowskiej i współuczennicą panien Grudzińskich i siostry mojej Alberci, na pensji u panny Vaucher; żył z nią krótko. Dziwactwa niesłychane z obydwoh stron, rozchwiały wkrótce tak niedobrane stadło. Córka ich była sławna z piękności i rozumu pani Kalergi, 2^o voto Muchanow.

Jenerał Dziaków przyjemny, towarzyski, bywał w domach polskich z żoną, nader powabną Rosyanką. Obydwaj jenerałowie posiadali znakomity talent do muzyki. Nesselrode wybornie grał na fortepianie, Dziaków przyjemnie śpiewał francuskie romanse i dumki rosyjskie.

Pan Mohrenheim, radca stanu tajny, stał na czele przybocznej kancelaryi W. księcia i w roku 1815 przybył z nim do Warszawy. Był to człowiek wykształcony, wykwinie grzeczny, lecz w towarzystwie pełen przesad, aż do śmieszności. Dziwne o nim krążyły wieści i o powodach łaski i zafiania, jakich doznawał od W. księcia. Opowiadano sobie do ucha, iż W. książę w szale młodości wykradł jego siostrę, która z rozpaczny potem umarła. Chcąc, w mniemaniu swoim, wynagrodzić famillii tak wielką krzywdę, brata jej, terazniejszego radcę, przywiązał do swojej osoby i łaskami później obsypał. Jeżeli to jest prawdą, nie wiedzieć kogo bardziej obwiniać: czy W. księcia czy Mohrenheima?! Pan Mohrenheim bywał w najpierwszych domach warszawskich i poślubił wkrótce pannę Mostowską, córkę ministra. W czasie rewolucji warszawskiej roku 1830, widziałem pana Mohrenheima z kokardą białą na kapeluszu na ulicy w towarzystwie żony. Był to początek pierwszy obłąkania zmysłów, które go w Wiedniu roku 1831 opanowało i wskutku tego tam życie zakończył.

Księżę Jan Galiczyn, znany w Belwederze pod nazwiskiem *Jean de Paris*, był to typ zepsutego rosyjskiego pana, który kilka fortun straciwszy, skończył na roli kamerjunkra dworu, a rzeczywiście błazna belwederskiego. Jego wydziałem były plotki teatralne, które wiernie W. księciu donosił i pana zabawiał.

Adjutanci
rosyjscy.

Adjutantami W. księcia byli panowie: Kiel, Bezobrazow, Gresser starszy i Olive de Cubièren.

Pułkownik Kiel, Inflantezyk, był to sobie wesoły, przyjemny towarzysz, którego szczególnie lubiono w męskich kółkach dla jowialności przyrodzonej i wielkiego talentu do karykatur, w których prawdziwie celował.

Kapitan gwardyi Bezobrazów, przezwany był Appolinem Belwederskim dla piękności kształtów; tanecznik zawołany, miał wzięcie u dam warszawskich.

Kapitan gwardyi Gresser do nieznaczących należał figur.

Olive de Cubièren, ze starożytnej familii francuskiej — en Garde du Corps Ludwika XVIII., zwrócił uwagę W. księcia na siebie w czasie, gdy W. księżę w domu jego matki gościnnie przebywał. Matka ulegając żądaniu W. księcia, powierzyła mu syna, nad którym z ojcowską pieczołowitością odtąd czuwał i jako przyjaciela traktował. Olive, pomimo przywiązania i wdzięczności, jaką miał dla W. księcia, zachowywał jednak sposób myślenia niezawisły i honorowy i nigdy się do plotek belwederskich nie mieszał. Poznawszy w Warszawie panią Szczerbinin, z domu Suchorzewską, córkę osławionego w dziejach 3 maja 1791 posła na 4-letnim sejmie i zwolennika rosyjskiego, pokochał się w jego córce i za wdaniem się W. księcia wkrótce ją poślubił. Piękne dobra pod Saratowem, na granicy kraju Kirgizów, objął z nią w posagu.

Pani Szczerbinin była ciotecznie rodzoną siostrą Melchiora Szółdrskiego i przywiązaniem do familii ojca się szczyciła, pomimo tego, że od lat najmłodszych w Rosyi wychowana. Z tego względu w jej domu bywałem i u niej ściślejszą znajomość z panem Olive zabrałem.

Adjutantów polowych polskich było czterech: pułkownik gwardyi Trębicki, brat jego młodszy kapitan Trębicki, pułkownik gwardyi Turno i kapitan gwardyi, Michał Mycielski.

Adjutanci
polscy.

Pułkownik Stanisław Trębicki, syn sławnego agromoma Trębickiego w Łomnie, należał do najlepszych i naukowo wykształconych oficerów armii polskiej; charakter miał stały i energiczny, czego dał dowody w nocy 29 listopada, gdy wybór mając pomiędzy śmiercią a złamaniem przysięgi, pierwszą bez wahania obrał. W. księżę szacował go osobliwie dla rygoryzmu w służbie i z tego powodu przywiązał go do swojej osoby. Lecz pomimo rygoryzmu wielkiego, którym sobie wielu naraził, był to człowiek niezawisły w zdaniu i pod każdym względem honorowy; nie tail nawet oburzenia swego, gdy W. księżę zanadto w wybuchach namiętności się posuwał.

Brat jego, Kazimierz, nie miał tych zdolności, co starszy brat i do nieznaczących figur, otaczających W. księcia słusznie był policzony; pod względem charakteru wiele niżej stał od brata. On jeden towarzyszył W. księciu do Białego-stoku i Witebska; przytomny był śmierci jego; księżnę Łowicką, za ciałem męża idącą, odprowadził do Petersburga.

Pułkownik Karol Turno, wychowany w akademii inżynierskiej w Wiedniu, z której tak wielka liczba dystyngowanych wyszła oficerów, służył w wojsku austriackim; po odbytej kampanii roku 1809, wstąpił do naszych szeregów, odbył zaszczytnie wojny roku 1812, 1813 i objęty w nowej organizacyi, potrafił wykształceniem niepośledniem, dowcipem i wesołym humorem, zawsze równym, tak dalece zjednać sobie łaskę W. księcia, iż ten obejść się bez niego nie mógł i nieodstępnym towarzyszem podróży swoich go obrał. Czem Trębicki dla piechoty, tem był Turno dla jazdy, służbiście najmniej ściśłym, lecz mniej formalnym jednak; przytem nie przestał lubić gry, dobrego stołu i wesołych towarzystw. Turno nie uchodził wprawdzie za tyle pewnego co do charakteru, jak Trębicki; niejednemu bowiem potrafił przypiąć łatkę; nikt

jednakże nie powątpiewał o nieskazitelności postępowania jego, prócz kilku zazdrosnych, którzy tyle względów i poufałości ze strony W. księcia, nie chcieli czemu innemu przypisać, tylko zausznictwu i pochlebstwu; czego atoli nikt świadomszy Turnie nie zarzuci.

Niemniej lubiony od W. księcia, lecz tylko dla konwersacyi zabawnej, a nie dla akuratności w służbie, której nie nawiedził, był Michał hrabia Mycielski, zupełnie światowy człowiek, pełen dowcipu i genialności w dowcipie. Któż nie przypomni sobie tej bladej, długiej, chudej, wywatowanej postaci, z okularami na nosie, z szyderskim uśmiechem na ustach; tych uszczypliwych conceptów, żarcików i kalemburów francuskich, które z jego ust, jak grad, się sypały na biedne, nawijające mu się ofiary.

Nie był to przecież Stańczyk, lecz człowiek pełen honoru i odwagi w boju, równie wesoły i śmiały w salonie, nie dający sobie nikomu, zwłaszcza W. księciu, w niczem ubliżyć, który się nim wprawdzie bawił, lecz go się niemniej obawiał. Mycielski dla bliższych był najpewniejszym, najwierniejszym, najwspanialszym przyjacielem; gotowym do wszelkich poświęceń. Byliśmy z sobą oddawna, zwłaszcza od pobytu w Paryżu, w najlepszych stosunkach. Damy warszawskie, a nawet, dość powiedzieć, pani Wąsowiczowa z domu Tyszkiewicz, bały się go jak ognia i obwijały troskliwie w bawełnę; nie byłyby się odważyły wysłowić zdania przeciwnego w jego przytomności z obawy, aby ich nie skarał i jednym dowcipnem słówkiem nie napiętnował na zawsze. Wielka szkoda, iż ten znakomity człowiek oddany był grze tak namiętnej i grę uważał nie za cel zabawy, lecz jako środek do wykwintniejszego życia. Zdrowie miał bardzo nadwątlone przez niewczesy i rozrzućne życie. Może też gra nie była niczem innym dla niego, jak opium dla ludzi wschodnich, środkiem przytłumienia cierpień, których biedne ciało jego było siedliskiem.

Wspomnę tu jeszcze o pocziwym komandorze Kołkowie, typie prostodusznego marynarza i o jenerale Krywco-

wie, którzy od wielu lat służbę pełnili przy W. księciu; a dla dokonczenia rozpoczętego obrazu, nie zapomnę słówko powiedzieć o starym Pasternikowie, kamerdynerze księżnej Łowickiej, sążnistym drabie, którego W. książę naznaczył za ochmistrza pannom służącym żony, a gdy te na pokucie za jakiegobądź przewinienie w kąciku na jego rozkaz stać musiały, stawiał nad nimi jako szyldwachę, aby głowy nie obracały; i o Kochanowskim, kamerdynerze W. księcia, którego przytomności winien był W. książę swoje ocalenie w czasie napadu na Belweder. Nazwę jeszcze koniuszego, pana Mitchel, człowieka wykształconego, i podkoniuszego Gawryłłę, ważną bardzo figurę z następującego względu. Przed każdą musztrą lub rewiją, dowódcy z troskliwością zbliżali się do Kochanowskiego i do Gawryłły, wypytując pierwszego, jak W. książę noc przepędził, w jakim jest humorze; drugiego zaś, którego konia rozkazał sobie podać, czy też pewny jest i spokojny, a nadewszystko czy się much nie lęka. Odpowiedź pomyślna opłacała się rubelkami; z weselszą twarzą przystępowano wtedy do wielkiego dzieła parady lub musztry. Lecz skoro niepomyślna wiadomość wyszła z ust służalców, twarze jenerałów przedłużały się i każdy wróżył smutny koniec dzisiejszej parady.

Lekarzami nadwornymi byli: Doktor Pigel, francuski szarlatan, Dr. Kaczkowski, sztabowy lekarz gwardyi i Dr. Kalisch, Sas rodem, który był przytomny śmierci W. księcia w Witebsku i księżnej Łowickiej w Petersburgu.

Porządek dzienny w Belwederze niezmiennie był w każdej porze roku następujący:

W. książę wstawał o godzinie piątej zrana, i jeszcze nieubrany odbierał pierwsze raporta jenerała Kuruty i naczelników policyi; kazał się potem cesać fryzjerowi Makrotowi, który w tym czasie wkładał mu w ucho raporta swej tajnej czeladzi z dnia poprzedniego; pił potem herbatę i ubierał się do reszty; zwano to *le petit lever*. Wchodzili potem adjutanci i jenerałowie

Tryb życia
W. księcia.

służbowi i pierwsze posyłki; następnie podpisywał Mohrenheimowi niektóre ważniejsze papiery i schodził na chwilę do księżnej Łowickiej. Wyjeżdżał potem do pałacu Bryłowskiego, gdzie ważniejsze interesa przed paradą uprzątał, osoby urzędowe i oficerów przyjmował; potem wchodziły posyłki i adjutanci; ten moment był najtrudniejszy do przebycia, urwany bowiem guzik u munduru decydował czasem o pogodzie dnia całego i o przyszłości parady. Prezentowali się teraz oficerowie różnej broni, przybywający lub wyjeżdżający z Warszawy. O godzinie jedenastej odbywała się nareszcie parada w przepisany porządku, z wszelkimi aktami i antraktami, przywiązany do tej reprezentacji. Po paradzie W. książę albo do pałacu Bryłowskiego wracał dla dokończenia służbowych interesów, albo też objeżdżał koszary, zakłady, odwachy lub instytutu wojskowe. Złowieszczy turkot jego oburącz zaprzężonej czwórki, gdy się dał słyszeć, wszyscy na ulicy truchleli; każdy oficer pomacał się czy jest zapięty, przechodni cywilni wstępowali do kamienic, żeby go nie spotkać. Zdarzało się i to, że napotkawszy jaką figurę, która mu się nie spodobała, zatrzymywał się, wypytywał o nazwisko, a jeżeli nie był z odpowiedzi zadowolony, kazał wsiąść za powóz i do pierwszego oddawał odwachu. Wszyscy bez wyjątku kapelusze przed W. księciem zdejmowali. W koszarach obchodził sale sypialne, kuchnie żołnierskie, kazał sobie podawać ich prostą strawę, kosztował, chwalił lub ganił. W szpitalach sam chorych badał, o chorobach na wzór Suwarowa sądził, a nie mogąc sam mikstur próbować, doktorom przepisywał recepty. Nie jeden chory ze strachu wyzdrowiał. O godzinie drugiej obiadował z księżną Łowicką, z Pawłem i z guwernerem; przypuszczany był do stołu adjutant służbowy, najczęściej także generał artylerji Bontemps, którego bardzo lubił. Obiad był zawsze wyborny, lecz krótki, W. książę nie pijał innego wina, prócz szampańskiego, i to tylko parę kieliszków. Na kawę zapraszał do żony, gdzie rozmowę stołową dalej prowadził z jakie pół godziny. Potem

wszystkich żegnał i szedł na górę do swoich pokoi, gdzie pobawiwszy się nieco z buldogami ulubionymi i ze swemi małpami, kładł się spać, oznaczywszy kamerdynerowi godzinę, o której chciał być obudzonym, zwykle o szóstej. Najczęściej targował się potem z kamerdynerem o czas i żądał od niego jeszcze kwadransu zwłoki.

Jeżeli czas był piękny, o tej godzinie na nowo się ubierał i wyjeżdżał do obozu na capstrzyk, lub też objazdżkę odbywał odwachów, ażeby którego oficera w niefortunnym zdybać szlafroku. Biada wtedy młodym oficerom, ci bowiem najczęściej przez lekkomyślność dawali się podchwycić. Starsi i wytrawniejsi, z kaszkietem na głowie, z ryngrafem na piersiach, po uszy zapięci, w skórzanem krześle, zawsze gotowi byli za pierwszym odgłosem dzwonka na jego przyjęcie. Jeżeli czas niepogodny, schodził na herbatę do księżnej Łowickiej. Ściany jego górnego apartamentu wyłożone były rozmaitą bronią, tudzież wizerunkami oficerów i żołnierzy wojska polskiego i litewskiego. Były to portrety, pomiędzy którymi i mój także figurował.

Osoby dystyngowane rządu i wojska Rosyi, jenerałowie, zagraniczni dyplomaci, przejeżdżający przez Warszawę, i oficerowie wyżsi, przyjmowani byli przez W. księcia w Belwederze i najczęściej po prezentacji księżnej Łowickiej, proszeni bywali na obiad. Księżna ze zwykłą grzecznością i nadobnością honory czyniła i niejednego uprzedzonego cudzoziemca zostawiała w zachwyceniu, a W. księcia przychylniejszym uczyniła. Każdy cudzoziemiec, w Belwederze goszczący, przejęty był urokiem jej rozmowy, uprzejmością i dowcipem. Zaczęto głośniej w Europie mówić o szczęśliwym wyborze W. księcia i o nadzwyczajnej zmianie w charakterze jego.

Pan Grudziński, ojciec księżnej Łowickiej, zaproszony przez księcia, pierwszy raz zjawił się w Warszawie r. 1822. W. książę z księżną Łowicką wyjechali naprzeciw niemu do Oltarzewa; książę przyjął go z wielką względnością, z oznakami zewnętrznymi szacunku

P. Grudziński
w Belwederze.

i poważania, posadził w powozie obok żony, sam siadłszy na przodzie, i wprowadził do Warszawy. Pan Grudziński stanął w hotelu Wileńskim, lecz czas swój przepędził u córki; za drugą dopiero bytnością przeniósł się na żądanie W. księcia do Belwederu.

Położenie pana Grudzińskiego wobec W. księcia było bardzo trudne z powodu zachwianego stanu interesów, zagrażającego ciąglem prześladowaniem ze strony wierzycieli, a nawet aresztami wekslowymi po ojcu. W. książę znał drażliwość tego położenia, jednakowoż przez delikatność nie dał mu tego uczuć; z drugiej strony przyznać trzeba, iż pan Grudziński nie przedstawiał się bynajmniej w Belwederze w postaci suplikanta, lub przytułku szukającego, lecz w godnej postaci ojca jego żony. Nie przestał więc W. książę zachować do końca bytności pana Grudzińskiego w Warszawie najwzględniejsze, najdelikatniejsze względem niego postępowanie.

W młodości pan Grudziński był nadzwyczajnie żywego temperamentu, posiadał wiele naturalnego dowcipu, który się w oczach żywych malował; wychowanie odebrał staranne w Berlinie pod oczami ojca i w akademii rycerskiej w Stuttgardzie. Pamięć u niego bystra, znał dzieje krajowe i dawne prawa najdokładniej. Przytem będąc wesołego i jowialnego charakteru, byłby się zapewne spodobał, gdyby nie rozrządzenie nadzwyczajne i pewna niespokojność w fizyognomii, zdradzająca wewnętrzne uczucia i tajemniczość dziwną w rozmowie. Wobec W. księcia był nadzwyczajnie ostrożny, nie sprzeciwiał się jego zdaniu nigdy otwarcie, lecz jeżeli o swoje był pytany, wydawał odpowiedź zwykle w formie bajki lub epilogu, jakby miał władzę wschodniego z czasów Haruna-Al Raszida przed sobą. W. książę tajemniczości podobnej nie lubił i skarżył się często żonie na nieszczerłość ojca.

Matka księżnej Łowickiej, pani Broniewiczowa, pierwsza żona pana Grudzińskiego, z domu Derpowska, była to osoba moralnie o wiele niżej stojąca od pana Grudzińskiego. Wychowana w domu rodziciel-

skim, musiała matkę zbyt wczesnie stracić, znać bowiem było po niej, iż dobrych przykładów mieć nie musiała. Młoda, piękna, lekkomyślna, oddała w siedemnastym roku swą rękę wujowi. Dziesięć lat żyli z sobą w pozornej zgodzie; potem nastąpiła nagle separacya. Zjawił się w tym czasie piękny młody, zrujnowany Litwin, pan Broniec, w podobnych zwycięstwach mistrz wyuczony, wkrótce Pan Broniec. opanował jej wszystkie władze, namówił do rozvodu i do nowego związku skłonił. Zaczęli oboje żyć w Warszawie na wysoką stopę i wkrótce majątek wielkopolski, Popowo, znacznie podebrali. Wejście Francuzów roku 1806 do Warszawy, otworzyło Bronicowi drogę do nowych wydatków; mianowany marszałkiem dworu, przyjmować musiał w zamku królewskim liczny sztab Napoleona. Miejsce to stworzone było dla rozwinięcia talentów Bronica; umiał bowiem z godnością reprezentować i z wielkim gustem urządzać zabawy. Bale, obiady, wieczory, koncerty, nieustannie przyciągały osoby dworu cesarskiego i lepsze towarzystwo warszawskie. Pani jeszcze piękna, pasierbice śliczne, dobrze wychowane, magnesem były niemniej czynnym. Trwało to przez czas cały pobytu Francuzów. Nastało Księstwo Warszawskie. Broniec został marszałkiem dworu króla saskiego, monarchy nabożnego i oszczędnego, któremu się rozrzutność Bronica wcale nie podobała. Po wejściu Rosyan do Warszawy, Broniec pozostał na miejscu i roku 1815 mianowany marszałkiem dworu cesarsko-królewskiego. Zmiana panowania nie zmieniła wydatków i długów; majątek pani Broniewiczowej hipotecznie został nad wartość obciążony, kredyt samego Bronica zupełnie upadł w Warszawie. Jednakże w domu nie spostrzegano zmiany, tenże sam przepych, teżsame wieczory, obiady, śniadania; któż sobie do dzisiaj ich nie przypomni? Co tylko Warszawa, Paryż i Wiedeń miały najwyborniejszego, figurować musiało na stole polskiego Lukulla; pasztety strasburskie, trufle, ryby morskie, sterlety, ostrygi ostendzkie, konfekta werduńskie, torty wiedeńskie, i t. d. i t. d.

wina najdroższe sprowadzano z wielkim kosztem; lecz najczęściej te wszystkie wykwintne przedmioty na kredyt brano, a kupcy w przedpokojach czekali z rachunkiem, rychło zapłaćcenia nie zostają, podczas gdy wesole towarzystwo przy odgłosie kieliszków smacznie zajadało.

Broniec nie tylko że był pełnym gustu marnotrawcą, w całym znaczeniu tego wyrazu, lecz znawcą wielkim co do stołu, i sam zawołanym żarłokiem, czyli grzeczniej gastronomem. Za czasów upadku cesarstwa Rzymskiego byłby pewnie kończył na misyi marszałka dworu cesarza Heliogabala. Taki dom, po wydaniu zamąż kuzynek moich Grudzińskich, nie powabnego dla mnie już nie przedstawiał. Nie przestałem wszelako w nim bywać, przez wzgląd na dawne stosunki, lecz tylko na mniejszych obiadach i wieczorach. W książę zachowywał dla pani Bronicowej pozorną względność, należąca się matce żony, lecz w duchu nie miał dla niej żadnego szacunku. Chociaż go się nadzwyczajnie bała, wszelako w upatrzonej chwili potrafiła go zająć interesem lub prośbą. Lecz na jego protekcyi nie chciała przestać, oblegała wszystkie sądy i dykasterye warszawskie, a i konsula pruskiego ciągle interesami zamiany lub kupna dóbr Popowa męczyła; to żądała od cesarza powiększenia pensyi mężowi, to wypuszczenia mu dóbr rządowych, a to wszystko martwiło księżnę Łowicką i W. księcia. Sztab powszedni Bronica składał się z doktora nadwornego Kinzla, budowniczego zamkowego Kubickiego i kawalera Żaboklickiego, mistrza ceremonii dworu i kilku innych osób, znanych z gastronomicznych talentów, lubiących grę i towarzystwo wesole.

W maju 1825 roku, po długiej przerwie, zwołany został sejm w Warszawie. Cesarz przybył na zagajenie onegoż i cały miesiąc zajmował się pilnie interesami Królestwa. Dodatkowy artykuł do konstytucyi, na wniosek księcia Lubckiego przez cesarza przyjęty, oburzył tych wszystkich, którzy parlamentarne rządy Królestwa na seryo brali, nie zważając na przeszkody, jakie z samego

Rok 1825.
Sejm.

stosunku z cesarstwem Rosyjskiem wynikać koniecznie musiały. Ten artykuł znosił publiczność obrad sejmowych i widzów przypuszczał tylko podczas otwarcia i zamknięcia obrad. Postanowienie to w tym czasie i mnie oburzyło; uważałem je za zgwałcenie najwyraźniejsze wolności konstytucyjnej; dziś, lepiej będąc obeznany z prawdziwymi stosunkami i z charakterem naszym narodowym, przyznaję, iż był zbawienny, a może potrzebny, jeżeli uniknąć chciało niewczesnej opozycji, która, bądźco bądź, nie zważając na stosunki podległe cesarstwu i na wpływ, jaki podobna konstytucya i wobec konstytucyjnego monarchy wyrzucić mogła na Rosję, podległa temużsamemu lecz absolutnemu władcy, koniecznie odegrać chciała rolę opozycji angielskiej.

Na tym to sejmie projekta rządowe, pomiędzy którymi instytucya Towarzystwa kredytowego pierwsze zajmowała miejsce, z wielką zgodnością przeszły. Cesarz zadowolniony z tak pomyślnego wypadku, po ojcowsku oświadczył podziękowanie sejmowi i wiele łask na rozmaite osoby rozlał. Obiady u cesarza na zamku, bal wielki, dany przez sejmujące stany N. Panu w sali teatralnej, przeglądy, parady, wizyty, posłuchania rozmaitych osób, zajęły resztę wolnego czasu.

W tym także czasie przybyła do Warszawy pani Kościelska z córką Michaliną, w zamiarze oddania osobiście cesarzowi prośby od ojca, byłego generała, Rokiétnickiego. Tenże w czasie rewolucyi 1794 roku porwany został z domu i wywieziony do Kijowa, gdzie przez dwa lata w ścisłym więzieniu trzymany, udawał się z tego powodu do łaski cesarskiej, prosząc o pensyą dożywotnią, której tembardziej potrzebował, iż przez okoliczności czasowe i rozrzutność swoją własny, a nawet majątek drugiej żony, mocno nadwreżył. Ta pensya stanowić miała jedyny środek utrzymania starganego na siłach starca.

Petycya, ręką panny Michaliny napisana, obwinięta w koronkową chustkę, spoczywała w ręku pani Kościelskiej. Uprzedzona o godzinie audyencyi, staje u bramy zamkowej

P. Kościelska
w Warszawie.

kwadransiem później. Anonsowana przez szambelana, we drzwiach pokoju cesarskiego spostrzega dopiero, iż petycę w powozie zapomniała; zwraca się do szambelana i uwiadamia go o nieszczęśliwym roztargnieniu; ten wprowadziwszy ją do cesarza, pośpiesza do powozu i petycę oddaje. Przyjął ją cesarz z uśmiechem na ustach i posadziwszy na kanapie, sam na krześku naprzeciw niej zajmuje miejsce, i aby wyprowadzić cokolwiek z pierwszego pomieszania z powodu zapomnianej petycy, wypytuje się o familię, o wieczory warszawskie z tą uprzejmością i delikatnością, której był wzorem. Dopiero po uspokojeniu pierwszej nieśmiałości, łagodnie się wypytuje o cel wizyty i wszystkich słucha szczegółów. Obiecując nareszcie to wszystko uczynić, czego żąda przywiązana córka dla ojca, petycę z rąk jej odbiera. Pani Kościelska miała rękawiczki na rękę przyszyte jakimś fatalnym wybiegiem panny Czamańskiej do rękawa sukni. Zapomniała o tem, a gdy cesarz rękę jej, jak zwykł, chce całować, sili się na zdjęcie rękawiczki. Nie udaje się to; cesarz chce dopomódz i sam rękawiczkę zdjąć usiłuje. W tej grzecznej walce od rękawiczki urywa się palec, który zostaje w ręku N. Pana, obwinięty na jego palcu na znak zwycięstwa. Wszystko się skończyło na ucałowaniu ręki i grzecznych słowach cesarza, który panią Kościelską do drzwi odprowadził.

W czasie obiadu na zamku u N. Pana uczułem pierwszy napad febry, która mnie zmusiła nie opuszczać mieszkania w czasie uroczystości dworskich. Nie mogłem przeto wiele korzystać z bytności pani Kościelskiej w Warszawie i tylko raz przed balem byłem u niej z wizytą. Znalazłem pannę Michalinę w balowej sukni, gotową wyjechać; ubrana była strojnie, lecz gustownie i bez żadnej przesady. Z prawdziwym żalem spostrzegłem, iż równie była cierpiąca, jak za pierwszą swoją bytnością.

Tymczasem cesarz opuścił Warszawę, uroczystości wszystkie ucichły, każdy powrócił do zwyczajnych zatra-

Wizyta pani
Kościelskiej
u cesarza.

dnień. Moja choroba okazała się skutkiem zatwardzenia wątroby, na co formalną brać musiałem kurację, która do września tego roku trwała. Słabość moja jednak nie była tak wielką, aby przeszkadzała w pełnieniu właściwych obowiązków. Dokończyłem kursa; egzamina odbyły się jak zwyczajnie, a po nich nastąpiła podróż w okolice Kielc, w miesiącu sierpniu. Opatrzyłem się tym razem 12-calowem kołem potwarzającym bondy i stosownie uczyniwszy rozpoznania i ustawiwszy piramidy w wierzchołkach trójkątów, przedsięwziąłem dla nauki uczniów na wielki rozmiar tryangulację kraju pomiędzy Chęcinami i St.-Krzyżem. Przy tej sposobności wyznaczoną została barometrem wysokość góry Świętokrzyskiej, najwyższej w Królestwie, którą znaleźliśmy 2000 stóp nad poziomem morza. W końcu sierpnia powróciłem do Warszawy, a po naszym powrocie nastąpiły promocyje¹⁾.

W czasie wakacyi zająłem się bardziej moją kuracją i z pomocą doktora Malcza wkrótce powróciłem do dawnego zdrowia.

Droga matka zaczęła teraz na seryo myśleć o wybawieniu mnie z kawalerskiego stanu. Trzydziesty trzeci rok życia mojego mijał. Oddawna życzyła sobie, abym się starał o rękę panny Adeli Gajewskiej z Wolsztyna, młodszej córki pani Stanisławowej Platerowej, której rodzice jeszcze żyli. Panna Adela, wyjąwszy piękność, posiadała wszystkie przymioty, które zapewnić mogą szczęśliwe pożycie rozsądnemu człowiekowi; wychowanie staranne, dobroć serca niewyczerpaną,

¹⁾ Z oddziału trzeciego postąpili na podporuczników: Adam Wodnicki do kwatremistrzostwa jeneralnego; Maurycy Hauke do artylerji konnej gwardyi; Karol Klemczyński, Szymon Sosnowski i Jan Wolski do artylerji pieszej. NB. Marcin Kowalski przed końcem roku szkolnego życie zakończył na suchoty.

Do oddziału pierwszego wstąpili: Ludwik Stürmer, Seweryn Sobiewski, Ignacy Gostkowski i Ludwik Brauner ze szkoły kadeckiej kaliskiej; Władysław Trembicki z artylerji konnej; Władysław Hauke, syn jenerała Hauke'go i Piotr Bontemps, syn jenerała B. Bontemps.

umysł religijny, poświęcenie dla rodziców, wesoły i równy humor, majątek bardzo przyzwoity. Nie miałem więc nie do zarzucenia temu projektowi, bo wszystko odpowiadało mojemu stanowisku; zdecydowałem się przeto usłuchać matki i w czasie ostatniej bytności mojej w Popowie, oddałem wizytę w Wolsztynie. Przyjęty byłem jaknajuprzejmiej przez szanownych rodziców panny Adeli. Stanisław Plater z żoną ubiegali się nawet, ażeby mi uprzyjemnić pobyt w tym domu, poznać więc mogłem odrazu, iż źle przyjęty nie będę; wszelako sposób wzięcia się pani Gajewskiej cokolwiek mnie zastanowił; pomiarkowałem, iż niechętnie by się rozstała z córką i że jej myśli wyżej odemnie sięgają. Obok tego zważywszy wiek panny Adeli, wyrównywający prawie mojemu, i powierzchność lubo nie bez przyjemności, wszelako nieodpowiadającą mojemu ideałowi, czując nareszcie już wtedy skłonność w sercu ku innej osobie, nie zapuściłem się w żadne badania bliższe, i na tej pierwszej wizycie, przeprosiwszy matkę, poprzestałem.

Lecz zdaje się, iż projekt ten, poparty przez pana Stanisława Platera, nie uważano jako zupełnie zerwany, w końcu bowiem roku 1825 panna Adela w towarzystwie siostry przybyła do Warszawy. Spotkałem ją kilka razy u Platerów i zbliżyłem się, jako do krewnej i przyjaciółki rodziców, lecz dalszych zabiegów zaniechałem. Po raz ostatni widziałem pannę Adelę w domu państwa Zamoyskich na święconem roku 1826. Od tego czasu stała się dla mnie zupełnie obojętną.

Cesarz w czerwcu roku 1825 ostatni raz zawitał do Warszawy w powrocie swoim z Niemiec. Krótko zabawiwszy udał się do Petersburga, skąd podróż swoją do Taganrogu dla poratowania zdrowia cesarzowej Elżbiety miał wkrótce przedsięwziąć. Lubo spokojność zwyczajna jego twarzy nie zdradzała wewnętrznych trosk, przecież dobrze wiadano, iż go stan umysłów w Rosyi i los spowinowaczonego i uciśnionego okropnie narodu greckiego mocno obchodził. Co do pierwszego zdaje się, iż knujące się w Rosyi związki nie były mu tajne, raz bowiem na paradzie do generała Hauke'go

temi odezwał się słowy: »wiem, że jestem otoczony mordercami i że godzą na moje życie«. Co do Greków, wahał się pomiędzy narodową opinią w Rosyi, która się najmocniej za Grekami odzywała, a przyjętą w nieszczęśliwej chwili zasadą świętego przymierza, nie mieszania się do obcych rządów, chyba w tym razie, gdyby jego pomocy wezwano dla przytłumienia buntu poddanych przeciwko prawowitemu monarsze, to jest rewolucyi. Greków więc uważał jako buntowników, a ich walkę o niepodległość za rewolucyę. Z tego to jedynie powodu Rosya z oburzeniem powszechnem nieczynnie przypatrywała się rzeziom na Wołoszczyźnie, w Konstantynopolu, na wyspach Archipelagu, w Morei. Powieszenie patriarchy, sprzedaż Greczynek z najlepszych familli na targowiskach Stambułu, samowolne mordy rajasów: nie go poruszyć nie zdołało. Czuł wprawdzie, iż wbrew woli narodu swego postępuje, lecz mając skrępowane ręce przymierzami, wahał się ciągle i nieczynnie czekał.

Oddawna wlały w jego słabą duszę przez panią Kruidener zgubny mistycyzm, przyciemniał mądrość tak sławionego w Europie monarchy. Rozmowy jego z księżną Łowicką nie mało się do tego usposobienia przyczyniały. Zaczął wątpić o własnym kierunku religijnym i w mglistych zatapiać się przestrzeniach. Musiała na tem ucierpieć jasność w widzeniu rzeczy tego świata a szczególnie interesów własnego narodu, powierzonego mu od Boga. Monarcha, samodzierca 60 milionów ludzi, stał się wizyonaryuszem. Niechęć do ludzi, niesmak w rządach, przecucie zaburzeń w Rosyi, a może własnego tak bliskiego zgonu, wzbudzały w nim coraz bardziej żądzę uwolnienia się od ciężaru, przechodzącego jego siły, i złożenia korony na korzyść brata Mikołaja. Zaczął marzyć o abdykacyi, o spoczynku. W. księcia Konstantego i księżnę Łowicką zachęcał do porzucenia marności tego świata i udania się z nim do Rzymu, w najpiękniejszych kolorach malując im szczęście nowe, które ich tam czeka.

Projekt abdykacyi cesarza Aleksandra.

Od kilku lat w towarzystwie i w wojsku rosyjskiem tliło zarzewie, które w końcu roku bieżącego tak okropnym ogniem wybuchnąć miało. Wielu młodych ludzi tak w administracji, sądownictwie, jak w wojsku, w czasie kilkoletniego pobytu we Francji, napatrzyło się na inny zupełnie stan, aniżeli był dotąd w ich ojczyźnie.

Zaczęto od podawania cesarzowi memoriałów i petycji, wyświecających nadużycia wszelkiego rodzaju, ciemniące naród; lecz nieczytane zostały na stole cesarza, lub w ręce Arakczejewa się dostały. Mając wszelkie środki oświecenia sumienia samowładcy przecięte, wyczerpawszy wszystkie, młodzież cheiwa zmian udała się na drogę tajnych zmów i sprysiężeń.

W czerwcu 1825 roku cesarz odebrał pierwszą denuncyację o zamachach zbrodniczych spiskowych przez podoficera trzeciego pułku ułanów bugskich, Scherwooda, rodem Anglika, i ta to wiadomość powodem być musiała do słów, w czasie sejmu ostatniego wyrzeczonych do generała Hauke'go (ob. wyżej). Od tej chwili pewne zwątpienie i smutek ogarnęły duszę cesarza; odtąd też zaczął myśleć o porzuceniu niebezpiecznego tronu i oddaniu władzy młodszemu bratu, Mikołajowi.

Dnia 15. września tegosamego roku przedsiężwziętą została podróż do Taganrogu w celu poratowania zwątlonego zdrowia panującej cesarzowej Elżbiety. Cesarz w kilka dni po jej odjeździe opuścił także stolicę, której więcej już nie miał oglądać, odebrawszy błogosławieństwo na drogę od metropolity Serafina w kościele Św. Aleksandra Newskiego i po wysłuchaniu na jego żądanie Mszy, jak wieść biegła, żałobnej. Pan Schnitzler w dziele swem *Histoire intime de la Russie*, w sposób nader zajmujący opisuje wizytę cesarza w tym monasterze i bytność jego w celi starego cenobity, która wielkie wrażenie na jego duszy sprawiła i w mniemaniu bliskiej śmierci utwierdziła.

Cesarz, szybciej podróżując od cesarzowej, wyprzedził ją dziesięciu dniami w Taganrogu, i wszystko przysposobiwszy,

co tylko do jej wygody i przyjemności służyć mogło, wprowadził ją do nowego pomieszkania. Przepędziwszy niejaki czas z nią w tem ustroniu, i widocznie zadowolniony z dobrego skutku łagodniejszego powietrza na zdrowie małżonki, przedsięwziął korzystać z wolniejszych chwil, dla poznania z bliższego stanowiska prowincyi południowych ogromnego państwa, których jeszcze nie był nigdy zwiedzał.

Dnia 1. listopada udał się naprzód do krain Kozaków dońskich, których stolicę Nowy Czerkask Podróż do Krymu. poznał; stamtąd zwrócił się w towarzystwie hrabiego Woroncowa, gubernatora prowincyj Nowo-rosyjskich, do Krymu, zwiedził 5. listopada Symferopol, później posiadłość hrabiego Woroncowa, 8. port wodny Sebastopolu, gdzie 9. i 10. przepędził na przejrzeniu portu i floty; stamtąd udał się do Baczys-Saraju, dawnej stolicy hanów tatarskich. Dnia 12. listopada nocował w Kozłowie (Eupateryi), porcie na zachodnim wybrzeżu Krymu; nareszcie na Perekop, Znamenkę, Oczaków, Mariopol, pospieszył do Taganrogu, gdzie 17. listopada z powrotem znalazł się w objęciu cesarzowej. Lecz stan zdrowia Aleksandra ucierpiał w klimacie tak niebezpiecznym dla każdego cudzoziemca. W Sebastopolu czuł się już niedobrze, lecz stan swój utaić potrafił; dopiero w Baczys-Saraju zwierzył się doktorowi Willie, uskarżając się na cierpienie żołądkowe, żadnego jednak lekarstwa przyjąć od niego nie chciał. Gdy stanął w Taganrogu, zdeklarowała się nareszcie febra przemienna, połączona z perturbacją organów trawiących. Od tej chwili choroba wzmagala się coraz bardziej, pomimo lekarstw doktora Willie. Dnia 26. listopada niebezpieczeństwo stało już się widocznem. Dnia 27. za namową cesarzowej z wielką skruczą spowiadał się i Święte Sakramenta przyjął. W nocy 30. listopada wszelka nadzieja upadła; konanie rozpoczęło się, a dnia 1. grudnia zrana władzca północy na łonie cesarzowej Elżbiety, która go podczas choroby nie opuściła i najczulej pielęgnowała, życie zbyt krótkie zakończył. Po inne szczegóły choroby jego, wrażenie

Śmierć cesarza Aleksandra.

cesarza w czasie ostatniej podróży w Krymie, nareszcie i śmierci, odesłać muszę czytelnika do wyżej wymienionego dzieła pana Schnitzlera; za wiele by tu miejsca zabrały.

O zamiarach spiskowców cesarz w pierwszych dniach choroby zawiadomiony był przez generała Wittę, komendanta kolonii wojskowych południowych, co nie miało przyczynić się do pogorszenia jego choroby, nie spodziewał się bowiem nigdy, aby nienawiść poddanych tak daleko posunąć się miała. Wiadomości jednak, udzielone przez generała Wittę, zanadto jeszcze na domysłach i głuchych wieściach polegały, ażeby poznać z nich można było cały związek spisku i natrafić na osoby sprzyśniętych. Dopiero raport generała Rotha, któremu jeden ze spiskowych, kapitan Maiboroda, cały zamiar wyjawiał, na zwawszy osoby, oczy wszystkim otworzył. Cesarz już wtedy nie był przy życiu!

Generał Dybicz wziął na siebie działanie według okoliczności. Wysłany przez niego generał hrabia Czerniszew do Kijowa, rozkazał aresztować pułkownika Pestla, dowódcę pułku wiackiego, a kilku dowódców pułkowych, na których najwięcej podejrzenia ciążyło, usunąć tymczasowo od ich komend: między innymi pułkownika Szwejkowskiego, dowódcę pułku saratowskiego, który, jak się później okazało, wtajemniczony był w te wszystkie zamachy. Wiedzano więc w Taganrogu, iż los państwa na włosku wisi, i że lada chwila wybuchnąć może podłożona pod spruchniałe przysięgę niebezpieczna mina. Jednakże całego ogromu spisku jeszcze nie zmierzono.

Dnia 7. grudnia wysłany przez generała Dybicza feldjeger z wiadomością o śmierci cesarza, stanął w Warszawie. Wszedłszy do pokoju sypialnego W. księcia w Belwederze, rzucił mu się do nóg, nazywając go gosudarem swoim. W. książę niedawno powróciwszy z Drezną z małżonką, cieszył się wówczas bytnością brata najmłodszego, W. księcia Michała, i najmniej spodziewał się takiego ciosu. Pierwsza więc chwila była okropna. Jakby piorunem dotknięty W. książę padł

w objęcie adjutanta. Po wynurzeniu najmocniejszego żalu pomyśleć jednak wypadało o osieroconym tronie. W. książę Konstanty na pierwszym wstępie stanowczo odrzucił od siebie myśl panowania, czując się związanym przez akt dobrowolny z dnia 26. stycznia 1822. roku, na mocy którego zrzekł się tronu. Miał wtedy do księżnej Łowickiej, zbliżającej się z niespokojnością do niego, wyrzec następujące słowa: »bądź pani spokojną, nie będziesz panować«.

Tymczasem rzeczy niespodziewany obrót brały w stolicy. Tam W. książę Konstanty ogłoszony był cesarzem wbrew woli swojej. Skoro bowiem wiadomość o zgonie cesarza doszła dnia 9. grudnia kurjerem do W. księcia Mikołaja, ten poświęciwszy z cesarzową matką pierwsze chwile żalom, po naradzeniu się z nią, udał się do rządzącego senatu w celu złożenia przysięgi starszemu bratu, jako następcy prawowitemu tronu rosyjskiego. Lecz rada państwa przedewszystkiem uważała za obowiązek swój otworzyć plikę zachowaną pod jej strażą, na której następujące słowa własną ręką cesarza Aleksandra skreślone były:

»Zachować w radzie państwa, dopóki inaczej nie rozkaże; lecz na przypadek śmierci mojej otworzyć wprzód, nim się przystąpi do każdej innej czynności«.

Prezes rady stanu, książę Łapuszkin, otworzywszy pieczęć, znalazł pod kopertą następujące akta:

Manifest cesarza Aleksandra, własną ręką jego napisany, z dnia 28. sierpnia 1823. roku, z dwoma innymi dokumentami: 1^o listem W. księcia Konstantego do cesarza z Petersburga dnia 26. stycznia 1822; 2^o z odpowiedzią cesarza z dnia 14. lutego 1822.

Pierwszy dokument podaję w dokładnem tłumaczeniu:

»Najjaśniejszy Panie!

Ośmielony licznymi dowodami niezmiennej względem mnie życzliwości W. C. M., ważę się złożyć u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, następującą prośbę.

Zrzeczenie się
W. księcia
Konstantego.

Nie widząc w sobie ani geniuszu ani talentów, ni siły koniecznej, aby być wyniesionym do godności panującego, do której mógłbym wskutek mego pochodzenia rościć prawo, proszę usilnie W. C. M. przelać to prawo na tego, komu po mnie przywilej ten przysługuje, i w ten sposób umocnić na zawsze trwałość cesarstwa. Przez to moje zrzeczenie się przyczyniam nową rękojmię i tem większą wagę do mego poprzedniego zobowiązania, jakie dobrowolnie i uroczyście złożyłem w chwili rozvodu z mą pierwszą żoną.

Do tego kroku powodują mnie wszystkie okoliczności mego obecnego położenia, a czyniąc to, składam wobec cesarstwa i całego świata dowód szczerości mych uczuć.

Racz W. C. M. przyjąć dobrotliwie mą prośbę; racz przyczynić się do tego, aby i nasza dostojna Matka chciała na to się zgodzić, a Ty, N. Panie, potwierdź tę prośbę Twem cesarskiem zezwoleniem.

W mem życiu prywatnem będę się zawsze starał służyć za wzór wszystkim Waszym wiernym poddanym, których ożywia miłość naszej kochanej ojczyzny.

Pozostaję z najgłębszym szacunkiem dla W. C. M. i t. d.

Odpowiedź Aleksandra, zawarta w drugim dokumencie, była prostem przyjęciem zrzeczenia się brata.

Manifest zaś cesarza, jako akt publiczny, wydany był na mocy dwóch pierwszych dokumentów. Treść jego była następująca:

1°. Dobrowolny akt, na mocy którego brat nasz, cesarz W. książę Konstanty, rzeka się praw swoich do tronu Wszech-Rosyi, jest i pozostaje stały i niezłomny.

Rzeczony akt zrzeczenia się, dla zapewnienia jego wiarygodności, zachowany być ma w katedrze Wniebowstąpienia w Moskwie i w trzech najwyższych administracyach państwa naszego, to jest w św. Synodzie, w radzie imperium i w rządzącym senacie.

2°. W moc tych postanowień i stosownie do ścisłego brzmienia aktu, dotyczącego następstwa na tron, uznajemy

naszym następcą brata naszego drugiego, Wielkiego księcia Mikołaja.

Dokumenta te były stanowcze. Tron według wszelkiego prawa należał się W. księciu Mikołajowi. A jednak po przeczytaniu powyższych aktów i pomimo przedstawienia rady państwa, niepomny na skutki, jakie wyniknęłyby mogły z takiego postanowienia, W. książę Mikołaj, złożwszy sam na przód przysięgę — bratu Konstantemu, jako cesarzowi, rozkazał tożsamo uczynić radzie państwa, senatowi, św. Synodowi, urzędnikom i wojsku i w najodleglejsze krańce ogromnego państwa rozesłał kuryerów z podobnymiż rozkazami. Wszędzie więc Konstanty ogłoszony został Konstanty ogłoszony cesarzem. cesarzem.

Jakiż mógł być powód do tak dwuznacznego postępowania? Ci, co wynoszą postanowienie W. księcia Mikołaja, znajdują w niem z jednej strony największy dowód uszanowania, uległości i poświęcenia dla starszego brata, z drugiej strony uwielbiają skromność i niedowierzanie własnym siłom. Drudzy z większą słusnością twierdzą, iż mając przekonanie najmocniejsze o tem, że brat Konstanty pod żadnym warunkiem nie przyjmie korony, chciał nowym, dobrowolnym aktem z jego strony potwierdzić tem mocniej pierwsze zrzeczenie się tronu i tym sposobem wszelką usunąć wątpliwość co do następstwa i tamę położyć zamachom źle myślących, o których wieści już dochodziły. Świadomi stosunków rosyjskich w owym czasie wyrzucają Mikołajowi, iż niewczesnem uznaniem Konstantego, o którym wiedział sam najlepiej, że tylko kilka dni trwać może, pierwszy dał powód do wątpliwości i do dyskusyi nad prawem do sukcesyi, i przez to ośmielił spiskowych i oniemal że Rosyę w przepaść anarchii nie wstrącił.

Dnia 8. grudnia W. książę Konstanty napisał dwa listy: pierwszy do cesarzowej matki, w którym wynurzywszy swoje uczucia nad spólną stratą, zachęca do poddania się woli

Najwyższego i akt zrzeczenia się tronu najsolenniejszemu u stóp jej powtarza.; drugi do W. księcia Mikołaja z załączeniem przysięgi wierności i poddaństwa, jako cesarzowi.

Z tymi ważnymi listami W. książę Michał dnia 13. grudnia stanął w Petersburgu.

Zdawało się natenczas, iż wszystko załatwić musiała powtórna, tak solenna deklaracja. Lecz W. książę Mikołaj i na tem nie przestał. Złożywszy raz przysięgę bratu, czuł się nią zobowiązany i postanowił nie publikować stanowczych listów, przywiezionych przez W. księcia Michała, dopóki W. książę Konstanty nie oświadczy woli swojej co do złożonej jemu przysięgi przez niego samego i przez całe państwo.

Wszelako gdy nowy kuryer, wysłany z Warszawy, powtórne oświadczenia ze strony Konstantego bratu, radzie imperyi i senatowi przywiózł, zakończyć się musiała nareszcie szlachetna lecz zgubna dla państwa walka pomiędzy braćmi.

Dnia 24. podpisany został przez Mikołaja Mikołaj cesarzem. manifest, oznajmiający Rosyi wstąpienie jego na tron przodków i powody, które go dotąd wstrzymały od przyjęcia korony.

Dnia 25. grudnia rada państwa, a dnia następnego o 7. zrana senat i św. Synod wypełnili formalność przysięgi nowemu monarsze. Dzień 26. grudnia, przeznaczony także dla wojska do złożenia przysięgi, nie przeszedł tak spokojnie; ten to dzień wybrali spiskowi północni do wykonania swoich zamiarów i podniesienia buntu, pamiętnego w annałach rosyjskich. Pod pozorem, iż W. książę Konstanty nie przestał

być ich prawowitym monarchą, że wymagana od wojska nowa przysięga jest obłudną i na sumieniu każdego poddanego ciężcyby musiała; udało im się podburzyć niektóre kompanie pułku Moskiewskiego leib-grenadyerskiego i cały niemal batalion ekwipażów morskich i zaprowadzić na plac Isaaka z okrzykami »hura Konstanty«, »hura konstytucya«! Ostatni ten wyraz zakoń-

Bunt wojsk
w Petersburgu.

czenia żeńskiego niektórzy żołnierze mniemali być nazwiskiem żony Konstantego.

Lecz pełne odwagi wystąpienie cesarza i W. księcia Michała utrzymać potrafiło w posłuszeństwie resztę chwiejącego się na dwie strony wojska. Wyczerpawszy wszystkie środki zwrócenia buntowników do powinności, gdy nawet przemowa metropolity do zbuntowanego wojska daremną się okazała, gdy komendant petersburski, generał Miłoradowicz, z ręki Kachowskiego poległ, musiano użyć siły; pułk Preobrażeński i dwa pułki ciężkiej jazdy o 4. wieczorem otrzymały rozkaz uderzyć na zbuntowane bataliony. Ataki jazdy ogniem rotowym odparte zostały; sprowadzić musiano artylerję, tej kartaczowe wystrzały dopiero skutkować zaczęły. Po kilku salwach masa pozbawiona dowódców (w chwili stanowczej bowiem książę Trubecki i Rylejew nie pokazali się na placu) rozpierzechła się na wszystkie strony. Kilkaset z wojska i z pospólstwa padło ofiarą swego zaślepienia, wielu innych tej samej nocy i dni następnych aresztowanych zostało. Pomiędzy nimi książę Trubecki, niegodny naczelnik Towarzystwa północnego, Rylejew jego rzeczywista głowa, Kachowski, morderca dwóch osób: generała Miłoradowicza i pułkownika Stürlera, dwóch Beztuszewów, Jakubowicz, Bułatów, Batenków, książę Obolenski i wielu innych oficerów i cywilnych osób, niektóre należące do najpierwszych familij rosyjskich.

Nie jest moją myślą zapuszczać się w większe szczegóły buntu tego ani w sprawę aresztowanych osób, historia o nich wyrzekła; wolę powrócić do Warszawy i o stanie umysłów stolicy polskiej w tym czasie kilka słów powiedzieć.

Pierwsza wieść o chorobie cesarza doszła tylko do Belwederu i tu wielką niespokojność sprawić musiała. Następny kuryer, skutek polepszenia chwilowego wyprawiony, ożywił nadzieję wielkich książąt. Niecierpliwie wyglądali potwierdzenia tych nadziei, gdy kuryer z wiadomością o śmierci cesarza dnia 7. grudnia wpadł do Belwederu. Następstwa stąd wynikłe starałem się powyżej wyłożyć. Dnia 8. grudnia

Warszawa cała już o zaszłej katastrofie wiedziała. I tu zapytywano się, kto będzie cesarzem? Konstanty czy Mikołaj? lecz spokojność ani na chwilę powierzchownie naruszoną nie została. Wiadomość ta sprzysiężonych naszych, przerażonych losem Łukasińskiego i jego towarzyszy, nieprzygotowanych trafiła. Nie mogli przeto naradzić się nad najstosowniejszymi w tej chwili środkami i przedsięwzięli czekać dogodniejszej pory. W Warszawie nastąpił oficjalny smutek. W. książę Konstanty zamknął się w Belwederze, nie przyjmując nikogo prócz poufanych domowników. Zabawy wszelkie ustały, teatru zamknięto, żałoba powszechna nakazana w wojsku i w cywilności. Towarzystwo przywdziało żałobę. Nie wśród publiczności jeszcze nie przebijano o niesłychanej w dziejach walce pomiędzy braćmi. W jednej tylko Warszawie Konstantego cesarzem nie ogłoszono; domysłów było wiele, bajek jeszcze więcej, pewności nigdzie. Dopiero 1. stycznia 1826.

roku manifest cesarski, datowany dnia 25 grudnia 1825. ogłoszony został Odtąd wątpliwość wszelka ustała. Dnia następującego, to jest 2. stycznia, wojsko i administracja złożyły przysięgę Mikołajowi I. Tegoż dnia szczegóły o uśmierzonem buncie zaczęły się rozchodzić wśród publiczności.

Pod datą 1. stycznia W. książę Konstanty w liście, napełnionym wyrazami bezwarunkowego poddaństwa, w stylu wschodnim czołobitność swoją oświadczył nowemu monarsze. (Schnitzler na karcie 294. T. I. »Mémoires intimes« list ten całkowicie podaje). Kto powierzchownie śledził stan umysłów, nie znalazł żadnej różnicy w Warszawie; oddawano wprawdzie sprawiedliwość łagodnym przymiotom zmarłego cesarza, lecz zaufanie w szczerość jego zamiarów oddawna zupełnie stracono; żałowno go, a szczególnie kobiety, jako przyjemnego i nader ujmującego człowieka, lecz o przymiotach monarchy milczano. Nie brakowało jednak wniosków nad przyszłymi rządami Mikołaja. Jedni wątpili, aby chciał dotrzymać obietnic cesarza Aleksandra i zachować cień konstytucyi, tak prawo-

witych Rosyan dotkliwie rażącej; drudzy, znając charaktery przeciwne Mikołaja i Konstantego, przewidywali burze i spodziewali się, że pierwszy nie zechce ulegać fantazyom brata tak dalece, jak to Aleksander dla własnej czynił spokojności, i oczy zwracali ku wschodzącej gwiazdzie, w nadziei, że nowy monarcha wiele nadużyć ukróci i wejdzie w skargi nasze. Lecz jedni i drudzy omylili się. Mikołaj bowiem na wstępie odezwał się do nas w sposób zupełnie zaspakajający: »Polacy! oświadczyliśmy, iż naszym niezmiennem życzeniem jest dalej prowadzić rządy ś. p. cesarza i króla Aleksandra. Tem samem zapewniamy was, iż instytucye, które wam nadał, zachowane wam będą. Wyprzedzając wasze życzenia, przysięgam i przed Bogiem przyrzekam zachować i starać się ze wszystkich sił moich o wykonanie nadanej wam przez niego karty konstytucyjnej!«

Cesarz więc, wyprzedzając akt koronacyjny, który dopiero dnia 24. Maja 1829. nastąpił, składał przysięgę zawarowaną przez konstytucję i został uznany królem, niemniej jak W. książę Aleksander następcą jego, bez żadnych trudności. Ci, co myśleli, że Mikołaj ukróci zechce fantazję i nieprawości W. księcia Konstantego, niemniej się oszukali, gdyż odtąd Konstanty samowolniej, aniżeli kiedykolwiek, zaczął nami trząść.

Niedługo potem zeznania aresztowanych osób południowej armii wykryły związek z polskimi Towarzystwami. Książę Antoni Jabłonowski, człowiek słabego serca, aresztowany został najpierwszy i przywieziony przed cesarza. On to, jak twierdzą, wyznać miał cesarzowi wszystko, co się snuło w Warszawie i w zabranych prowincjach.

Od tej chwili wszystko inną przybrało postać w Warszawie; policję tajną powiększono, ostrożności nadzwyczajne zaczęto rozwijać; niektóre osoby nieznacznie oddano pod dozór policyi. Podpułkownikowi Prądzyńskiemu, kierującemu robotami około kanału Augustowskiego, kazano stawić się w Warszawie. Wysiadł w mieszkaniu mojem na Miodowej ulicy i kilka tygodni u mnie pozostał. Z niespokojności, jaka

się na jego twarzy malowała, poznałem odrazu całe niebezpieczeństwo jego położenia. Tem mocniej postanowiłem nie opuszczać dawnego przyjaciela i bronić go według możliwości mojej. Nazajutrz po przyjeździe Prądzyński stawić się musiał u W. księcia i tu pierwsze odbył przed nim badanie. Nie zwierzył mi się wprawdzie ze szczegółów swojej rozmowy z W. księciem, lecz z jego pomieszczenia zgadnąć mogłem, że była burzliwa. Od tej chwili codziennie niemal wołany był do W. księcia i do komisarza cesarskiego Nowosilcowa i o stosunki z księciem Jabłonowskim i z Towarzystwami rosyjskimi pytany. Z początku każdego udziału zaprzeczył, lecz gdy W. książę słowem honoru zapewnił go, iż o wszystkich stosunkach towarzystw jest naszych zawiadomiony i wyznaniem księcia Jabłonowskiego o tem go przekonał, słabnąć podobno począł i do niektórych szczegółów mniej ważnych się przyznał, zamileczywszy główniejsze.

Pocieszałem ile mogłem przyjaciela, i otuchę, której sam nie miałem, starałem się wlać w jego duszę. W parę tygodni żona jego, z domu Rudkowska, przed kilku miesiącami z nim połączona, przybyła z Augustowa. Prądzyński opuścił mieszkanie moje i stanął z nią razem w hotelu Wileńskim. W kilka dni potem tamże aresztowany w nocy został. Wyrwany z objęcia czulej małżonki, zawieszony został do więzienia Karmelitów, skąd dopiero po trzech latach i trzech miesiącach ciężkich cierpień wyjść miał na wolność. Tejże samej nocy uwięziono podpułkownika strzelców konnych gwardyi, Seweryna Krzyżanowskiego, kasztelana Stanisława Sołtyka, Romana Załuskiego, dawnego adjutanta W. księcia, księdza Dembka, referendarza Wojciecha Grzymałę, Plichtę, Cichockiego, porucznika saperów Sabińskiego i wielu innych.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie jeszcze liczniejsze aresztowania nastąpiły: panowie Sobański, Marcin Tarnowski, Piotr Moszyński, Worcell, Aleksander Chodkiewicz, Wiktor Ossoliński, osoby do najpierwszych rodzin polskich należące,

uwięzione zostały, a to wskutku zeznań księcia Antoniego Jabłonowskiego.

W marcu 1826. roku na rekwizycję rządu polskiego aresztowano w Księstwie Poznańskim generała Umińskiego, Macieja Mielżyńskiego i szwagra mojego, Józefa Krzyżanowskiego. Wszystkich trzech pod strażą zaprowadzono do Torunia.

Wskutek tych uwięzień W. książę rozkazał utworzyć komitet śledczy z następujących osób: hrabia Stanisław Zamoyski, prezes senatu, jako przewodniczący, pan Nowosilcow komisarz cesarski, generał Hauke minister wojny, hrabia Stanisław Grabowski minister oświecenia, kasztelan Franciszek Grabowski, pan Mohrenheim, generałowie Kołzakow, Uryszow i generał Rautenstrauch, jako trzymający pióro.

Takiż sam komitet, złożony z najznakomitszych członków rady państwa, senatu i wojska, zasiadł w Petersburgu pod bakiem cesarza.

Aresztowane po prowincjach i w Wielkiem Księstwie Poznańskim osoby sprowadzono wkrótce do Warszawy i w rozmaitych ulokowano więzieniach.

Szwagier mój Krzyżanowski przybył także do Warszawy pod strażą pruskiego komisarza policyi Krygiera i kilku przybocznych żandarmów i stawiony został przed komitet.

Posiedzenia komisji odbywały się w pałacu Bryłowskim, z pewną wystawnością. W jednej sali, rzęśisto oświeconej, zasiadali członkowie komitetu w orderach swoich przy długim zielonym stoliku. Wieczorem przywożono kolejno oskarżonych, którym miejsce robiono przy tymże samym stole; podawano herbatę wokoło, rozmowa obojętna jaknajgrzeczniej toczyła się pomiędzy zasiadającymi w komitecie i obżalowanymi osobami, jakby tu o głowy ostatnich nie szło, a po niejakiem czasie przystępował prezes do zadawania pytań.

Przyszła kolej i na Prądzyńskiego. Wyrzeczone w słabej chwili zeznania przed W. księciem, stawiono mu przed oczy. Za powrotem swoim do więzienia gorzkie zaczął sobie

robić wyrzuty; dręczony położeniem swoim, przegnębiony samotnością więzienia i niepewnością o przyszłość, upadał coraz bardziej na umyśle i oddawał się niewczesnej rozpacz. W obawie, aby jego poprzednie zeznania nie zaszkodziły któremu z towarzyszków, odwołał wszystko; sam zaś, nie dowierając swojej słabości, przedsięwziął śmierć sobie zadać. Przez trzy dni żadnego nie przyjął pokarmu. Trzeciego dnia znaleźli go dozorczy bez przytomności. Przywołano doktorów, generał Kuruta sam przybył do jego celi z polecenia W. księcia, z zaręczeniem amnestyi; dopiero napomnienia czcigodnego księdza i pamięć na osoby jego sereu drogie przemogły na nim i skłoniły do przyjęcia pokarmu. Od-tąd z większą rezygnacją poddał się losowi swemu i zapomocą książek, które mu później dostarczono, starał się zapełnić samotne chwile. W tem to odosobnieniu postanowił porzucić na zawsze stan wojskowy i zwrócić się do gospodarstwa wiejskiego, którego szczęście, marzone wówczas, nie miało się dla niego ziścić. Tu także na rozkaz W. księcia zająć się musiał projektem do wojny z Austryą. Zdrowie Prądzyńskiego od dawnego czasu nadwątłone, odebrało naten-czas najmocniejsze ciosy; tu położony został zaród tych wszystkich cierpień, które go przez 25 lat życia dręczyć nie przestały. Umysł jego, do melancholii skłonny, przez wyrwanie nagłe z domowego szczęścia ucierpieć musiał i stracić nieco tego hartu, tak pożądanego w okolicznościach ważniejszych.

W kwietniu roku bieżącego mieliśmy w Warszawie księcia Wellingtona z Petersburga. Cała załoga wystąpiła na jego przyjęcie. Przedstawiono mu na pokojach w zamku oficerów wszelkiej broni. Przyjął nas w mundurze feldmarszałka rosyjskiego, darowanym przez nieboszczyka cesarza; a że na miarę cesarza był robiony, a marszałek wyschnięty był jak Nabob indyjski, wydał nam się jak w worku. Powierzchność Wellingtona nie miała zresztą nic znakomitego ani też ujmującego. Trudno nam było uznać w nim zwycięzcę pod Salamanką, Witterą i Waterloo. To tylko o nim pamię-

tam, że rysy miał do chińskiego bożyszcza podobne i jego tysiączne ukłony!

Po Wellingtonie widzieliśmy w Warszawie arcyksięcia Ferdynanda d'Este, powracającego również z Petersburga. Ostatniego spotkałem w salonie pani Stanisławy Potockiej. Towarzyszył mu pułkownik Clam, znany później z dyplomatycznych misyi. Niemile musiały być arcyksięciu wspomnienia Warszawy z roku 1809., lubo miasto jego umiarkowaniu i karności, jaką w wojsku austriackiem przestrzegał, wiele wdzięczności winno.

Od śmierci Aleksandra ustały moje wizyty w Belwedrze. Po wprowadzeniu się Prądzyńskiego do mojej kwatery, sam czułem drażliwość mojego położenia wobec W. księcia i pod pozorem żałoby zachowałem się biernie. Wkrótce po aresztowaniu Prądzyńskiego odebrałem od generała Haukego, dowódcy mego wezwanie, abym złożył deklarację, czy nie należę do jakiego towarzystwa tajnego; także same wezwanie odebrał pułkownik Skrzyński i kilku innych oficerów, na których W. książę miał większe podejrzenie. Złożyłem deklarację z całą otwartością mego charakteru, wiedząc dobrze, iż takim postępowaniem wyprowadzę W. księcia z wszelkiej wątpliwości o moich zamiarach. Przyznałem więc, iż z Gustawem Małachowskim i Prądzyńskim założyliśmy w roku 1816. towarzystwo tajne pod nazwą Przyjaciół Polskich; cele tego towarzystwa określiłem troskliwością o naszą narodowość, wyłączając wszelkie inne, rządowi przeciwne dążności. Deklaracja ta oddana została nazajutrz W. księciu, który przeczytawszy ją powiedział do księżnej Łowickiej: »Żansiu, twój kuzyn także do tego należy, jest założycielem!« Więcej o tem nie było już mowy, lubo W. książę od tego czasu długo na mnie ukośnie patrzył.

Wyznać jednak muszę, iż przez niejakiś czas nie byłem bez obawy, czy nie spotka mnie los Prądzyńskiego i czy W. książę sympatyi, okazywanej przyjacielowi, odpokutować nie każe kilkomiesięcznem więzieniem u Karmelitów.

Deklaracja
moja.

W. książę, którego obecność potrzebną była w Warszawie, nie mógł się znajdować w czasie żałobnego obchodu ś. p. cesarza Aleksandra w marcu 1826. roku w Petersburgu; nie chcąc jednakże nic na tem stracić, umyślił paradę pogrzebową wyprawić w Warszawie. Całe miasto przybrało na ten obrządek postać żałobną. Duchowieństwo katolickie, zakony, bractwa, cechy, senat, urzędnicy, wojsko, w pochodzie żałobnym wyprzedzało świetną trumnę, wystawioną na paradyżnym karawanie, w której znajdował się kompletny ubiór generalski nieboszczyka cesarza. Przy odgłosie dzwonów, muzyki wojskowej i huku dział, wprowadzono trumnę do kościoła katedralnego świętego Jana. Arcybiskup, ksiądz Woronicz, wyszedł naprzeciw niej na czele duchowieństwa katedralnego z kadzidłem i święconą wodą, ustawił trumnę na pysznym katafalku, ustrojonym koroną cesarską. Nazajutrz odśpiewano mszę żałobną z wigiliami i konduktem w przytomności W. księcia. Osób 200, pomiędzy którymi wielu znajdowało się amatorów, pod kierunkiem Kurpińskiego odegrało Requiem Mozarta. Arcybiskup z ambony przemówił stosownie do okoliczności, wyniosło i rzewnie, z wdzięcznością wynosząc cnoty zmarłego.

W. książę tak był zadowolniony z tej reprezentacji, iż na jego żądanie nazajutrz powtórzyć ją musiano. Tym razem pod dyrekcją Soliwy odegrano *requiem* znakomitego kompozytora Kozłowskiego, które mocniejsze może wrażenie zrobiło na słuchaczach, aniżeli *requiem* Mozarta.

Tymczasem komisya śledcza petersburska, ukończywszy prace swoje, złożyła raport cesarzowi dnia 11. czerwca. Brakowało jeszcze wyroku na winnych. Z rozkazu cesarskiego trzy główne korporacje państwa sąd składać miały: rada imperii, senat i święty Synod. Przydał do nich cesarz 15 osób z wyższych stopni wojska i cywilności. Sąd ten najwyższy, rozpoznawszy sprawę, podzielił winnych na 12 kategorii i wyrok swój ostatecznie wydał dnia 12. lipca. Cesarz mani-

festem swoim kary dla wielu złagodził i tylko karę śmierci dla pięciu najwinniejszych potwierdził.

Dnia 25. lipca stracono w cytadeli petersburskiej na szubienicy następujące pięć osób: Rylejew, Kachowski, Pestel, Bestużew Rumin, Sergiej Murawiew Apostoł, — 116 innych spiskowych posłano na Sybir do kopalni na całe życie, albo na posilenie na czas długi, lecz ograniczony. Wiele żon towarzyszyło mężom na wygnanie, między innemi księżna Trubekoj i Wołkońska, panie Naryszkin, Aleksandra Murawiew i wiele innych.

Dnia 3. września odbył się w Moskwie oddawna zapowiedziany, lecz z powodu żałoby po śmierci cesarzowej Elżbiety i niewypełnionego jeszcze wyroku, odłożony akt koronacyjny cesarza Mikołaja z niesłychaną pompą. W. książę Konstanty udziałem swoim na tym obrzędzie chciał przekonać świat jeszcze bardziej o szczerości swoich zamiarów.

Całe wzięcie jego odznaczało się godnością i uległością dla nowego monarchy. Tym razem zasłużył sobie niezaprzeczenie na oklaski powszechne, które go wszędzie, gdzie tylko się okazał, spotykały. Przytomni temu aktowi, marszałek Marmont z świetnem gronem oficerów i wielu innych nadzwyczajnych posłów zagranicznych mocarstw, w październiku przejeżdżali przez Warszawę dla złożenia hołdu swego W. księciu.

Tego roku ¹⁾ zatrudniłem uczniów w okolicy Jubileusz
szkoły
w jesieni 1826. Warszawy rozmiarami, polygonem praktycznym artylerii i robotą ogni wojennych w laboratorium.

¹⁾ W końcu lipca roku bieżącego nastąpiły zwyczajnym trybem egzamina i promocyje uczniów szkoły aplikacyjnej. Następujący uczniowie III oddziału postąpili: Stanisław Rzewuski do artylerii pieszej; Hieromin Jaraczewski do artylerii konnej; Julian Malczewski do pułku 4. piechoty liniowej; Jan Świeszewski do pułku 4. strzelców pieszych; Karol książę Maurocordato do artylerii konnej gwardii rosyjskiej; Paweł Rylski do artylerii pieszej; Maciej Strzemieczny do pułku 4. strzelców pieszych; Aleksander Stryjeński do pułku 1. strzelców pieszych; Ludwik

Sam korzystałem z wolniejszych chwil, ażeby się wydoskonalic w sztuce pływania w szkole Marymonckiej, pod dyrekcją podpułkownika z kwaterymistrzostwa jenerałnego, Walentyna d'Hauterive, której początki brałem już zeszłej jesieni.

Sapery pod moją dyrekcją zaczęli także sypać na wzgórzach piaszczystych naprzeciw obozu front bastyonowy z półksiężcem i drogą krytą, których pożytek w roku 1828. się okazał.

Nasze zbiory modeli i biblioteka, z funduszków przeznaczanych corocznie na te przedmioty i z oszczędności komendanta szkoły, zbogacały się coraz bardziej. Zbiór ten obejmował modele armat i wozów amunicyjnych różnych krajów, w zmniejszonej podziale; koźły i łoża kongrewskie, maszyny służące do fabrykacyi prochu i broni, modele fortyfikacyjne, zbiory zworników gipsowych do rozmaitego rodzaju sklepień: silnie różne, proste, od drąga do wielokrążków; aparaty fizyczne, tyjące się elektryczności, magnetyzmu ziemskiego, elektro-magnetyzmu, optyki, hydrostatyki i hydrodynamiki; chronometr piękny francuski Bregmeta, narzędzia miernicze i astronomiczne od stolika do koła Berdy i do koła uniwersalnego (to ostatnie narzędzie, wykonane przez mechanika Jaworskiego w Wiedniu, kosztowało nas 6000 złotych); zbiór minerałów i materyałów budowniczych, wybór odczynników chemicznych, najgłówniejsze retorty i piece do chemicznych doświadczeń, metr oryginalny paryski, nareszcie modele machin parowych. Biblioteka niemniej z każdym wzrastała rokiem.

W osobach profesorów ta tylko zaszła zmiana, iż w miejsce preparatora chemii, pana Nowickiego, przybył nam Jan Kanty Krzyżanowski, profesor uniwersytetu; a w miejsce podpułkownika Rossmana, odkomenderowanego na szefa robót do

Bagniewski do artyleryi pieszej; Feliks Dembiński i Władysław książę Czetwertyński do artyleryi konnej. Z pomiędzy tych 11 uczniów czterech posunięto do piechoty dla braku miejsca w broniach uczonych.

Wstąpił do I. oddziału: Zdzisław hrabia Zamojski, Hasferd, Julian Borchardt, Donéy, Garczyński i Redel, wszyscy z Kalisza.

Augustowa, porucznik inżynierów Pancer, zdalny, a osobliwie w mechanice praktycznej biegły oficer.

Na początku 1827. roku pani Kościelska po raz trzeci zawitała do Warszawy, tym razem z dwiema córkami, Michaliną i Józefą. Pani Kościelska
w Warszawie. Uprowadzony o jej przybyciu, pospieszyłem oddać moją wizytę i kilka wieczorów u niej mile przepędziłem. Znalazłem tedy lepszą sposobność poznania panny Michaliny, której obraz nie bez wrażenia został mi w pamięci. Wkrótce uczułem rzeczywisty pociąg w jej rozmowie; odkrywałem za każdą bytnością nowe, ujmujące u niej przymioty: łagodność charakteru, uprzejmość w obcowaniu, serce czułe, umysł wykształcony obok znakomitego dowcipu; wszystkie te zalety nie przyciemniały jednakże wrażenia powierzchowności, gdyż ta była nader ujmującą. Spostrzegłem na jej twarzy z prawdziwym żalem też same ślady cierpień, które mnie dawniej niepokoiły; zapytałem się z troskliwością o jej stan zdrowia, odpowiedziała smutno wskazując na piersi, Ems, jako cel bliski podróży naznaczając. Pamiętam, iż pod wrażeniem jej cierpień tych kilka słów prostych do niej wymówiłem: »jeżeli błagania uczciwego człowieka u Boga mogą znaleźć posłuch, może pani na nie rachować.« Te słowa, do modlitwy podobne, stały się pierwszym węzłem naszych uczuć! Wiem, że ich nie zapomniała. Od tej chwili czułem coraz mocniej, że los tej osoby z losem moim spletać się zaczyna. Jakieś tajemne przeczucie, że tylko moje starania uzdrowić ją potrafią, przenikało moją duszę. Od tej to chwili nie przestałem zajmować się nią ciągle, myślą gonić za jej obrazem, jednym słowem, żyć jej życiem. Lecz jakże daleko jeszcze było od tej godziny, w której z pierwszych mych wrażeń zdać sobie mogłem sprawę, aż do tego pożądanego momentu, gdzie przekonać się mogłem, iż moje uczucia były podzielane. Panna Kościelska odjechała, zostawiwszy mnie w tęsknocie i w zamyśleniu.

Komitet śledczy tymczasem postępował w swoich pracach. Liczba aresztowanych osób z każdym

dniem rośła. Uwięziono Gustawa Małachowskiego, adjutanta W. księcia, Michała Mycielskiego, Romana Sołtyka i wiele jeszcze innych osób. Więzienia przepelniać się zaczęły. Jenerała Umińskiego, Macieja Melżyńskiego i Józefa Krzyżanowskiego odwieziono napowrót do Torunia, gdzie według praw pruskich mieli być sądzeni. O Prądzynskim tyle tylko dowiedziałem się, że nie jest tak mocno skompromitowany, jak się z początku zdawało i że żona odbiera od niego częste wiadomości. Zresztą ponura cisza panowała w Warszawie.

Rok 1827.

Pomimo tych przeszkód senatorowie zebrali się *in pleno*, na czele mając biskupów. Książę Adam Czartoryski z Włoch przybył na posiedzenie. Odczytano naprzód akt oskarżenia i wnioski prokuratora jeneralnego, pana Wyczachowskiego. Rozpoczęły się potem badania obwinionych; nareszcie obrońcy, z pomiędzy pierwszych mecenasów wybrani, odczytali swoje obrony. Przystąpiono w końcu do głosowania. Książdz Bierzyński, biskup sandomirski, najpierwszy dał głos swój w następujący sposób: podniósłszy do góry krzyż z piersi zdjęty, zawołał donośnym głosem, który się rozległ po całej sali: Na tego ukrzyżowanego Boga przysięgam: oni są niewinni! Za tym świątobliwym mężem poszli jednoznacznie wszyscy senatorowie, wyjąwszy jednego Wincentego Krasińskiego; ten wyrzekł »winni«.

Z ponurem czołem patrzył się W. książę na te oznaki; widział on w nich tylko obrazę cesarskiego majestatu i urąganie z własnej władzy. Zapomniał o tem, iż żadnego u nas dotąd prawa nie było, któreby myśl a nie uczynek karało.

Prawo milczało w tym względzie; musieli się sędziowie do jego litery stosować, uniewinniając oskarżonych. Pamiętny ten wyrok, który tak wielki miał wpływ na późniejsze wypadki, wydany został dnia 17. października roku 1827.

W tym roku spotkało szkołę prześladowanie nowego rodzaju. Na początku czerwca, wśród prelekcji, przyszedł nagle rozkaz od W. księcia zwinienia szkoły i wysłania uczniów do obozu pod Powązkami, gdzie rozdzieleni po pułkach, pełnić mieli służbę prostych żołnierzy. Długo czas nie pojmowaliśmy przyczyny tak dziwaczego rozporządzenia; dopiero później dowiedzieliśmy się,

W. książę rozwiązuje szkołę.

iż jeden ze służących szkoły, podsłuchawszy uczniów, donieść miał jukaś płochą, jako młodych rozmowę. Niektórzy uczniowie przypisywali to całe zdarzenie denuncyacji dawnego kolegi, księcia Maurocordato, oficera artylerii gwardii rosyjskiej, którego ponury i skryty charakter grecką fides przypominał.

Jenerał Hauke, zmartwiony tym rozkazem i sam jako ojciec przewidujący upadek moralny uczniów, pomiędzy którymi miał sam jednego syna, odważył się przedstawić W. księciu złe skutki, jakie stąd wyniknąć muszą dla ich obyczajów, lecz odebrawszy od niego następującą odpowiedź: wiem, że to jest czyn barbarzyński, ale nie cofnę go! — zamilczeć musiał.

Rozebrani pomiędzy pułki uczniowie pozostali w obozie aż do końca manewrów jesiennych. Wystawić sobie łatwo można, jaką szkodę z tego pobytu pomiędzy niesforem żołdactwem odnieśli. Niejeden ze zwątlonem zdrowiem powrócił. Biedne matki szczególnie były do pożałowania. Panie: Zamowska, Rzewuska, Potocka, Czetwertyńska, udały się do księżnej Łowickiej, lecz nic nie skórały. Pozostało się w latacy następnych przy temże samem rozporządzeniu z pewnemi jednakże korzystnemi modyfikacyami.

W czacie pobytu uczniów w obozie miałem więcej chwil wolnych, które obróciłem na prace prywatne. W końcu września dopiero wrócili uczniowie do szkoły; dozwolono im kilka dni spoczynku dla przygotowania się do egzaminów. Te odbyły się zwyczajnym trybem, a po nich nastąpiły promocye ¹⁾.

¹⁾ Postąpili z III. oddziału na podporuczników następujący uczniowie: Tomasz Potocki do artylerii konnej; Konstanty Nynkowski do pułku 3. strzelców pieszych; Aleksander Paszkowski do artylerii pieszej; Franciszek Leduchowski do 6. pułku liniowego; Konrad Burchard do 2. pułku liniowego; Bazyl Kleczeński do batalionu saperów; Adolf Gerszow do korpusu inżynierów; Borys Czetwertyński do 2. pułku ułanów; Leon Rzewuski do artylerii konnej; Feliks Szmidecki do artylerii pieszej; Ludwik Jonnes do korpusu inżynierów.

Lecz wróćmy do sądu sejmowego w Warszawie. Pierwszym krokiem W. księcia wobec wyroku senatu, było wstrzymanie wykonania i zakaz publikacji. Żadnego z polskich oskarżonych nie kazał wypuszczać na wolność i do decyzji cesarskiej się odwołał.

Tymczasem senatorom nie pozwolił powracać do swoich domów i jakby w kwarantanie postanowił ich trzymać w Warszawie aż do nadejścia decyzji z Petersburga. Tym sposobem i sędziowie i oskarżeni zarówno wolności pozbawieni, czekać musieli, aż W. księciu spodoba się wybawić wszystkich. Cesarz nastrojony przez brata, rozkazał radzie administracyjnej sprawdzić właściwość wyroku i przekonać się, czyli z literą prawa się zgadza, a tymczasem senatorom oświadczył nieukontentowanie swoje najwyższe. Po długich naradach i zwłokach, rada administracyjna na wniosek księcia Lubeckiego, i pomimo oporu W. księcia i pułkownika Nowosilcowa, zgłębiwszy całą sprawę i rozpatrzywszy się w kodeksie prawnym, uznała, iż senat innego nie mógł wydać wyroku. Lecz dopiero dnia 18. marca 1829. cesarz wydać raczył ostateczną deklarację, na mocy której wyrok senatu stać miał się prawomocnym. Uwięzieni uwolnieni nareszcie zostali, wyjąwszy podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego, którego z Warszawy wywieziono i pod sąd wojskowy, jako poddanego rosyjskiego oddano (był bowiem na nieszczęście swoje rodem z Ukrainy). Krzyżanowski skazany został na Sybir na całe życie. Umarł w Tobolsku roku 1839. w obłąkanym stanie. Senatorowie zatem trzymani byli w Warszawie od 17. października 1827. aż do 18. marca 1829, to jest półtora blisko roku, bez względu na uszczerbek majątkowy, jaki przez to ponosić mogli.

Do I. oddziału wstąpili: Leszczyński, Krukowski, Kierwiński, Klicki, Kleczkowski, Czarnowski, Stokowski, Wasilewski i Szczepanowski z korpusu kadetów kaliskich.

Senat zatrzy-
many w War-
szawie.

Duch publiczny w Warszawie najmoeniej objawił się w czasie obrzędu pogrzebowego wojewody Bielińskiego, w jesieni 1827. roku. Przy tej okazji książę Adam Czartoryski publicznie pierwszy raz wystąpił, i w mowie improwizowanej pogrzebowej zasługi zmarłego wojewody wyniósł. Nikt się nie spodziewał ani tej odwagi, ani tak wielkiego talentu. Warszawa zaczęła większy hołd oddawać uczuciom patryotycznym księcia Adama i wymowę jego uwielbiać.

W jesieni tego roku następujące zdarzenie naruszyło moją spokojność.

Książę Maurocordato, zadowolniony z szczególnego powodzenia syna starszego, Karola, w naszym instytucie i z jego szybkiego awansu, umyślił dwoma młodszymi synami na nowo nas obdarzyć; udał się więc do generała Kuruty i przez niego wyrobił u W. księcia rozkaz przyjęcia ich do naszej szkoły.

Przepisy, do których się dotąd ściśle stosowano, wymagały, aby kandydaci pochodzili ze szkoły kadetów kaliskich, a przynajmniej, aby zdatność swą ściśłym egzaminem udowodnili. Synowie księcia Maurocordato liczyli dopiero 10 i 12 lat; żadnym nie mówili językiem prócz greckim; początków nawet arytmetyki nie posiadali, o innych naukach wcale nie mówiąc. Po 3 lub 4 latach usilnej pracy w szkole, odpowiadającej stopniowi ich nauk, spodziewać się było można, że się wykształcą, nauczą języków i będą w stanie złożyć przepisany egzamin. Lecz szkoła aplikacyjna nie była szkołą elementarną dla żaków, lecz uniwersytetem wojskowym dla dojrzałszej młodzieży. Cel jej byłby zatem zupełnie chybiony, gdyby się zniżyć miała do pierwszej klasy szkoły kadetów w Kaliszu. To wszystko przedłożyłem ojcu i generałowi Hauke; pierwszy na to najzimniej odpowiedział: W. książę tak rozkazał! Drugi, zrażony tylu przeciwnościami, osobliwie zaś zesłorocznem rozprzężeniem szkoły, ruszył tylko ramionami!

Ubodło mnie to jaknajmocniej, i za pierwszym spotkaniem starszego syna, Karola Maurocordato, oficera w artylerii konnej

Zdarzenie
z księciem Ma-
urocordato.

gwardyi rosyjskiej, oświadczyłem mu zadziwienie moje, iż on sam, znając najlepiej przeznaczenie naszego instytutu i trudności, przez które sam przechodzić musiał, nim się z pierwszymi elementarnymi wiadomościami obznajmił, mógł ojcu taką dać radę. Lecz on, bez względu na nasze 4-letnie stosunki, rozzu-



NOWOSILCOW.

(Wedle sztyletu, przechowanego w petersburskiej akademii nauk).

chwalony protekcją generała Kuruty, jeszcze chłodniej od ojca odparł: W. książę tak rozkazał!

Odpowiedź taką, wykluczającą wszelką dyskusję, uważać musiałem za proste urąganie się z naszego położenia. Tymczasem chłopcy greccy wstąpili do szkoły. Musiał Sowiński dla nich osobną elementarną klasę urządzić i z oszczędno-

ści, przeznaczonej na książki i modele, płacić metrów osobnych czytania, pisania, rachunków i języków.

W kilka dni potem brat starszy Karol, odwiedził ich w szkole. Dowiedziawszy się o jego bytności, kazałem go do siebie poprosić, ażeby sam na sam z nim się jeszcze raz rozmówić i wystawić mu nieprzyjemności, jakie z powodu nieusposobienia jego braci dla nas wynikną.

Ledwie zacząłem o tej materii, gdy pan Maurocordato tonem zupełnie nieprzystojnym na nowo rzucił mi te słowa: W. książę tak rozkazał! — Tak, zapewne, książę tak rozkazał — odpowiedziałem mu, lecz tylko na prośbę ojca pańskiego, który się nie zastanawiał, że nie jesteśmy na to, ażeby uczyć czytania i pisania braci pańskich, którzy nie są czem innem, jak tylko dziećmi. Szkoła aplikacyjna potrzebuje ludzi ukończonych! Byłoby rozsądniej z jego strony, a korzystniej dla synów, gdyby był prosił, jako o łaskę, o prawo posłania ich na 3 lub 4 lata do Kalisza; i oni by z tego skorzystali i my także.

Na te słowa zaczął Maurocordato głos coraz bardziej podnosić i zuchwale wołać kilka razy: W. książę chce tak!

— Zapominasz pan o szacunku, jaki mi winien jesteś — odparłem — i proszę uspokoić się, a nadewszystko nie podnosić głosu!

Lecz przeklęty Grek coraz w większy zapal wpadając, żadnego już nie miał pomiarkowania. W obawie, aby tej sprzeczki nie usłyszano na ganku i aby kto obcy nie wszedł, zamknąłem drzwi moje na klucz i sam jeszcze raz do niego surowo rzekłem: zalecam panu po raz ostatni milczenie, bo w przeciwnym razie zawołam oficera dyżurnego i każę pana aresztować! Dopiero teraz zaczął błednać i szukać wyjścia. Lecz klucz był w moim ręku. — Czegoż pan się obawia u mnie? — zawołałem; czy pan mnie nie znasz; zapominasz, czem byłem dla pana! Widząc nareszcie wzrastające jego pomieszanie, otworzyłem drzwi i odurzonego Greka wypuściłem.

Ta scena niesłychanie mnie oburzyła! Czy miałem milczeniem pokryć tak wielkie uchybienie ze strony młodego człowieka, którego przez lat cztery jak syna pielęgnowałem, dlatego tylko, że miał protekcję W. księcia i był oficerem rosyjskim! Czułem się obrażonym i w osobie i w stopniu moim. Postanowiłem zatem opowiedzieć całe zdarzenie pułkownikowi Sowińskiemu, jako bezpośredniemu dowódcy mojemu. Ten zameldował rzecz generałowi Hauke, który po rozważeniu wszystkich stosunków, napisał do generała Kuruty, żądając ukarania księcia Maurocordato.

Lecz następnego dnia, o godzinie wieczornej, weszli do mojej stancyi dwaj oficerowie rosyjscy, koledzy księcia Maurocordato z żądaniem satysfakcyi za wyrządzony gwałt jemu we własnem mem mieszkaniu!

Odpowiedziałem tym panom, że książę Maurocordato żadnego pokrzywdzenia ani ujmy honoru odemnie nie doznał; iż przeciwnie całe postępowanie jego względem mnie było najnaganniejsze, a ponieważ i stopniowi memu ubliżył, z tego też powodu zajście z nim wyższej władzy już zameldować musiałem. Co do wezwania, o tem pomówimy po ukaraniu ich kolegi; teraz, jak rzeczy stoją, o tem myśleć jeszcze nie można, gdyż albo on, albo ja musielibyśmy wziąć wprzód dymisyę, a natenczas dopiero satysfakcyi bym nie odmówił.

Tymczasem koledzy księcia Maurocordato rozgłosili swoją wizytę u mnie i o pojedynku zaczęli jawnie mówić. Policya wojskowa, czujna na takie zdarzenia, doniosła o tem generałowi Kurucie. W. książę oburzony z tego powodu miał zawołać: jest to przecież ojcobójstwo, Kołaczkowski wszak był mu jak ojcem, lat cztery!

Z rozkazu W. księcia zwołany został sąd wojenny. Wyrokiem jego książę Maurocordato i sekundanci skazani zostali na kasacyę, którą przez wzgląd na ich młodość, za wstawieniem się mojem, W. książę zamienił na translokacyę z gwardyi do liniowej bateryi.

Zdarzenie to różnie tłumaczono w Warszawie; większa część i to rozsądniejszych przyznała, iż trudno mnie było inaczej postąpić; młodszy, zwłaszcza rosyjscy oficerowie, przeciwnie sądzą, iż się satysfakcyja ich koledze należała. Z biegu opowiadania okazuje się, iż odmawiać jej nigdy nie myślałem.

W końcu roku bieżącego brat Adam, za wstawieniem się księżnej Łowickiej, pozyskał posadę komisarza obwodowego w Augustowskim powiecie, odpowiadającą miejscu dawnego podprefekta, z pensją 4,000 zł. Udał się na miejsce przeznaczenia swego, opatrzony braterskimi z mojej strony przestrogi.

Tej także jesieni zabrałem znajomość z panią Sokołowską, z domu Sierakowską, cioteczną siostrą pani Kościelskiej, a temsamem ciotką panny Michaliny. List rekomendacyjny pani Kościelskiej ułatwił mi tę znajomość.

Pierwszych dni lutego, uprzedzony listownie

Rok 1828. przez panią Kościelską o przybyciu córki Michaliny z ciotką Sokołowską do Warszawy, w celu poradenia się doktorów, pospieszyłem do pani Sokołowskiej z pierwszą wizytą. Mieszkała w domu Pszennego na Krakowskim Przedmieściu. Doznawszy względnego przyjęcia, zaczęłem częściej u niej bywać i wieczory wolne od pracy poświęcać przyjemnemu towarzystwu i nadziejom, które mi się otwierały. Teraz dopiero oddać się mogłem zupełnie osobie, którą mi Bóg łaskawy przeznaczał za towarzyszkę życia. Serca nasze zaczęły się zbliżać i porozumiewać, nadzieje moje z każdym dniem rosły; poznałem dopiero teraz, ile skarbów zawiera to czułe serce i z niewypowiedzianą radością odkryłem, iż nie jest dla mnie obojętną. Chwila nareszcie nadeszła, w której postanowiłem wyjawiać jej moje uczucie. Było to jednego wieczora, gdy siedząc przy fortepianie, akompaniowałem jej w śpiewie. Z nieśmiałością zacząłem tłumaczyć moją przychylność. Zarumieniła się na to oświadczenie, lecz nie okazała żadnej niechęci, a gdy prosiłem o pozwolenie udania się o jej rękę do rodziców, pozwoliła na to i odwo-

łała się, jak posłuszna córka, do ich decyzji. Nie mogłem więcej żądać i od tej chwili już nie wątpiłem o jej wzajemności. Przytomna naszej rozmowie poczcziwa ciotka z rozrzewnieniem przypatrywała się naszemu pomieszaniu i obiecała donieść o moich zamiarach rodzicom panny Michaliny. Lecz list niezręcznie napisany, więcej zaszkodził, aniżeli pomógł.

Po tej deklaracyi, wiążącej mnie na całe życie, bywałem codziennie u pani Sokołowskiej, mile zawsze przyjęty, wydając wiadomości od pani Kościelskiej. Wkrótce sama przybyła; po jej uprzejmem powitaniu, poznać mogłem, że związek naszych serc oddawna zgadła i że się spodziewała tego stanowczego z mej strony kroku. Oświadczyła mi jednak, iż zamiarów męża względem córki dotąd nie poznała, obiecała atoli wzbudzić jego zdanie, pracować nad jego umysłem i starać się przez wspólnych przyjaciół skłonić go ku mnie. Lecz na to wszystko żądała czasu. O wytrwałości mojej wątpić nie mogła. Pozyskawszy serce drogiej osoby, ślubowałem Bogu poświęcić dla niej całe moje życie i wszelkie przeszkody, jakiegoby mnie spotkać mogły, stałością zwyciężyć. Rodzice moi, uprzedzeni oddawna, błogosławili moim zamiarom; z ich więc strony żadnych nie spodziewałem się trudności. Największe spotkać mnie miały ze strony pana Kościelskiego, tak ze względu majątkowego, jak i ze stanowiska mojego służbowego. Pierwszy nie znajdował za odpowiadający majątkowi córki; drugiemu był zawsze przeciwny. Pani Kościelska po kilku dniach, spędzonych w Warszawie, w końcu lutego, wśród wielkich mrozów, wyjechała do domu. Pożegnanie z panną Michaliną było bardzo ciężkie z mej strony, lecz i ona dała mi uczuć, ile cierpi na tem pierwszym rozstaniu naszym. Nie już zapełnić nie mogło tej próżni, jaką po tylu dniach uroczych, przy jej boku tak szczęśliwie spędzonych, doznałem w mojej samotności; jedna ta myśl tylko, iż bliższym jestem pożądanego celu, aniżeli przed rokiem, ożywiała moje nadzieje i pozwoliła zająć się na nowo obowiązkami mojego powoła-

nia. Do tego przyczyniła się nadewszystko zawiązana regularnie, w przychylniej dla nas myśli, korespondencya z panią Kościelską.

Rok 1828. pamiętnym stał się dla Rosyi z powodu tureckiej wojny. Początkiem do niej były wielorakie uciemiężenia chrześcian w Turcyi, nieustające mordy w Morei i wyzywanie wyraźne dworu rosyjskiego odezwą sułtana z dnia 20. grudnia 1827 roku, którą wzywał wszystkich wiernych Muzułmanów do podniesienia broni za wiarę zagrożoną. Ze strony tureckiej niemniej ważne były powody do wojny; powstanie na Wołoszczyźnie i Morei przypuszczano powszechnie potajemnym Rosyi szczywanom; interwencya na korzyść Greków okazała się nareszcie widoczną zniszczeniem floty tureckiej pod Nawarynem dnia 20. października 1827. roku. Turcyja nie miała wyboru innego, prócz wojny.

Dnia 26. kwietnia 1828. nastąpiła deklaracya wojny ze strony rosyjskiej. Przygotowania z obydwóch stron odpowiadały potęgze obydwóch państw; cztery korpusy ros. piechoty: 2., 3., 6. i 7., także 4. korpus rezerwowy jazdy i korpus gwardyi, skoncentrowane nad Prutem i nad Dunajem pod rozkazami feldmarszałka Wittgensteina, niecierpliwie wyglądały hasła przejścia granicy. Gwardyą dowodził W. książę Michał, 2. korpusem książę Szczerbatów, 3. hrabia Pahlen II., 6. generał Roth; książę Eugeniusz Wirtemberski i hrabia Langeron znajdowali się także przy armii. Z każdego korpusu zatrzymano jedną dywizyę piechoty w rezerwie, które dopiero później stanęły na linii bojowej, prócz 6., który początkowo miał tylko dwie dywizye: 16. i 17. Gwardya składała się z dwóch dywizyi piechoty o czterech pułkach, pułk o dwóch batalionach, i z jednej dywizyi jazdy lekkiej; 4. korpus rezerwowy jazdy składał się z jednej dywizyi dragonów i jednej dywizyi strzelców konnych. Dołączwszy artyleryą polową, saperów, pionierów i kozaków, łatwo obrachować siłę rosyjską, poruszoną w tej

wojnie, na 180,000 ludzi. Szefem sztabu jeneralnego armii południowej został generał Dybicz. Dowództwo floty Czarnego morza otrzymał admirał Greigh. Cesarz postanowił podzielić trudy tej wojny z wojskiem i główną kwaterę swoją przeniósł wśród wojska w końcu miesiąca kwietnia, nie przewidując trudności różnego rodzaju, których przytomność jego będzie powodem.

Ze strony tureckiej niemniej ogromne robiono przygotowania. Twierdze: Braile, Tyrnowę, Silistryę, Widdyń, Warnę mocnemi załogami opatrzone. W Szumli, u podnóża północnego Bałkanu, w pozycyi centralnej, dobrze znanej z kampanii 1810. roku, a teraz jeszcze mocniej utwierdzonej, stał Wielki wezyr z główną armią, złożoną w części z wojsk regularnych, uformowanych po zniesieniu niebezpiecznej milicyi janczarów w czerwcu 1826. i z zaciągów albańskich, rumelskich, bułgarskich, którą szacowano na 60,000. Stanowiskiem tem zakrywał wezyr drogi główne, od Dunaju przez Bałkan prowadzące do Adryanopola i Stambułu, i rękę podawał załogom Warny i Silistryi.

W pierwszych dniach maja prawe skrzydło rosyjskie przeszło Prut w kilku punktach i opanowawszy Mułtany zbliżyło się pod Braile. Oblężenie
Brailly. Oblężenie tej twierdzy, energicznie prowadzone przez W. księcia Michała, trwało tylko 18 dni. Cesarz sam przytomny był niejaki czas robotom oblężniczym. Twierdza ta leży na lewym brzegu Dunaju, na wzniesieniu panującym znacznie nad brzegiem prawym. Jak wszystkie niemal twierdze tureckie, składa się z obwodu o 9 małych bastyonach, z nader długimi kurtynami. Profil jej stanowi wysoki wał z rowem głębokim, opatrzonym skarpą i przeciwskaupą murowaną. Brzeg Dunaju nie miał innej obrony, prócz spadku stromego i palisady. Na prawem skrzydle znajdowała się cytadela murowana o 5 bastwach, a nad samym brzegiem Dunaju szaniec o 3 bokach, 2 bastyonikach i 2 półbastyonach, z ziemi usypany i wodą oblany z trzech stron dla obrony przystani. Znana odwaga

i zaciętość Turków w obronie fortec większą od murów stanowiły przeszkodę.

Pierwsze zakopy otwarte zostały około 20. maja na lewem skrzydle twierdzy, przypierając do Dunaju w odległości 200 sążni od wałów; wkrótce 13 baterji stanęło w odległości rozmaitej od twierdzy. Pierwsze w drugiej równoległej służyły do uśmierzenia ognia wałowego, następne o 70 sążni od przeciwskarpy, otworzyły włomy w murach. Przypuszczono szturm, lecz ten z wielką energią ze strony Turków odparty został. Musiano do innych uciec się środków. Przyczepiono zatem miniera i trzy potężne miny pod skarpą dwóch bastyonów frontu skrzydłowego zasadzono: dnia 18. po stracie zakopów miny zapalono. Nadzwyczajny skutek przez nie sprawiony, rzucił tak wielki postrach na turecką załogę, iż dowodzący basza przystąpił niezwłocznie do poddania twierdzy. Dnia 8. czerwca wojsko rosyjskie opanowało Brailę.

Tym sposobem, gdy prawe skrzydło rosyjskie zapewnione zostało w swoich działaniach, główna armia rosyjska pod osobistym dowództwem marszałka księcia Wittgensteina, dnia 27. maja (8. czerwca) wobec znacznej siły tureckiej, oszańcowanej poniżej twierdzy Isakcz, wstępnym bojem za pomocą szalup kanonierskich przeprawiła się przez Dunaj — pobiła korpus turecki i most rzuciwszy, obsadziła Isakcz; 8. i 9. dywizye z korpusu trzeciego Pahlana naprzód przeszły, za nimi reszta wojska, rezerwy, parki i t. d. i główna kwatera cesarska.

Wojsko rosyjskie szczęśliwie przeprawiwszy się przez Dunaj, zaczęło posuwać się w części kraju, zwanej Dobrucza pomiędzy morzem i Dunajem przez Babadag ku wałowi Trajana, nie doznając wielkiego oporu. Twierdze: Isakcz, Tulcza, Matczyn, Tirnowa, maskowane przez małe oddziały, jedna po drugiej bramy swe otwierały. Turcy pod Bazardżikiem dopiero zaczęli okazywać większe masy jazdy. Tu przyszło do żywej potyczki pomiędzy obiema jazdami, w której nie-

regularna lekka turecka jazda szybkimi obrotami wyższość swą nad ciężką jazdą rosyjską niezaprzeczenie okazała.

Jednocześnie generał Roth na czele 6. korpusu posuwał się ku Silistryi, dla obsadzenia tej ważnej twierdzy. Generał major Geismar na czele mniejszego oddziału szedł na mniejszą Wołoszczyznę w obserwacyi baszy widdyńskiego, zajmującego okopy pod Kalafat naprzeciwko Widdynia.

Z Bazardżiku główna armia rosyjska podsunęła się pod Szumłę z dwoma korpusami, gwardyą i 4. korpusem rezerwowym jazdy i zajęła obszerne pozycye naprzeciw armii W. wezyra od północy i wschodu Szumli. Dla przełamania natarczywości tureckiej, pozycyę tę umocniono redutami. Na początku lipca gwardye pod osobistym dowództwem cesarza, wzmocnione niektórymi innymi oddziałami, wyruszyły pod Warnę. Obleżenie tej twierdzy trwało dwa miesiące. Obroną kierował Kapudan-basza, a pod nim dowodził Jussuf-basza. Nie nie wyrówna zaciętości i odwagi, z jaką Turcy bronili swych murów.

Warna leży w zatoce Czarnego morza, w odległości 45 mil od Sambułu, 10 mil od Szumli przy jeziorze Dewina, u stóp odnogi leśnej Bałkanu. Obleżenie
Warny. Obronę twierdzy od północno-zachodniej i południowej strony stanowi obwód bastyonowy, tureckim sposobem nieforemnie budowany, z skarpą, przeciwskarpą i głębokim rowem, składający się z ośmiu frontów. Strona od morza zamknięta murem, bronionym bocznie naprzemian baterjami i wieżami. W środku tej strony leży cytadela, opasana murem, którego kilka wież broni. Brama od południa na drodze stambulskiej zakryta jest dziełem nakształt lunety, usypanem z ziemi. Po między zachodnią bramą a jeziorem Dewina Turcy mieli obóz zakryty kilkoma nieforemnymi szańcami. Przed trzema frontami północnymi i dwoma frontami przyległymi zachodniemu, Turcy usypali także kilka połowych nieforemnych szańców, które piechotą i artyleryą mocno osadzili; w tych to leżyskach najuporczywiej bronili oni przystępu do głównego ob-

wodu i te Rosyanie zdobywać musieli jedno po drugim. Nie zbywało Turkom także na żywności, a amunicji i artylerji mieli podostatkiem. Wprawdzie komunikacja od morza przeciętą być mogła przez flotę rosyjską, lecz oblężeni długi czas zachowali związki z Szumłą, skąd posiłki różnego rodzaju otrzymywali.

Wojsko rosyjskie na początku oblężenia opasało ściśle tylko przestrzeń pomiędzy morzem a jeziorem Dewina i mniejszymi oddziałami, choć częściej napróżno, starało się przecinać drogi do Szumli wiodące. Później jednak zajęło ono pozycje na stronie południowej twierdzy, po za jeziorem Dewina, i tym sposobem dokonało opasania ściślejszego od Szumli i od Stambułu.

Skoro sprowadzona z Sebastopola artylerja wysadzona została, rozpoczęto niezwłocznie czynności oblężnicze. Pierwsza równoległa o 500 sążni od twierdzy, a o 300 sążni od pierwszych tureckich okopów założona została; lewe jej skrzydło oparte było o morze, prawe o wąwóz. Tym sposobem trzy fronty północne w linii prostej rozwinięte, równoległą objęte zostały. Musiano szturmem zdobywać leżysko tureckie przed tymiż frontami, co bez wielkich strat z obydwóch stron nastąpić nie mogło. Po założeniu drugiej i trzeciej równoległej i zbudowaniu demontujących baterji, zaczęto koczokopem pełnym zbliżać się do przeciwności, której stok żaden nie bronił. Dnia 12. września uwieńczono przeciwność, wypędziwszy wprzód bagnietem Turków z kotlin, leżysk i szaniców, których tak zacięcie bronili. Dnia 14. września wysadzono fugupami przeciwność, poczem zaczęto spuszczać się do rowu w celu zasadzenia miniera pod skarpe przytykającego do morza narożnego frontu. Około 23. września zrobiono spust do rowu zapomocą dwóch koczokopów pełnych, założywszy wprzód na brzegu przeciwności baterję o 8. działach 24-funtowych, którą wyłom otworzono w kurtynie pomiędzy pierwszym i drugim bastyonem północnym Warny. Na tym wyłomie nie przestano, lecz jednocześnie zaczęto bić

wyłom w prawem czole bastyonu skrzydłowego z baterji o 4. działach najcięższego wagomiaru. Tymczasem około 26. września od strony południowej rzeki Kameczyk zaczął się pokazywać korpus turecki, wysłany z pod Szumli na odsiecz Warny, pod dowództwem baszy Omera. Wysłanemu oddziałowi na rozpoznanie poruszeń korpusu tureckiego, adiutant skrzydłowy cesarski, hrabia Załuski, oficer w wojnach napoleońskich zaprawiony, dodany został za przewodnika. Lecz pułk strzelców pieszych gwardji, należący do tej wyprawy, zapuściwszy się nierozważnie w wąwozy bałkańskie i nie oświeciwszy dokładnie drogi, niespodziewanie wpadł w zasadzkę, a otoczony dokoła przez Albańczyków Omerabaszy, po rozpaczliwej walce zniesiony został prawie całkowicie. Jenerał major Hartung, pułkownik Sarger, wielu oficerów i prawie wszyscy żołnierze padli ofiarą nieostrożności swego dowódcy albo się do niewoli dostali.

Turcy zachęceni tem powodzeniem, zaczęli pokazywać się przed pozycjami rosyjskimi od strony południowej twierdzy, które tymczasem znacznie wzmocniono. Przyszło do kilku ważnych potyczek, mianowicie dnia 28. i 29. września, w których obie strony znaczne poniosły straty. Omer Vrone nie zdołał jednak przebić łańcucha pozycji, opasujących Warnę od strony południowej i nieczynnie przypatrywać się musiał postępowi robót oblężniczych, które pod okiem cesarza widocznie do końca się zbliżały.

Minery rosyjskie zaczęły wyprowadzać dwa ganki minowe pod skarpe obydwóch północnych bastyonów. Pierwszy z nich pod węglem najbliższego ku morzu bastyonu, nabity 190 pudami (= 7,600 funtów) prochu, dnia 3. października wysadzono. Drugi pod prawem czołem drugiego północnego bastyonu nabito 260 pudami (= 10,400 funtów) w dwóch piecach i 4. października o trzeciej po południu wysadzono.

Skutek był ogromny, taki, jak podobnego historya oblężenia nie przedstawia. Dwa otwory wielkie w wałach torowały drogę szturmującym kolumnom. Lecz Turcy nie stracili na

chwilę odwagi, korzystali z kilku dni wolnych przed szturmem do oszańcowania naprędce bastyonu pierwszego koszami i zatarasowania ulic i domów, przyległych zagrożonemu frontowi. Oblegający postanowili dopiero dnia 7. października a zatem w trzy dni później, aniżeli się należało, opanować wyłom bastyonu skrzydłowego i usadowić się na nim. Tym końcem oddział, złożony z 110 majtków wyborowych z jedną kompanią strzelców 13. pułku, dwóch kompanii pułku gwardyi Ismailowskiej i 150 saperów, tegoż dnia o trzeciej zrana przypuścił szturm do wyłomu opanował i go; lecz zamiast uwięzienia koszami, tak, jak był rozkaz, zapędził się za Turkami w środek miasta i walkę z nimi rozpoczął. Tu znaczne poniósłszy straty, pomimo posiłków nadesłanych cofnąć się musiał napowrót do zakopów. Dwa błędy popełniono w tem przedsięwzięciu; pierwszy, że zaraz nie szturmowano po wysadzeniu min dla korzystania z pierwszego wrażenia, jakie ich wybuch sprawić musiał na umysłach załogi; drugi, że nie szturmowano obydwóch bastyonów i to silniejszymi kolumnami; nareszcie, że nie przypuszczono fałszywych ataków na innych punktach obwodu dla rozdwojenia uwagi obleżonych.

Jakkolwiekbydz, śmiały atak dnia 7. października, lubo drogo opłacony, bo stratą kilkuset ludzi, zmieknął uporczywość dowódców tureckich i skłonił ich do zawarcia umowy. Zaczęły się rokowania o kapitulację: żądano ze strony rosyjskiej zdania się na łaskę. Kapudan-basza opierał się takiemu żądaniu, lecz dowodzący pod nim Jussuf-basza skłonnijszym zaczął się okazywać do przyjęcia ugody, jak niektórzy twierdzą, imperyalami rosyjskimi ozłoconej, i kazawszy żołnierzom swoim broń złożyć, bez żadnej kapitulacyi, udał się z nimi do obozu rosyjskiego. Opuszczony przez nich Kapudan-basza, na czele garstki wiernych schronił się do cytadeli i tu z orężem w ręku wzięty był do niewoli. Dnia 11. października armia rosyjska, na czele 13. i 14. pułku strzelców, bateria saperów i pułk Ismailowski gwardyi, w nagrodę ich odwagi i poświęcenia, weszła przez wyłom do twierdzy.

Zastanowiłem się cokolwiek dłużej nad obleżeniem Warny, ponieważ tu niemal wszystkie znalazły się trudności, które zdarzyć się mogą częściowo w obleżeniach zwyczajnych.

W czasie tego pamiętnego obleżenia, które tylko z hiszpańskimi iść może w porównanie, korpus rosyjski pod Szumłą, w obserwacyi W. wezyra stojący w pozycjach swoich redutami obwarowanych, wytrzymał kilka ataków ze strony Turków. W końcu września korpus 6. Rohta, złuzowany pod Silistryą przez korpus 2. księcia Szerbatowa, przybył pod Szumłę dla wzmocnienia wielkiej armii rosyjskiej. Obleżenie Silistryi ograniczyło się tejże jesieni na opasaniu ścisłem i przecinaniu sukursów i dowozów żywności od Ruszczuka i Szumli, z którego to powodu przeszło do kilku żywszych utarczek z korpusami na odsiecz dążącymi i z samą załogą.

W Mniejszej Wołoszczyźnie generał Geismar na czele oddziału 4,200 ludzi uderzył w okolicy Kalafatu dnia 26. i 27. października na korpus turecki baszy widdyńskiego, wynoszący 2,600 ludzi i 30 armat i rozprószył go zupełnie.

Na tym świetnym czynie i na wzięciu Warny zakończyły się działania wojenne tej kampanii w Europie. Po tak wielkich wysileniach spodziewano się większych nierównie wyników. Wojsko rosyjskie, osłabione chorobami, morowem powietrzem, niedostatkiem żywności i furażu, straciwszy połowę koni, opuściło stanowisko pod Szumłą i Silistryą i zostawiwszy mocną załogę w Warnie, w której niedługo potem morowe powietrze się także pokazało, poszło na leże zimowe za Dunaj i na Wołoszczyznę, a gwardye znużone z cesarzem powróciły do Petersburga. Poznano, lecz po niewczasie, iż przytomność panującego w głównej kwaterze, jest raczej zawadą, niż pomocą w operacyach. Obawiano się ciągle o jego osobę, bez jego rady nie chciał komenderujący nic przedsiębrać, ani brzemienia odpowiedzialności brać na swe barki. Księżę Wittgenstein, w niełaskę wpadłszy, złożył komendę. W Azji generał Paszkiewicz hrabia Eriwański, mając wolne

ręce, choć z małemi nader siłami, nie przechodzącemi 20,000 ludzi, świetniejsze odnosił korzyści. Przeszedłszy bowiem w czerwcu granice Gruzji pod Gumre, w krótkim czasie zdobył szturmem ważną twierdzę Kars, następnie opanowawszy Akhalthalaki, podsunął się pod twierdzę Akhałzyk i pobiwszy na głowę połączone korpusy tureckie Kios Mahometa-baszy i Mustafy-baszy, stojące w czterech oszańcowanych obozach, dnia 28. sierpnia przypuścił szturm do samejże twierdzy Akhałzyk i zdobył ją wstępnym bojem. Na tem i na opanowaniu Poti nad morzem Czarnem, zakończyły się czynności armii kaukaskiej. Zadziwi się pewnie każdy, iż żadna część wojska polskiego użytą nie została w tej kampanii. Życzył sobie wprawdzie cesarz, aby jedna dywizya piechoty i jedna dywizya jazdy połączone zostały z czynną armię i propozycje w tej mierze czynił bratu Konstantemu. Była to myśl polityczna połączenia ściślejszymi węzłami koleżeństwa na placu bitwy dwóch wojsk, przeznaczonych do walczenia pod jednemi chorągwiami. Możeby się było przez to zapobiegło zdarzeniom późniejszym. Jakkolwiekbydz, W. książę Konstanty nie chciał powodów tych zrozumieć i niezwycięzony opór stawiał bratu. Parada na placu Saskim, w której jednego nie chciał utracić człowieka, przemogła wszystkie inne względy. Wysłano tylko kilkadziesiąt oficerów z kwatermistrzostwa jenerałnego i z korpusu inżynierów i wszystkich ze szkoły aplikacyjnej do piechoty awansowanych¹⁾.

Tymczasem W. książę Konstanty jedyny dowód udziału w tej wojnie okazał formowaniem batalionów w czworoboki w czasie manewrów i na przedstawienie jenerała Hauke'go

¹⁾ Mianowicie z korpusu inżynierów: Kapitan Wilson; porucznicy, Szultz, Szymanowski, Brodowski, Jodko, Wiszniewski i Bieliński; podporucznicy: Rossmann, Szymoński, Dunin i Żelewski; z kwatermistrzostwa, kapitani: Szymanowski i Chrzanowski; porucznicy: Butrym, Breza, Zandrowicz, Potkański, Małgorzewicz, Komorowski, Pogonowski, Kijeński i Piędzicki; z piechoty: Berchardt, Leduchowski, Stryjeński, Nynkowski, Malczewski i Świeszewski.

dozwolił na symulowane oblężenie frontu bastyonowego, który przed dwoma latami sapery pod moim kierunkiem usypali na górach piaskowych przed frontem obozu.

Roboty oblężnicze rozpoczęły się dnia 20. sierpnia i koniec swój wzięły dnia 4. września 1828. roku. Oddziały piechoty, artylerji i saperów kolejno wykonywały wszelkie gatunki robót, teorią i praktyką oblężeń przepisane.

Przed rozpoczęciem tych robót szkoła pod moim kierunkiem odbyła naukową podróż do Modlina. Tu się uczniowie zajęli ułożeniem planu nowego, niwelacją dokładną i projektem restauracyi całej twierdzy. Czynność ta zajęła nam cały miesiąc lipiec.

W nocy z dnia 20.—21. sierpnia otwarto równoległą pierwszą. Następnego dnia oficerowie artylerji wytknęli baterie czołgające. W nocy z 21.—22 sierpnia pracowano nad usypaniem tychże baterji, a 22. sierpnia zrana gotowe były do strzału. W nocy z dnia 23.—24. sierpnia koszokopem lotnym założono drugą równoległą i w niej baterje demonstrujące. Postępowano potem koszokopem pełnym ku narożnikowi półksiężyca; założono potem równoległą trzecią i w niej zbudowano moździerzowe i granatnikowe baterje; nareszcie zdobywszy drogę krytą szturmem, uwięziono jej szczyt koszokopem lotnym i założono baterje wyłomową. Artylerja ćwiczyła się tymczasem w rozmaitych gatunkach strzałów, czołgających, puszczała bomby, granaty, kongrewskie race. W końcu oblężony, założywszy galeryę minową pod wyłomową baterję, wysadził ją w powietrze i na tem zmyśloną wojną oblężniczą zakończono.

W. książę w czasie tych robót znajdował się w Litwie i przegląd korpusu litewskiego odbywał, przybył dopiero w końcu sierpnia, obejrzał prace nasze i zadowolenie swe nam oświadczył.

Artylerja, sapery i oficerowie inżynierów, którzy dotychczas żadnej praktyki nie posiadali w podobnych robotach, korzystali wiele z nowego dla nich obrazu. Uczniowie szkoły

aplikacyjnej, których użyłem do tych manewrów, w końcu września powrócili do szkoły. Nastąpiły potem egzamina i promocye¹⁾.

Uwolnienie
Prądyńskiego.

Dnia 25. marca nastąpiło uwolnienie przyjaciela mego Prądyńskiego z więzienia u Karmelitów. Czekałem na niego w mieszkaniu żony; znalazłem go powierzchownie niezmiennego, lecz w stanie egzaltacyi umysłowej, trudnej do opisania. Uściskawszy go serdecznie, zostawiłem go w objęciu żony. Uwężenie jego trwało blisko 3 lata.

Koronacja
w Warszawie.

Zbliżała się w maju b. r. epoka koronacyi, zapowiedzianej oddawna w Warszawie. Cesarz z małżonką, następcą tronu, W. księciem Michałem i z licznym dworem w końcu tego miesiąca przybyli w gościnie do starożytnej, niegdyś całej Polski, a dziś małego tylko odłamku stolicy. Izby senatorskie i poselskie zebrały się w całym komplecie. Wojsko polskie z gwardyami, w liczbie 40,000, zajęło swoje obozy pod Powązkami. Znaczna liczba obywateli z familiami przybyła także z prowincyi, ażeby stać się uczestnikami obchodu. Sprowadzono na razie do Warszawy insygnia cesarskie, teżsame, któremi cesarz koronował się w Moskwie.

Obrządek koronacyi wedle ułożonego i publikowanego naprzód programu spełnił się najuroczyściej i bez żadnej przeszkody z czyjejkolwiek strony. W wilię heroldowie objeżdżali ulice, place warszawskie i tytuły monarchy ogłaszali.

Były tam wprawdzie teżsame godła i tytuły, które za Zygmunatów ogłaszano z tychżesamych miejsc, ta tylko róż-

¹⁾ Postąpili na podporuczników: Ludwik Stürmer do artyleryi; Seweryn Sobiewski do pułku 5. liniowego; Ignacy Gostkowski do pułku 2. liniowego; Ludwik Brauner do pułku 3. strzelców pieszych; Stanisław Wolski do pułku 8. piezego; Władysław Trębicki do artyleryi konnej.

Tego roku wstąpili do szkoły: Józef Hauke, trzeci syn jenerała; Maurycy Potocki; a z Kalisza: Frankowski, Jabłonowski, Ulidowicz, Gutowski, Mianowski, August Zamoyski i Sauve.

nica, iż je wyprzedzało i pochłaniało imię cesarza wszech Rosyi i że tytuły króla polskiego, Wielkiego księcia litewskiego, ruskiego, pruskiego, mazowskiego, żmudzkiego, kijowskiego, wołyńskiego, podolskiego, podlaskiego, smoleńskiego, siewierskiego, inflantskiego, czernihowskiego, stały się własnością cesarza Wszech-Rosyi.

Insygnia cesarskie arcybiskup z pięciu biskupami procesyjnie odprowadził do katedralnego kościoła i po Mszy solennej poświęcone zostały.

Nazajutrz wobec izb połączonych i świetnie zebranej publiczności, cesarz w sali obrad senatu na zamku, przybrawszy na siebie koronę cesarską i inne insygnia, jakoto: berło, jabłko złote i płaszcz, w miarę, jak mu je arcybiskup ksiądz Woroniecz poświęcone podawał, i uklękawszy na stopniu tronu, powtórzył modlitwę, którą mu arcybiskup odczytał, poczem ksiądz arcybiskup krzyknął: *vivat rex in aeternum*, działa na tarasie zamkowym zagrzmiały, a dzwony stolicy odezwały się. Cesarz pod baldachimem, trzymanym przez sztabsoficerów, w których liczbie znajdowałem się, zszedł z zamku i ulicą Św. Jana, wysłaną czerwonem suknem, z całą familją cesarską i licznym orszakiem dygnitarzy, senatorów, posłów i jenerałów postępował zwolna do katedry świętego Jana, gdzie duchowieństwo katolickie odśpiewało *Te Deum laudamus* i modły zaniósł do Boga o szczęśliwe panowanie monarchy i króla. Gwardye w dwóch szeregach uszykowane, szpaler podwójny tworzyły. Około posagu Zygmunta III. urządzono stopnie dla kilku tysięcy dam, których piękność i gustowne różno-barwne toalety, oświecone pogodnem majowem słońcem, dodawały blasku tej uroczystości. Po odśpiewaniu przepisanych rytuałem pieśni, cesarz z orszakiem koronacyjnym w tym samym porządku powrócił do zamku, przy tysięcznych okrzykach zgromadzonego ludu.

Dzień ten z następującymi poświęcony został zabawom, ucztom, fajerwerkom dla ludu, teatrom bezpłatnym, parodom,

rewiom, ucztom dla wojska, obiadom, balom dla wyższych klas towarzystwa, posłuchaniom szczególnym i t. d.

Wszystko odbyło się stosownie do programu i pod okiem ojcowskiem polieyi, porządnie, chłodno i spokojnie. Nie widziano tu za to tych scen gorszących, tej chciwości ludu za pokarmami i napojami, którą czarny naród dał tyle dowodów w czasie koronacyi w Moskwie. Owszem cesarz i orszak jego nie mogli się dość wydziwić przyzwoitości ludzi, grzeczności i skromności klas niższych, ich porządnemu ubiorowi, piękności i elegancyi kobiet i t. d.

Czas ten dla wielu był czasem awansów i orderów. Dnia 24. maja spotkała mnie z kolei nominacya na pułkownika inżynierów.

W czasie kontraktów Świętojańskich w Poznaniu nastąpiło zbliżenie się familii mojej do rodziców panny Michaliny. Ojciec mój zbadawszy umysły, formalnie oświadczył się o rękę panny Michaliny dnia 3. lipca 1829. Odpowiedź nie dała długo na siebie czekać. Nie mogłem żądać pochlebniejszej. Zezwolenie zupełne bez żadnej ogródki nastąpiło. Odtąd zacząłem wprost korespondować z narzeczoną moją i pełne słodczych chwil znajdować w wyrażaniu wzajemnem uczuć z obydwóch stron tak szczerych i bezinteresownych. Szczęście tych kilku miesięcy pamiętną epokę stanowić zawsze będzie w paśmie mojego życia. Szczęśliwszych chwil nie miałem i nie będę miał zapewne.

Na początku sierpnia 1829., zamknawszy kursa moje i zwykle egzamina zakończywszy, puściłem się za urlopem do Szarleja, z sercem pełnem nadziei, i miesiąc cały przepędziłem przy boku mojej drogiej Michaliny. Dla wzmocnienia słabych jej piersi, doktorzy przepisali jej salzburskie, mnie zaś z powodu innego wody marienbadzkie; piliśmy więc swobodnie te wody razem, przechadzając się w ogrodzie szarlejskim i rozmaite czyniąc ekskursye w okolicę. Czas ten drogi uleciał zbyt prędko. Musiałem myśleć o powrocie i sta-

Deklaracya formalna o rękę p. Michaliny.

wić się na dzień naznaczony w Warszawie dla rozpoczęcia kursów ¹⁾.

W osobach profesorów zaszła następująca zmiana. Na moje żądanie kapitan Klemensowski z kwatermistrzostwa przejął odemnie kurs geodezyi i rozmiarów topograficznych; w miejsce zaś podpułkownika Koriota objąłem kurs fortyfikacyi polowej, w którym uczniowie zbyt mało dotąd korzystali.

Przepelnienie korpusów oficerami, a przytem natłok przedmiotów, naznaczonych w szkole, na które czas nie wystarczał, obok potrzeby nadania kierunku praktyczniejszego oficerom, wychodzącym z tego instytutu, wskazywało potrzebę dłuższego pobytu w szkole, stąd wypadł rozdział nowy kursów na cztery lata; z tych trzy lata miały być poświęcone teoryi, rok zaś czwarty wyłącznie zastosowaniom do praktycznej służby oficerów artyleryi, kwatermistrzostwa i inżynierów. Nowy ten podział zaprowadzony został z początkiem roku szkolnego 1829/30.

W tym roku rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich nad Dunajem, dla wielkich deszczów ulęwnych, które spadły w miesiącu marcu i kwietniu i drogi wszystkie na teatrze wojny bezdenne zrobiły, znacznie spóźnić musiano. Jenerał Dybicz, objawszy komendę naddunajskiej armii, rozpoczął operacye swoje od oblężenia Silistryi i zajęcia na nowo z wielką armią pozycyi z roku zeszłego, przeciw W. wezyrowi, okopanemu pod Szumłą. Dnia 18. czerwca twierdza Silistrya po sześciotygodniowym oblężeniu poddała się Rosyanom.

Dnia 11. czerwca (30. maja) W. wezyr Mehemet-Ali nieroztropnie opuściwszy obronne linie pod Szumłą, porażony został zupełnie przez jenerała Dybicza w wąwozach pod Kulewczą, o trzy mile od Szumli, i z niedobitkami szukać

2. kampania turecka 1829 r.

¹⁾ Promocye zwyczajne tej jesieni obejmowały następujących uczniów: Zdzisław Zamoyski, Hasferd i Julian Berchardt do batalionu saperów; Donej do kwatermistrzostwa jenerałnego; Piotr Bontemps i Władysław Hauke do artyleryi konnej.

musiał przytułku w Szumli. Reszta armii tureckiej w największym popłochu rozbiegła się na traktach ku Stambułowi i Adrianopolowi, które tym sposobem otworem stanęły dla zwycięzcy. Jenerał Dybiez, korzystając z rzeczonego przestachu armii tureckiej i ze zdobycia Silistryi, ścigawszy na początku lipca korpus Krasowskiego, zajęty dotąd oblężeniem Silistryi, postanowił przeprowadzić się z armią główną przez góry Bałkanu w trzech kolumnach.

Prawa kolumna, pod jenerałem Rüdigerem, z 14 batalionów i 2 pułków Kozaków złożona, posuwała się na Kiupryhioi; lewa, pod jenerałem Roth'em z 18 batalionów, 16 szwadronów i 2 pułków Kozaków, miała rozkaz przebić siłą niższy Kameczyk; trzecia kolumna, stanowiąca rezerwę, pod jenerałem hrabią Pahlen'em z 22 batalionów, 8 szwadronów i 2 pułków Kozaków, miała postępować z bliska za dwoma pierwszymi, dla wsparcia obydwóch. Jenerał Krassowski na czele 23 batalionów i 40 szwadronów pozostał w okopach pod Szumłą w obserwacji poruszeń W. wezyra, który nie przyszedł jeszcze do siebie po klęsce pod Kulewezą. Turcy bronili mocno wszystkich przepraw, trzeba było jedną po drugiej zdobywać, 17., 18. i 19. lipca bagnietem. Energia wodza z karnością i odwagą wojska połączona, wszystkie trudności przełamała. W 10 dniach śmiały ten pochód wykonany został. Rosyjanie pomimo najgorszych dróg i przeciwności wszelkiego rodzaju, przebyli 10. dnia na wysokość zatoki Burgas, gdzie na nich flota Czarnego morza z żywnością i amunicją czekała. Dnia 20. sierpnia armia rosyjska, maszerując przed Aidos i Karnabat, zajęła drugą stolicę państwa Adrianopol (po turecku Edreneh), miasto 90,000 ludności zawierające, lecz w sile znacznie zmniejszonej, bo liczyła w czasie przechodu Bałkanu 36,000—40,000, a stanawszy w Adrianopolu zaledwie 15,000 ludzi. Drugie tyle straciła z powodu nagłych pochodów, niedostatku żywności, chorób, morowego powietrza, lub za sobą w załogach i posterunkach zostawić musiała. Położenie zwycięzcy stało się krytycznem. Na czele

tak małego korpusu, z komunikacjami niezapewnionemi, wśród krain, których każdy mieszkaniec muzułmański był wrogiem; mając za sobą armię W. wezyra, wzmacniającą się z każdym dniem; na prawym boku około Sofii, w odległości 35. mil, zbierające się zaciągi albańskie i bośniackie; przed sobą stolicę Stambuł z 500,000 ludnością, której usposobienia nie znał wódz rosyjski: to wszystko dawało do myślenia! Na przypadek odwrotu wszystko mogło być stracone, sił zaś nie starczyło na opanowanie stolicy. Co czynić było w tak trudnem położeniu? Wódz rosyjski przedsięwziął wytrwać do końca i z śmiałem czołem wydał swoim przednim strażom rozkaz maszerowania ku stolicy. Jakoż w rzeczy samej Kozacy zaczęli się pokazywać na trakcie od Arabas Burgas, w odległości 15. mil od Stambułu.

Lecz i położenie sułtana nie było mniej trudnem i niebezpiecznem. Ludność muzułmańska, zawierająca pierwiastki nieprzytłumionego janczarskiego ducha, jawnie szemrała, przekleństwa miotała na dowódców swoich, nie oszczędzając samego sułtana, chrześcianom mordami odgrażała; zgola zdawała się gotową do powstania.

Grecy, mieszkańcy Pery i Galaty, poduszczani przez agentów rosyjskich, z swojej strony sposobili się do obrony i ogień ten podstępnie podniecili; kupcy i bankierzy ormiańscy przygotowania robili do ucieczki; wysocy urzędnicy państwa, troskliwi o życie i majątki, wzdychali za pokojem i wszelkich sprężyn używali, ażeby sułtana skłonić do układów *à tout prix*. Haremy sułtana napelniały się płaczem i narzekaniem sułtanek, odalisek, służebnic i dozorców harenowych. Wszystko to burzę bliską zwiastowało. Można było wprawdzie w gwardiach Seraju, w osadach okrętowych, w innych rezerwowych oddziałach i w samej ludności, do boju zdolnej, zebrać w czwórnasób silniejsze wojsko od rosyjskiego i jeszcze opór dzielny stawić przed murami stolicy, lecz masie tej zbywało na energicznych dowódcach, a osobiście na duchu wojennym i na porządku. Duch opiekuńczy proroka

odstąpił oddawna wyznawców Islamu, byli oni tylko cieniem tego, co dawniej tak straszliwymi ich czyniło. Gnuśność, ociężałość, chęć zysku, zamiłowanie w dostatkach, zastąpiły u możniejszych wszystkie cnoty wojenne przodków. Wreszcie fatalizm, ta główna zasada muzułmańskiej religii, ślepyi ich czyniła na tak bliskie niebezpieczeństwo. Większa część ludu, upatrując w zbliżeniu się wojsk nieprzyjacielskich wyrok Boski, wierzyła, iż chwila upadku potęgi osmańskiej, przepowiadana przez świętych derwiszów, teraz już nadeszła i że opierać się przeznaczeniu byłoby czynem bezbożnym. Wiadomość o zajęciu Erzerum, stolicy Armenii, przez generała Paszkiewicza, i o wzięciu Anapy nad morzem Czarnem, podniosła trwogę do najwyższego stopnia. Niektórzy w imaginacyi swojej widzieli już chorągwie rosyjskie, powiewające na stronie Skutari i tym sposobem przeciętą nawet ucieczkę do Azji. Zaczęto w Seraju kosztowniejsze rzeczy pakować i sposobić się do wyjazdu do Brussy. Wszystko drżało w Stambule na myśl grożących wypadków.

W położeniu z obydwóch stron tak niebezpiecznem i drażliwem, ten musiał mieć górę, który najwięcej energii i śmiałości okazać potrafił. Jednej i drugiej generał Dybicz dał wtedy niepospolite dowody. Gdy rząd w Stambule sposobił się do ucieczki i cugle z rąk wypuszczał, wódz rosyjski pomimo własnego trudnego położenia, któreby pospolitego wodza zatrwożyć mogło, okazał chwalebną stałość, pamiętny na łacińskie przysłowie: *audaces fortuna juvat* i pochodu kolumn swoich nie zatrzymał.

Tymczasem dyplomacya, troskliwa o zachowanie państwa tureckiego, uważanego za podstawę równowagi europejskiej, usilnie pracowała nad zatrzymaniem nieprzyjacielskich kroków. Wysłany przez króla pruskiego Wilhelma III. w osobie generała Müstlinga, pożądaný pośrednik, zaczął wystawiać obydwom stronom niebezpieczeństwo dłuższego wojowania. Z Stambułu, gdzie miał audyencję u sułtana Mahmuda, przebiegł się do głównej kwatery rosyjskiej i drogę utorował do

porozumienia się bliższego. Wysłani z obydwóch stron pełnomocnicy, zgodziwszy się na warunki, podpisali w Adrianopolu dnia 14. września 1829. pokój na zasadach korzystniejszych dla Turcyi, aniżeli po takich klęskach spodziewać się kiedy mogła.

Ratyfikując ten pokój cesarz Mikołaj dał wprawdzie wobec Europy wielkie dowody umiarkowania, lecz być może, iż położenie krytyczne wojsk własnych, których losu nie chciał puszczać na ostatnią kartę, nie będąc mu tajemem, wpłynęło na łagodność warunków.

Wojsko rosyjskie oddało wszystkie zdobycze, prócz twierdz Achałkalik i Achałzik z paszaliem tego nazwiska, twierdz i portów Anapu i Poti nad morzem Czarnem. Żegluga wolna na Dunaju i ramię, zwane Sulima, zapewnione zostały zupełnie Rosyi; prócz tego wolność żeglugi przez Bosfor i Dardanelle dla okrętów wszystkich narodów. Porta nareszcie zobowiązała się do znacznego wynagrodzenia pieniężnego kosztów wojennych.

Sprawa grecka, protokółami trzech mocarstw: Anglii, Francyi i Rosyi uregulowana, pozostała w stanie tym, w którym ją dziś widzimy.

Zima roku 1829—1830 przeszła mi spokojnie na zwyczajnych zatrudnieniach naukowych i na urzędzeniu przyszłego pomieszkania i dworu. Rodzice na ten cel ze szczupłego macierzyńskiego działu przeznaczyli mi 18,000 złp., które były ulokowane u szwagra mego Melchiora Szółdrskiego.

Przeznaczona sumka na ekwipowanie, oszczędnie użyta, wystarczyć jednak musiała także na kupno 2 koni, szorów, karety, na umeblowanie skromne pomieszkania i na urządzenie gospodarstwa domowego. Po długich poszukiwaniach znalazłem nareszcie po Ludwiku Platerze dogodnie mieszkanie w lewym skrzydle pałacu Mniszkowskiego, na Senatorskiej ulicy, na I. piętrze, składające się z 6 pokoi, kuchni, pralni,

piwnicy na drzewo, stajenki na 3 konie i remizy na 2 powozy, za 2,700 złp. rocznie = 450 talarów. Wiele mi teraz na tem zależało, ażeby przyspieszyć termin ślubu i koniec położyć wszelkim zwłokom. Nie obeszło się bez wstawienia się przyjaciół generała Słubickiego i pana Sokołowskiego; ci po długich upornych rokowaniach wymogli na panu Kościelskim oznaczenie ostatecznego terminu na dzień 21 kwietnia roku 1830. Otrzymawszy takie zapewnienie, przyspieszyłem urządzenie domowe, przyjąłem służących, kucharkę, i postarawszy się o pozwolenie u władzy mojej i o indult, w połowie kwietnia, po bardzo złych drogach odjechałem do Kujaw. Rodzice i siostry zaproszeni na ślub, przybyli wkrótce po mnie do Szarleja.

Ślub nasz d. 21
kwietnia 1830 r.

Dnia 21. kwietnia kanonik kapituły wrocławskiej, ksiądz Jasiński, brat poległego pod Pragą generała Jasińskiego, dawał nam ślub o 3 popołudniu, w kościele parafialnym Górskim. Tegoż samego dnia żona, która dotąd tylko z wody chrzczoną była, ochrzczoneą została formalnie. Pan Sokołowski i pani Schwanenfeld z Kobelnik, zastępowali rodziców chrzestnych. Przywiązanie żony do mnie wynagrodziło mi przykre chwile przedślubne i te wszystkie dolegliwości, które mnie ze strony jej ojca spotkać jeszcze miały. Nie był to człowiek bez serca; wielka uczciwość cechowała jego kroki, był słownym, rzetelnym, statecznym w przyjaźni, dobroczynnym dla potrzebujących, czułym ojcem dla dzieci; wszakże sam zbyt mało wykształcony, nie był w stanie kierować ich wychowaniem i powierzchownym połosem dla nich się kontentował. Pan Kościelski przy znośnym majątku, wystarczającym na wszelkie potrzeby rodziny, był skąpym w małych wydatkach, a rozrzutnym, gdzie o wystawę i okazanie godności chodziło; lubił towarzystwa wesole, z młodymi szczególniej rad był przestawać i dzielił ich zabawy; zresztą trudny do decyzji, dumny z orderu i z szambelaństwa, drażliwy nawet w tym względzie.

Majątek pana Kościelskiego do najznacniejszych w powiecie Inowrocławskim należał, lecz był najgorzej, jak tylko można, zagospodarowany. Składał się z dóbr Szarley nad Gopłem, z ładnym dębowym gajem i z małym folwarkiem Ostrowem, na półwyspie Gopła, z rozległymi pastwiskami i łąkami; dalej z czterech folwarków: Witowa, Góra, Dulsk i Dziennice. Wszystkie te folwarki leżały w ziemi dobrej, urodzajnej, lecz potrzebowały wielkiego nakładu w inwentarzach żywych i martwych, w budynkach i łąkach, jeżeli dochody, odpowiadające rozległości przynosić miały. Na przeciwnym brzegu Gopła, po bracie staroście, Antonim, zmarłym roku 1828, odziedziczył dobra Bożciewice z Żernikami, z obszarem 3,700 morgów, w najlepszej pszennej ziemi, nie licząc w to gruntów włościańskich do 700 morgów. Lecz i te, a szczególnie Żerniki, równie zaniedbane były, jak i pierwsze. Budynki były niedostateczne, niektórych brakło zupełnie, inwentarze liche, kultura najędźniejsza. Nie było z czego się chełpić, bo gospodarstwo zamiast 25,000 talarów rocznego dochodu w dobrym ręku, zaledwie 10,000 przynosiło.

Nie miał wprawdzie pan Kościelski żadnych innych długów, prócz 25,000 talarów na Szarleju i 16,666 talarów na Bożciewiczach, lecz zato posiadał w pularesie 30,000 talarów w papierach i z tego powodu miał się za wielkiego finansistę.

»Wy wielcy gospodarze z waszymi pięknymi budynkami, inwentarzami i owcami nie macie pieniędzy, ja zaś nie gospodarz po waszemu, mam gotówkę, a wy długi« — często tak mawiał do sąsiadów, nie przewidując, iż tak źle zagospodarowany majątek, gdy w ręce 8 dzieci przejdzie, wkrótce zmarnowany zostanie.

Co do pani Kościelskiej, musiałbym nazwać się niewdzięcznym, gdybym miał zapomnieć, z jaką przychylnością wspierała moje zamiary i pomogła mi zwyciężyć wszelkie trudności, które mnie na wstępie ze strony męża spotkały.

Familia pani Kościelskiej składała się z 4 córek i z 4 synów: Michaliny, Ludwika, Amelii, Artura, Józefy, Augusta,

Natalii i Władysława. Najstarsza Michalina liczyła 23 lat. Najmłodszy Władysław lat 11. Trzy córki młodsze były pod dozorem guwernantki, panny Calame, rodem z Genewy, osoby dość dobrze wychowanej, lecz egzaltowanej i kapryśnej. Synowie młodszy, August i Władysław, powierzeni byli bakałarzowi podrzędnemu. Starszy syn, Ludwik, nadzieja i ulubieniec ojca, tak, jak Michalina matki, odbywszy niektóre klasy bardzo powierzchownie w Poznaniu i rok niespełna wystużywszy w wojsku pruskim, znajdował się wówczas w szkole agronomicznej w Meglinie, pod zarządem Thaera; drugi brat, Artur, kończył sekundę w Poznaniu.

Pani Kościelska do najpiękniejszych osób swego czasu należała i towarzystw warszawskich była ozdobą; słynąc z gustu w strojach, z wdzięków i z dowcipu, zwróciła na siebie oczy pana Kościelskiego, liczącego wówczas blisko lat 50, który o jej rękę zaczął się starać i jako majątny łatwo otrzymał.

Przepędziwszy kilka dni po ślubie w Szarleju, zacząłem myśleć o powrocie moim do Warszawy w towarzystwie żony. Ostatnich dni kwietnia rodzice żony odprowadzili nas do Smulską, skąd razem z panem Sokołowskim wyruszyliśmy do Warszawy. Opuszczenie poraz pierwszy rodzicielskiego domu, rodziców i siostr, było ciężką próbą dla serca biednej żony. Ileż łez wspólnie wylanych, ile życzeń wynurzonych dla jej szczęścia! Pożegnanie, ze strony matki szczególnie, było rozdzierające. Po tylu latach życia wspólnego, z jednymi myślami, z jednymi sekretami, z jednymi zwyczajami, w sympatyj niczem nie przyémionej, której przykładu nie widziałem jeszcze, nie mogła się przyuczyć do myśli osobnego domowego życia, i zapominając, że ma jeszcze 3 córki, myślą i sercem goniła tylko za ulubioną swoją Michasią, snując rozmaite plany najprędzszego połączenia się z nią. Lecz godzina rozstania nadeszła: urlop się kończył, odebrawszy przeto błogosławieństwo rodziców, puściliśmy się na Kutno do Warszawy, dokąd pani Kościelska wkrótce przybyć także obiecała.

Zastaliśmy nasze mieszkanie w jak najlepszym porządku, ludzi gotowych do naszej usługi, pokoje ogrzane i oświetlone, herbatę zastawioną. Spodziewałem się sprawić żonie przyjemne wrażenie pierwszym takim wstępem do własnego domu. Lecz ją widok ten mało zająć potrafił, tęsknota za matką wszystkie inne wrażenia przemogła. Nazajutrz, zameldowawszy się W. księciu, objąłem napowrót służbę moją.

Daleko od szkoły mieszkalem, a o 7 godzinie zrana musiałem już być na katedrze. Bawiłem tu do godziny 12. O wpół do pierwszej powracałem do domu i posiliwszy się przy żonie śniadaniem, o wpół do drugiej wracałem do szkoły, gdzie do godziny 5 wieczór bawiłem. Obiad nasz był o 5. Od 6 do 8 zatrudniałem się układaniem tekstu do litografowanych kursów i pracami dyrekcji. Dopiero o 8 byłem wolny i mogłem się oddać towarzystwu żony. Taki sposób życia, pracą zapełniony, na godziny wymierzony, nie mógł się podobać młodej osobie, nie przywykłej do zatrudnienia, i zadziwić ją musiał po tem, co w Szarleju widziała. Nim znajomości nowe zawarte zostały, nim dawne odnowione, cały czas mojej nieobecności trawiła w samotności, nieznośnej dla młodej osoby. Nie mając sama wyobrażenia o zatrudnieniach domowych i o użytecznem zajęciu się, smutnym oddana myślom, wyglądała z utęsknieniem mego powrotu. Wypadło koniecznie zapobiedz skutkom takiej tęsknoty, przez zbliżenie żony do osób tych, od których przed ślubem tyle doznawałem względów i przyjaźni. Zawiozłem więc naprzód żonę do pani wojewodziny Gutakowskiej, najpoważniejszej matrony warszawskiej i uprosiłem ją, aby raczyła zająć się prezentowaniem jej w celniejszych domach towarzystwa warszawskiego. Wprzód jednak prosiłem księżnę Łowicką o pozwolenie przedstawienia jej żony. Księżna przyjęła ją w pałacu Bryłowskim z wielką uprzejmością, nie jak obcą osobę, lecz jak miłą krewną. Niemniej łaskawie przyjętą została w innych domach. Nie było wprawdzie zamiarem naszym oddać się zupełnie światowości; ani zdrowie żony ani moje zatrudnienia nie byłyby tego dozwol-

liły, lecz miło mi było widzieć żonę w chwilach wolniejszych otoczoną osobami, w których charakterze pokładałem wszelkie zaufanie i które żonie służyć mogły za pewne wzory i przewodniki w nowych stosunkach, które położenie moje wskazywało. W myśli mojej postanowiłem jednakże żonę, ile możliwości, jak najdalej trzymać od Kutnowskiej koteryi, której ton i zasady nie podobały mi się oddawna z powodu, iż niejedna młoda mężatka do niej wprowadzona, złym przykładem odwróconą została od obowiązków swoich, a także z wielu innych, równie ważnych powodów.

W parę tygodni po naszym ulokowaniu się w Warszawie przybyła także pani Kościelska, niewypowiedzianą tęsknotą za córką wiedzioną, w stanie nerwowym, trudnym do opisania. Listy, które przez ten czas między matką i córką zamieniono, tak były egzaltowane i przesadzone w uczuciach, że zaczął ich skutku na umysł i przywiązanie żony do mnie obawiać. Znośniejszą mi się zdawała przytomność pani Kościelskiej. Stała się nie u nas, lecz w hotelu Wileńskim, i zaraz po swoim przyjeździe powróciwszy do zdrowia i uspokojona cokolwiek po pierwszym wrażeniu, zaczęła się zajmować ze zwykłą swoją żywością nowymi strojami, czepkami, blondynami i t. d. Zaraz też chałaśliwiej zrobiło się w naszym domu.

Tymczasem cesarz z cesarzową i z całym dworem stanął w Warszawie pierwszych dni maja i sejm pierwszy za panowania swego dnia 13. maja zagał. Na powitanie jego przybył z Berlina następca tronu pruski, książę Fryderyk Wilhelm (późniejszy król), w towarzystwie sławnego podróżnego, Aleksandra Humboldta, który co dopiero powrócił z wielkiej wycieczki do średniej Azji i Orenburga, i generała inżynierów, Raucha. Następowały po sobie parady, rewie, przedstawienia, obiady, bale, na których z obowiązku musiałem bywać. Na jednym z nich u prezesa senatu, Zamoyskiego, W. książę zaprezentował mnie Aleksandrowi Humboldt'owi, z którym zajmującą o jego ostatniej podróży miałem rozmowę.

Znalazłem w nim rzeźwego starca, pamięcią nadzwyczajną obdarzonego, lecz wiele mówiącego o sobie, nad wszelką miarę. Żona prezentowana nie bywszy u dworu, nie mogła w tych wszystkich uroczystościach brać żadnego udziału. Tylko przy zagajeniu sejmu była przytomną, a strój, który tego dnia miała, utwór gustu matki, uderzył wszystkich świeżością i doborem ozdób.

Szkołę aplikacyjną spotkał w tym czasie zaszczyt odwiedzin ze strony księcia pruskiego. Przybył do nas z Humboldt'em i z generałem Rauch'em niespodzianie o 9 godzinie zrana i bawił dwie godziny, wypytując się o wszystkie szczegóły kursów i niepospolitą okazując znajomość wyższych nauk, u nas dawanych. Poważna powierzchowność pułkownika Sowńskiego uderzyła go odrazu, a gdy się dowiedział, że w wojsku pruskiem służył i ozdobę *pour le mérite* na piersiach spostrzegł, jeszcze bardziej uprzejmym, a nawet serdecznym się stał. Ujął nas wszystkich rozumem i łagodnością. Pokazaliśmy mu modele nasze, rysunki uczniów i tak czas zszedł do godziny 11, gdy zadyszani fligeladjutanci cesarscy, po długim szukaniu znajdują księcia nareszcie i meldują, iż cesarz i W. książę z paradą na niego czekają. Dopiero wtedy nas pożegnał temi słowy: »czemuż mnie od was odrywają; mnie tu tak dobrze, byłbym chętnie z wami dłużej pozostał«.

Później dowiedziałem się, iż Humboldt przez cesarza o naszą szkołę w przytomności W. księcia zapytany, zachwalał ją, twierdząc, że znalazł w niej wszystkie nowe metody, używane w szkole politechnicznej paryskiej. »A przecież to są biali Jakobini« — taka była odpowiedź W. księcia i taką nagrodę zyskaliśmy z jego ust za dziesięcioletnie prace nasze! W końcu bytności swojej, cesarz z cesarzową, w poniedziałek po Zielonych Świątkach, brali udział w zabawach ludu na Bielanych i w powozie otwartym pomiędzy wesołymi tłumami, trzymając się rzędu powozów, wolno przejeżdżali, kłaniając się mile na wszystkie strony. Zdawało się, jakby zaufanie pomiędzy królem i ludem powróciło: tyle oznak życzli-

wości odbierali cesarstwo po drodze. Przystojna wesołość ludu, piękność kobiet, ich stroje wiosenne, uderzyły cesarstwo.

Po wyjeździe N. Pana doprowadziła żona do skutku zamierzoną podróż do Ems w towarzystwie matki, tak, jak było dawniej umówione, dla poratowania biednych piersi swoich. Darowane jej przez ojca 500 talarów na poczet jej rocznej pensyi, obrócone zostały na tę daleką podróż. Po kuracji w Ems miała się udać w okolice Heidelbergu i tam używać kuracji winogronowej. Podróż cała miała zabrać 4 miesiące, spodziewałem się więc jej powrotu w końcu października. Lecz nieprzewidziany zbieg okoliczności, a przytem niewyrozumiałość pani Kościelskiej na nasze położenie wzajemne, spowodowało znaczne opóźnienie podróży; uwięzły w Dreźnie, rewolucya Listopadowa zastała ich w Szarleju i dopiero na początku roku 1831 połączyłem się z żoną. Zostałem więc na nowo samotnikiem i nim 6 miesięcy pozostać miałem.

W końcu sierpnia nastąpiły egzamina, a po nich zwykle promocye¹⁾.

Tymczasem oddany na nowo usilnej pracy i korespondencji częściej z żoną, mało się zajmując stanem politycznym kraju, nie przeczuwałem, jaka się nawałność zbiera nad naszymi głowami; nie przeczuwałem, że i moje położenie wkrótce zupełnie się zmieni.

¹⁾ Postąpili na wyższe stopnie: Leszczyński do 1. pułku ułanów; Krukowski do kwatermistrzostwa jenerałnego; Kierwiński do artyleryi pieszej; Klicki do artyleryi konnej i Zboński do artyleryi pieszej.

Rewolucya Listopadowa zastała w szkole następujących uczniów, których nazwiska są mi przytomne (kilku nowo-przybyłych z Kalisza już nie pamiętam): Garczyński, brat poety, umarł w grudniu 1830 r.; Józef Hauke, Maurycy Potocki, Krasiński, brat pani Janowej Mattelskiej, August Zamoyski, Redel Władysław, Czarnowski, Mianowski, Szczepanowski, Ulidowicz, Gutowski, Bontemps Konstanty, Stokowski, Rusiecki, Wasilewski, Kleczkowski, Siekiński, Frankowski, Jabłonowski, Sauvé i Krysiński.

Na początku sierpnia, jak grom z spokojnego nieba, spadła na Warszawę wiadomość o rewolucyi Lipcowej w Paryżu; w cztery tygodnie później o rewolucyi Brukselskiej, nareszcie o poruszeniach rewolucyjnych w Brunszwiku, Lipsku, Kassel, Dreźnie i innych niemieckich miastach. Pomimo czujnego oka policyi wiadomości te z ust do ust przechodząc, umysły oddawna rozdrażnione poruszać zaczęły. Tam, gdzie tyle palnych materiałów nagromadzonych było: w wojsku, w izbach sejmowych, w uniwersytecie, w ludzie nareszcie warszawskim, obawiać się było można rychłego naśladowania scen, które zakrwawiły bruki Paryża i Brukseli. Najmniejsza iskra była dostateczną.

W. książę z księżną Łowicką w czasie rewolucyi Lipcowej znajdował się, ile pamiętam, w Dreźnie. Nie pospieszył on zaraz do Warszawy dla zneutralizowania przytomnością swoją zamiarów, oddawna mu nie tajnych i zaradzeniu zawczasu grożącej burzy; a było to błędem z jego strony. Powrócił dopiero w październiku. Bliższe mu osoby i powiernicy mówili o silnem wrażeniu, jakie niespodziane paryskie wypadki zrobiły na umyśle jego i o pewnem zwątpieniu, malującym się w całym postępowaniu. Jakaś nieznana dotąd łagodność i wyrozumiałość w służbie i we wszystkich stosunkach zastąpiła dawną porywczosć. W. książę uskarżał się publicznie na zdrowie, twierdził się zmęczonym i wdychał za spokojnością. Często mówił, że ma lat 40 służby, że czas mu myśleć o odstawce i że cesarza o uwolnienie od obowiązków już dawno prosi. Przejeżdżając pewnego razu około koszar wołyńskich, melancholicznie na nie spojrzawszy i do adjutanta te słowa wyrzekł: »Wiem, co mnie czeka w Warszawie — niech się dzieje wola Boska — najbardziej chodzi mi o tych pocciwych ludzi!« Domownicy powiadali sobie do ucha, że niebezpieczeństwo musi być bliskie, kiedy W. książę tak dalece w zapale zwolniał.

W tym czasie zaczęły się rozchodzić wśród publiczności warszawskiej wieści o zamiarach cesarza przeciw Francyi,

Rewolucya
Lipcową
w Paryżu.

o zawartem przymierzu z Austryą i Prusami, o postawieniu korpusów polskiego i litewskiego na stopie wojennej, o danem poleceniu księciu Lubeckiemu przygotowania znacznej sumy z depozytów bankowych, o składach ogromnych amunicji, nagromadzonych w Modlinie. Świadomszy rzeczy przekonani byli, iż dopiero wiosna coś stanowczego w tej mierze wykryje, wątpili nawet, aby cesarz Mikołaj chciał stanąć na czele nowej koalicji przeciwko Francji dla przytłumienia rewolucyi już dokonanej, która prócz zmiany w dynastyi, innych za sobą złych skutków nie pociągnęła dla społeczności europejskiej.

Tymczasem groźne oznaki, zwiastujące i u nas bliską burzę, spostrzegać się dawały w atmosferze warszawskiej. Fizjognomia miasta inną przybierała postać; widać było wiele nowych i śmiałych na ulicy twarzy. Mówiono w mieście o nabożeństwie przez akademików sprawionem, za dusze poległych na Pradze. Naczelnicy towarzystw tajnych, korzystając z niebytności W. księcia i z połączenia wojsk wszystkich w obozie, pracowali usilnie nad skojarzeniem umysłów ku swoim celom. Kilka aresztowań pomiędzy oficerami i akademikami uwagę swoją zwróciło. Wiedzano wśród publiczności, iż nowa komisja śledcza, na czele której stał generał Stanisław Potocki, ustanowiona, i że badania już rozpoczęte. Mówiono, iż rząd jest na drodze wielkich odkryć. Wiedzano także, iż w garnizonie warszawskim od powrotu W. księcia niezwykle przedsięwzięto środki ostrożności. Bataliony, składające tenże garnizon, miały wyznaczone sobie 2 alarmowe place; z każdego pułku jazdy jeden szwadron miał konie posiadlane w nocy. Oficerowie gwardyi rosyjskiej dość jawnie mówili, że jeżeli wojsko polskie wierności cesarzowi dochowa, wówczas niczego obawiać się nie potrzebują i każdy ruch uliczny wspólnie z wojskiem polskim w zarodzie stłumić potrafią; w razie przeciwnym uważali się za ludzi straconych.

Garnizon warszawski tej jesieni składał się z następujących oddziałów: z pułku grenadyerów polskich gwardyi (dwa bat.), kom. generał Żymirski; pułku grenadyerów litewskich

gwardyi (dwa bat.), kom. generał Engelmann; pułku strzelców pieszych wołyńskich gwardyi (dwa bat.), kom. generał Essaków; z batalionu saperów (jeden bat.), kom. podpułkownik Maykowski; z 4 pułku piechoty (dwa bat.), kom. pułkownik Bogusławski; z 12 kompanii skombinowanych grenadyerów, i trzech batalionów nadto, razem piechoty 12 batalionów = 9,600 ludzi.

Na kawalerję składały się: pułk strzelców konnych gwardyi (cztery szw.), generał Kurnatowski; pułk kirasyerów podolskich gwardyi (cztery szw.), generał Knorring; pułk ułanów gwardyi (cztery szw.), generał Markow; pułk huzarów grodzieńskich gwardyi (cztery szw.), generał Strandmann. Razem 16 szwadronów = 2,400 koni.

Ponadto: bateria artylerji konnej gwardyi, podpułkownik Chożewski. Szkoła podchorążych pieszych, pod komendą podpułkownika Olędzkiego, składała się z 300 młodych ludzi z rozmaitych pułków polskich i rosyjskiej gwardyi i linii. Szkoła podchorążych konnych z 200 młodych ludzi, pod komendą podpułkownika Czarnomskiego, podobnie z pułków polskich i rosyjskich wybrana; nareszcie ze szkoły aplikacyjnej i ze szkoły podoficerów artylerji, która miała przytem 4 działa.

W. książę do ostatniej chwili polegał na wojsku polskiem, a w szczególności na ulubionym swoim 4 pułku piechoty i na saperach, którym tyle przed innymi pułkami wyświadczał łask; nie przypuszczał on nigdy, aby niebezpieczeństwo jakie z tej strony mogło mu grozić, i cesarza w raportach swoich zapewniał najuroczyściej, iż bądźco bądź, na wierność wojska polskiego liczyć zawsze można.

Gdyby się nie był sam tak mocno utwierdzał w tej myśli, jeszcze w październiku miał w ręku środki zapobieżenia wszystkim zamachom sprysiężonym. Na to potrzebował tylko sprowadzić do Warszawy dywizję korpusu litewskiego, a przynajmniej brygadę grenadyerów i karabinierów, z 9 batalionów złożoną, z odpowiednią artylerją, w miejsce skombinowanych grenadyerów polskich, których należało rozpuścić do własnych pułków; ściągnąć 20 dział artylerji rosyjskiej gwardyi do

Warszawy ze Skierniewic i z Góry; odesłać w miejsce bezpieczne 30,000 sztuk broni i kilkanaście armat, zachowanych w arsenale warszawskim, np. do Modlina; zająć Modlin kilkoma batalionami korpusu litewskiego, pod energicznym dowódcą; przeprowadzić dorywczymi środkami tę twierdzę do stanu obronnego, zaopatrzyć ją w artyleryę, amunicyę i żywność na 3-miesięczne oblężenie, a to wszystko pod pozorem grożącej wojny ze strony Francyi; a w samejże Warszawie lepsze zachować środki ostrożności, jakoś skoncentrowanie pułków piechoty rosyjskiej gwardyi bliżej Belwederu. Na widok takich sił i takich środków ostrożności, nie byłiby się odważyli naczelnicy ruchu na niepewny skutek walki ulicznej i pewnie byliby zaniechali swoich zamiarów.

Inaczej chciało przeznaczenie!...

—o— KONIEC KSIĘGI III. —o—



73425